

2701



C. KINGSLEY

# HEROJE





# HEROJE

czyli klechdy greckie o bohaterach

*Opowiedział dzieciom swoim*

CHARLES KINGSLEY

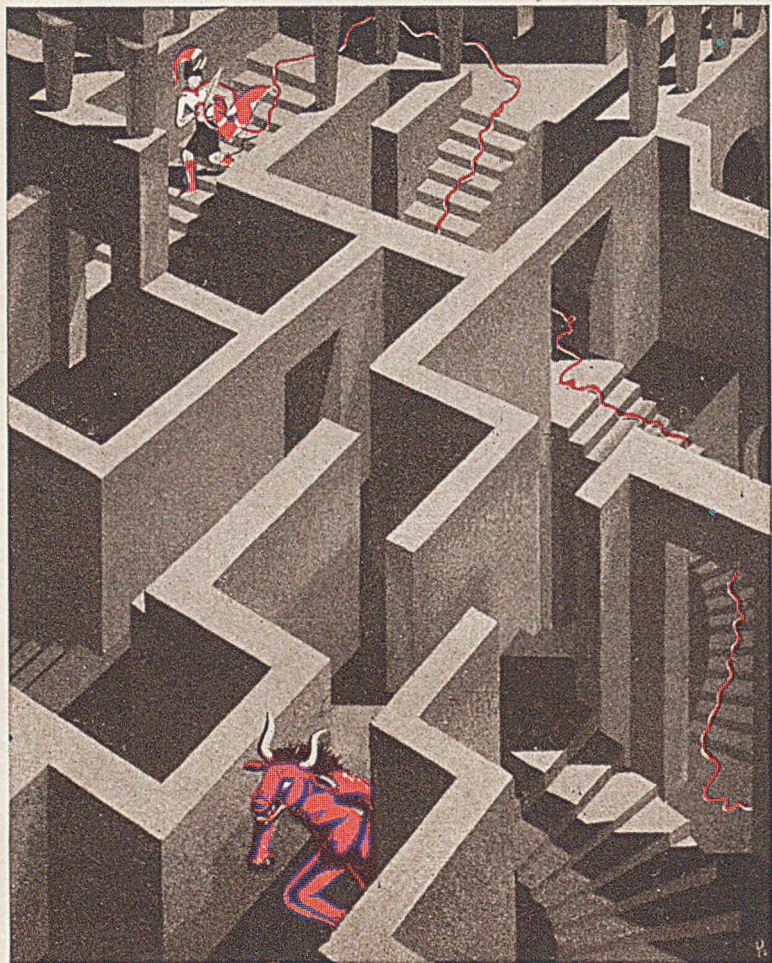
*Przełożył W. BERENT*



*K. Głowacki 1824*

NAKLAD  
GEBETHNERA I WOLFFA  
WARSZAWA





TEZEUSZ ŚCIGA MINOTAURA W LABIRYNCIE



HEROJE, czyli klechdy  
greckie o bohaterach.  
Opowiedział dzieciom  
swoim Charles Kingsley



SN 10852

WYDANIE TRZECIE

\*

Ilustracje i okładka: Studio Levitt i Him.

\*

Książka ta, napisana w r. 1885, miała w Anglii, licząc tylko lata ostatnie, następujący szereg wydań w słynnym *Medici Society* w Londynie: 1912, — 1914..., — 1921, — 1923, — 1924.

\*

Pierwsze wydanie polskie ukazało się w roku 1926.



2701

1935

Zakłady Drukarskie F. Wyszynski i S-ka, Warszawa.



## PRZEDMOWA AUTORA \*)

**D**ROGIE DZIECI! — Niejedno z was słyszało już zapewne o Grekach starożytnych, a wszystkie, gdy podrośniecie, słyszeć będziecie o nich coraz to więcej. Chłopcy spędzać może będą długie godziny nad odczytywaniem ksiąg greckich, a dziewczęta, choć nad językiem greckim w szkołach ślęczyć nie będą, poznają niewątpliwie mnóstwo opowieści z historii greckiej i będą patrzyły niemal codziennie na wiele rzeczy, których nie byłoby wcale na świecie, gdyby nie powstały wśród Greków starożytnych. Nie znajdziecie niemal dobrze napisanej książki, w której nie byłoby imion greckich, greckich słów i przypowieści; nie zdołacie przejść przez ulicę wielkiego miasta, by nie natknąć się, tu i owdzie, na budowlę greckiego stylu, ani wstąpić w jakąkolwiek wspanialszą komnatę, by nie ujrzeć w niej greckich posągów i ozdób, oraz sprzętów i tapet, zrobionych na wzorach greckich: — tak wielkie piętno wycisnęli Grecy starożytni na życiu współczesnym i otoczeniu dziś naszym. A gdy, podrastając, będziecie czytawali coraz to więcej, dowiedziecie się, że Grekom starożytnym zawdzięczamy również początki matematyki i geometrii — czyli poznanie liczb i naukę o liczbach, oraz o zarysach i powierzchniach przedmiotów; a także i o, siłach, które sprawiają,

\*) Nieco uwziężlona.

że rzeczy poruszają się, lub też pozostają nieruchome. Zawdzięczamy Grekom nadto początki geografji i astronomji, a zarazem naszych praw i swobód obywatelskich, oraz polityki — czyli wiedzy o tem, jak rządzić krajem, by uczynić go pokojowym i potężnym. Zawdzięczamy im wreszcie i początki logiki — czyli nauki o rozumowaniu, oraz metafizyki — czyli wiedzy o naszych myślach i duchu. Jako uwieńczenie tego wszystkiego uczynili Grecy język swój tak pięknym, że nawet cudzoziemcy jęli go używać, zamiast własnego; aż się stał wkońcu mową powszechną ludzi oświeconych w całym świecie starożytnym — od Persji i Egiptu aż po Hiszpanję i Brytanję. Dlatego to właśnie Nowy Testament został napisany po grecku, by mogły go czytać i rozumieć wszystkie narody państwa rzymskiego. Tak więc obok Żydów i biblji, którą nam przekazali Żydzi, zawdzięczamy Grekom starożytnym więcej, niżli jakiemukolwiek ludowi na świecie.

Winniście jednak pamiętać, że nazwa „Grecy“ nie była ich nazwą właściwą. Sami nazywali się zawsze Hellenami, lecz Rzymianie przezwali ich Grekami, a to przymiękło przejęliśmy od Rzymian; zajęłoby zbyt wiele czasu opowiadanie o tem, jak się to stało. Dzielili się Grecy na wiele plemion i drobnych udzielnych państw; więc, gdy w książce tej natraficie na Minijczyków, Ateńczyków lub podobne nazwy, pomnijcie, że są to oddzielne plemiona i ludy wielkiej rasy Hellenów, zamieszkującej tak zwaną dziś Grecję, wyspy Archipelagu, pbrzeże Azji Mniejszej (tak zwaną przez nich Jonję) od Hellespontu aż po Rodos, odległe kolonje i miasta na Sycylji i w południowych Włoszech (Wielką Grecją



nazywali te kraje), wreszcie osiedla na pobrzeżu morza Czarnego, w Sinope, Kerczu i Sebastopolu. Sięgnęli potem i dalej, gdy pod wodzą Aleksandra Wielkiego zdobyli Egipt, Syryję, Persję i Wschód cały. Ale działa się to wszystko o wiele stuleci później od tych czasów, w jakie was zawiodą moje opowieści; w onym okresie nie było jeszcze Greków ani nad morzem Czarnem, ani na Sycylii, ani we Włoszech Południowych, — zamieszkiwali wtedy tylko Grecję i Jonję. Gdy natraficie w tej książce na jaką nazwę miejscowości, odszukajcie ją czem prędzej na mapie: będzie to przyjemniejszy sposób uczenia się geografji, niż wykuwanie nazw z podręczników szkolnych.

A teraz wyznam wam, że pokochałem tych Greków dawnych z całego serca i że byłbym bardzo niewdzięczny, gdybym tych uczuć dla nich nie żywił za to wszystko, czegom się od nich nauczył; wydają mi się oni jakgdyby braciemi, mimo że zmarli i odeszli w wieczność przed tyloma wiekami!... A że, radzi nieradzi, będziecie musieli uczyć się o nich w szkołach, niechże ja pierwszy powiodę was do nich — w ten radosny dzień wigilji i gwiazdki: Pójdźcie dzieci, — wzywam was oto, — w ten błogosławiony czas Bożego Narodzenia, gdy wszystkie boże stworzenia radują się społem, błogosławiąc Odkupiciela swego! pójdźcie i spojrzycie na tych przyjaciół mych starych, których poznałem, gdy was jeszcze nie było na świecie: oto nawiedzają nas oni na gwiazdkę — z zaświatów, gdzie wszystko żyje już w Bogu, — by opowiedzieć nam swe klechdy stare, tak umiłowane przez nich samych, gdy byli równie młodzi, jak wy.

Narody bowiem w początkach swych są również dziećmi,

zanim wyrosną na mężów, dziećmi, jak i wy — mężczyznami i kobietami o sercach dzieci: szczerych, ufnych, pojętnych, które rade wyzierają w świat, wchłaniając wszystkie cuda jego; lecz dziećmi zarazem łapczywemi, oh, aż nazbyt często, gwałtownemi i nieobliczalnemi niekiedy — jak to dzieci!

Owi Grecy starożytni byli jednak bardzo pojętni i uczyli się ochoczo od wszystkich wokół narodów: od Fenicjan nauczyli się budowy okrętów i ponoć liter alfabetu, od Asyryjczyków malarstwa i rzeźby oraz budownictwa w drzewie i kamieniu, od Egipcjan astronomji oraz wielu innych rzeczy, których nie zrozumielibyście jeszcze. Byli w tej pochopności do uczenia się od wszystkich podobni do przodków narodu angielskiego, do Normanów, o których tak chętnie słuchają wszelkich opowieści dzieci na Północy. Normanowie ci byli dzicy i nieokrzesani, jednakże prostotliwego ducha i radzi uczyli się od wszystkich. To też Bóg błogosławił owym Normanom, jak błogosławił Grekom starożytnym, i uczynił ich mądrzejszymi od ludów, które nauczyły ich wszystkiego; gdyż Bóg rad widzi mężów i dzieci otwartego serca i ochoczo garnących się do wiedzy; a kto korzystać umie z tego, czego się nauczył, temu przydaje Bóg z dnia na dzień coraz to więcej.

Wzrastali tedy Grecy w wiedzy i potędze, tworząc poematy, które przetrwają do końca świata (—czytać będziecie je kiedyś, jeśli nie po grecku, to w rodzimej mowie—), rzeźbiąc posągi i budując świątynie, które należą dziś jeszcze do cudów świata. Oświecił ich Bóg i w wielu innych rzeczach przedziwnych, dzięki którym mądrzejsi od nich staliśmy się dzisiaj.



Gdyż nie powinniście sobie wyobrażać, dzieci moje, że skoro Grecy byli bałwochwalcami, więc Bóg nie dbał snadź o nich i nie oświecił ich wcale.

Pismo święte poucza inaczej, — że łaska boża była nad całym dziełem Jego i że baczył On na serca ludów wszystkich i na dzieła ich rąk. Święty Paweł zaś, przemawiając do Greków w czasach późniejszych, — gdy, wzrastając w bezbożności, pogrążali się już w upadku, — głosił, iż Grecy powinni być lepiej oświeceni w rzeczach wiary, jako że byli sami niegdyś wyznawcami Boga, o czem świadczą ich poeci starzy, i że Bóg to dobry „zamierzył granice mieszkania ich na ziemi, aby szukali Boga, wy-czuwali Go wszędzie i znaleźli, — chociaż od każdego z nich nie jest On daleko“. Jakoż Klemens z Aleksandrji, wielki Ojciec Kościoła, mędrzec pełen dobroci, orzekł, iż Bóg zesłał Grekom filozofję, jak Żydom zakon..

Podobnie jak te nawet narody, które nie pozostawiły po sobie nic, prócz kurhanów po stepach, wierzyli i Grecy w początkach swoich w jedyne go Boga, Stwórcę nieba i ziemi; lecz niebawem poczęli, jak i inne narody, tworzyć dla się bóstwa, a raczej jakgdyby anioły i duchy, zamieszkujące (jak to sobie wyobrażali) nad ich krainą. Zeus stał na ich czele, ojciec bogów i ludzi (rzekłbyś głucho śród Greków wspomnienie Boga prawdziwego), oraz Hera, jego małżonka; dalej Febus Apollo, bożyc słońce, oraz Pallas Atena, mistrzyni sztuki i wiedzy; Afrodyta, królowa wszelkiego piękna, oraz Posejdon, władca mórz, i Hefajstos, król ognia, który nauczył ludzi jak wykuwać rzeczy z metali. Cztili również bóstwa rzek i nimfy dziewczęce, żyjące (jak wyobrażano sobie) w pieczarach, źródłach, jarach i w każdym uroczysku pięknem. Cztili

wreszcie erynje, siostrzyce straszliwe, prześladowające winowajców, póki nie zmasane zostały ich winy. Tworzyli sobie i poza tem liczne postaci urojone, dzieląc, rzekłbyś, jedyne Boga na bóstw wiele; opowiadając sobie przytem o takich postępkach swych bogów, których popełnianie byłoby dla każdego człowieka rzeczą grzeszną i sromliwą. A gdy zczasem nastali wśród nich filozofowie, pouczający, iż Bóg jest jedyny, nie dawali temu posłuchu, rozmiłowani w swych bożyszczach, obrządkach i korowodach bałwochwalczych. Lecz nie mówmy już więcej o tych rzeczach niebudujących.

Nie powinniście jednak wyobrażać sobie Greków starożytnych z czasów, o których mowa w tej książce, jako ludzi oświeconych, żyjących w wielkich miastach, — było tak w okresie późniejszym, gdy pisali i tworzyli swe wiekopomne dzieła, — lecz jako lud wieśniaczy, żyjący w twardej pracy i bytowaniu tak prostem, że największy król i bohater sam gotował sobie strawę, co nie uchylało mu bynajmniej, sam budował sobie łódź lub nawę, sam kuł sobie zbroję, sam pasał i oporządzał swe konie. Królowa zaś pracowała ze służebnicami swemi, krzątając się koło gospodarstwa; sama przędła, tkala i szyła odzież dla męża i dla siebie. Poważano więc onemi czasy człeka nie dla bogactw, jakiemi obdarzyły go losy, lecz dla siły, zręczności, odwagi i dla zakresu czynów, jakich dokonać zdołał. Byli bowiem jak te dzieci podrastające, pacholeta przytem szlachetne, bo—niczem wśród dzieci w szkołach—najdzielniejszy i najmądrzejszy, choćby był biedny, przewodził nad innymi.

A ponieważ byli młodzi i prości, lubili bardzo bajki cudowne, jak i wy dzisiaj. Lubią je wszystkie narody,



gdy są jeszcze młode; lubowali się w nich i wspomnieni tu już Normanowie: „sagi“ nazywali oni te klechdy swe. Opowiem wam kiedyś kilka i takich klechd — z Eddy, Voluspy, Beowulfa i ze starych romansów rycerskich. Arabowie dawni mieli również takie baśnie swe, zwiemy je dziś bajkami „Z tysiąca i jednej nocy“. Mieli i Rzymianie swe „fabulae“; Hellenowie zwali swe klechdy „mythoi“, skąd nasz wyraz mit. Lecz poza starami romanсами rycerskimi, pisanymi w średniowieczu chrześcijańskim, niemasz klechd nad te starogreckie; żadne bowiem nie mają w sobie tyle piękna, mądrości i prawdy, ani też nie zdołają rozbudzić w dzieciach tyle umiłowania czynów szlachetnych, oraz wiary w bożą dla nich pomoc.

A teraz, czemu dałem tej książce tytuł „Heroje“? Ponieważ tem słowem nazywali Hellenowie swych ludzi mężnych i pochopnych do czynu, porywających się na rzeczy większe, niżli wszyscy inni ludzie. Myślałem z początku, że w tem słowie nie kryje się nic więcej, potem jednak przyszło mi na myśl co innego jeszcze: że owi „heroje“, po naszymu bohaterzy, służyli pomocnie ojczyźnie swej. W onych czasach pradawnych, gdy kraj cały był napół dziką puszczą, zabijali oni drapieżne zwierzęta i złych, szkodnych ludzi, osuszali bagna pod uprawę, zakładali miasta. Czczono ich pamięć, bo umierając, pozostawiali ludziom ziemię ojczystą w stanie lepszym, niż była, gdy się na niej rodzili. I oto po dziś dzień zwą na całym świecie takich ludzi, z grecka, heroicznymi: bohaterskimi. Czynami zaś heroicznymi zwą wszędzie — dobrowolne znoszenie wszelkich trudów i cierpienia w tem przeświadczeniu, że będą one dobroczynne w skutkach dla rodaków naszych. Obyśmy czynili to kiedyś wszyscy, dzieci moje,

zarówno chłopcy jak i dziewczęta; winniśmy nawet czynić to wszyscy, — a jest to rzeczą łatwiejszą dzisiaj, niż onemi czasy; pewniejsze bowiem i jaśniejsze są dziś drogi nasze.

A teraz usłyszycie, jak opowiadali sobie Grecy o czynach swych bohaterów trzy tysiące lat temu. Nie wszystko w tych klehdach jest prawdziwe; nawet połowy prawdy w tem niemasz, — nie jesteście już tak prostotliwi, aby wierzyć w baśnie, — jednakże ich zamierzenie jest prawdziwe nawskroś i na zawsze; brzmi zaś ono: „Czyń co należy, a Bóg ci dopomoże“.



**P**RZED tymi nauczycielami, którzy przeczytają może radzi to dorywcze *jeu d'esprit*, winniem usprawiedliwić się z niekonsekwentnej metody w mej pisowni imion greckich. Zasada, jaką się kierowałem jest następująca: gdy słowo jakie zostało już beznadziejnie zlatynizowane, jak np. „Febus”, pozostawiałem je w brzmieniu utartem; w przeciwnym razie starałem się oddać całkowite brzmienie greckie, nie tam jednakże, gdzie miałyby to cechy pedantyzmu, lub w słowie takim jak np. „Tifus”, któremu pragnąłem nadać odmienne zgoła pojęcie od słowa w brzmieniu właściwym. Narzucał mi się w tej pracy cały szereg trudności: wobec osobliwego u nas zwyczaju wprowadzania chłopców w dziedzinę mitów greckich, nie w tych mitów kształcie oryginalnym, lecz w przebraniu rzymskiem. (*Przyp.*, str. 14).

Tłumacz oddaje tu brzmienia zarówno greckie, jak i zlatynizowane, pisownią, oczywiście, polską (Hefajstos, Febus i t. p.), końcówkowe zaś brzmienia imion (zlatynizowane lub nie) — ściśle w myśl autora, którego pisownia odbiega zresztą bardzo niewiele od przyjętej w najwybitniejszym dziś podręczniku Mitologii dla młodzieży polskiej Parandowskiego. (Przyp. tłum.)



PERSEUSZ





# PERSEUSZ

## Rozdział I. Jak Perseusz i jego matka dostali się na wyspę Serifos.

**D**AWNEMI czasy żyli dwaj królewicze, którzy byli bliźniętami. Nazywali się Akrizjus i Pretus, a siedzibą ich była urocza dolina Argos w dalekiej Helladzie. Mieli żyzne pola i winnice, liczne stada owiec i trzody wołów, a wielkie tabuny ich koni pasły się na żuławach Ierneńskich. Lecz wszystko to nie płużyło braciom: nie byli szczęśliwi, ponieważ zazdrościli sobie wszystkiego. Od chwili narodzenia niemal wszczęła się między nimi ta waśń; a gdy podrośli, każdy z nich starał się wydrzeć bratu część jego królestwa i zagarnąć wszystko. Pierwszy Akrizjus przepędził Pretusa; ten zaś schronił się na morze, by po niejakiem czasie przywieźć z sobą żonę cudzoziemską, a ku pomocy przeciw bratu—obcych wojowników, zwanych Cyklopami. Zkolei Pretus przepędził Akrizjusa. Wojowali długo po całym kraju, aż się te boje i walki zakończyły zczasem. Akrizjus zagarnął Argos z połową królestwa, Pretus zaś Tyryns z drugą połową ziemi. I zbudował Pretus wraz z Cyklopami swymi wokół Tyrynsu wielkie mury obronne z nieociosanych głazów, które stoją tam po dziś dzień.

Pewnego razu przyszedł wróżbiarz do zatwardziałego Akrizjusa i, wróżąc mu, rzekł: „Porwał się na krew

własną, i oto krew twoja porwie się na ciebie; zawiniłeś przeciw rodowi, i oto ród twój własny pokarze cię za to: córka twa Danae porodzi syna, z którego ręki zginiesz. Tak postanowili bogowie, więc stanie się to niechybnie“.

Akrizjus przeraził się wielce, lecz nie zmienił postępowania. Dręczyciel rodziny swej, nie złagodniał bynajmniej i nie starał się naprawić krzywdy, lecz stał się jeszcze bardziej okrutny; gdyż wtrącił oto córkę swą, Danae, w lochy podziemne o tak potężnych zaworach śpiżowych, że żadna moc ludzka nie zdołałaby dotrzeć do niej. I wyobrażał sobie Akrizjus, iż przebiegłością tą umknie się bożym wyrokom; przekonacie się wnet, że bogów podejść nie zdołał.

Bo oto stało się, że Danae porodziła syna, chłopię tak piękne, że człek każdy zlitowałby się nad niem. Lecz król Akrizjus nie znał litości: wywłókł matkę z niemowlęciem z lochów nad brzeg morski, umieścił ich w skrzyni wielkiej i zepchnął na morze, by fale i wichry zanosły ich gdzie zechcą.

Z błękitnych gór, przez uroczą dolinę Argosu, zadął rzeński wiatr północno-zachodni i wionął wdał, na morze. I wdał, na morze, odwiewał od brzegów matkę wraz z dziećciem; wszyscy patrzący na to opłakiwali ich, prócz okrutnego ojca, króla Akrizjusa.

I odnosiło ich dalej, coraz to dalej; skrzynia płaśała z fali na falę, dziecko spało na piersiach matki; lecz matka nieszczęsna nie zmrużała oka, czuwając wciąż w zapłakaniu i nućąc synkowi pod fal kołysanie. Będziecie się kiedyś uczyli w szkołach tej pieśni, jaką Danae nućiała.



Minęli błękitny woddali brzeg ostatniego przylądka, i nie było już wokół ich nic, prócz fal, nieba i wiatru. Lecz fala była spokojna, a wiatr zawiewał łagodnie i zcicha; był to bowiem czas, gdy Halkjone i Keyx budują swe gniazdko, a żadna nawałnica nie wzburza wtedy uroczych wód letniego morza.

Lecz czemuż byli Halkjone i Keyx?... Gdy skrzynię Danae ponoszą tymczasem fale, opowiem wam o Halkjonie. Była to wieszczka, córka wiatru i pomorza. Pokochała ona młodego żeglarza i wyszła za niego za mąż, — nie było na świecie pary szczęśliwszej! Aż tu pewnego razu statek jej męża rozbił się o skałę; Keyx, ratując się, już dopływał do brzegu, gdy wielka fala odniosła go znów i zanurzyła. Halkjone, widząc, że mąż tonie, rzuciła się w morze, na pomoc, daremnie jednak. Bogowie nieśmiertelni zlitowali się nad nimi i zamienili ich w dwa piękne ptaki morskie. I oto w tym właśnie czasie budują corocznie swe pływające na falach gniazdko i, szczęśliwi już na wieki, żeglują wkrąg po radosnych morzach Grecji.

Minęła noc, poczem dzień, — długa to była doba dla Danae; poczem upłynęła noc druga — i jeszcze jeden dzień. Zgłodniałej i płaczącej wciąż Danae nie ukazywał się tymczasem żaden brzeg woddali. Synek jej spał wciąż; wreszcie, zniemożona, przyłgnęła policzkiem do niego i zasnęła również.

Po niejakiem czasie zbudziła się nagle, gdyż skrzynia jej zaczęła ocierać się o coś gwałtownie, — całe pudło rozebrzmiało wnet chrzęstem i chrobotem. Spojrzała w górę i ujrzała nad sobą skały potężne, całe w czerwieni pod słońce zachodzące, a wokół mnóstwo głazów

I kotłowisko fal w rozbryzgach białej piany. Załamała ręce, wielkim krzykiem wzywając ratunku. A gdy wydawała z siebie te okrzyki, pomoc zbliżała się już oto: nad skalne urwisko wystąpił człek rostry i barczysty, spoglądając w zdumieniu na nieszczęsną Danae, miotaną przez fale w swej skrzyni.

Miał na ramionach płaszcz z samodziłowej włosiennicy, szeroki kapelusz rzucał cień na twarz jego; w rękę trzymał trójząb na oszczepowe połowy ryb, a przez ramię zwieszała mu się sieć fałdzista. Danae spostrzegła, że nie był to jednak człek pospolity; mówiły o tem jego postawa, krok, faliste, złote włosy i broda, oraz postępujący za nim dwaj pachółkowie z koszami na ryby. Załedwie go ujrzała, już oto odrzucił trójząb, zsunął się zwawo ze skały i sieć swą zarzucił tak zręcznie na skrzynię, że przyciągnął ją wnet w bezpieczną szczelinę skalną.

Poczem rybak ów podał Danae rękę i wysadził ją wraz z dzieckiem na brzeg. „O, piękna pani, — wołał zdumiony, — co za los osobliwy przyznał cię na tę wyspę w tak kruchej łodzi? Kim jesteś i skąd pochodzisz? Jesteś napewną córką jakiegoś króla, a to chłopię ma w sobie coś więcej, niżli miewają ludzie śmiertelni“.

Mówiąc to, wskazał na jej syna, którego lico promieniało w tej chwili, prawdziwie, jak Jutrzenka.

Lecz Danae szlochała tylko z opuszczoną głową: „Powiedz mi do jakiego kraju, nieszczęsna, przybyłam? I wśród jakich znalazłam się ludzi?“

Odparł jej: „Jest to wyspa Serifos, ja zaś jestem Helenem, i tu jest me siedlisko. Brat mój Polidektes jest królem tej wyspy; mnie zaś nazywają Diktysem, sieciolowcą, poławiam bowiem ryby na tem wybrzeżu“.



Danae padła mu do nóg i, obejmując jego kolana, wołała: „O, panie, zlituj się nad kobietą obcą, którą dola okrutna wyrzuciła na brzegi ziemi twej: pozwól mi żyć w domu twym jako służebnicy, — uszanuj jednak we mnie córkę królewską, syn zaś mój (jakoś to słusznie rzekł) nie jest z pospolitego rodu śmiertelnych. Nie stanę się dla ciebie ciężarem, a chleba twego darmo jeść nie będę, gdyż umiem bardzo zręcznie tkać i wyszywać ozdobnie, jak wszystkie dziewczęta z moich stron“.

Diktys przerwał jej, podniósł ją z kłęczek i rzekł: „Córko moja, jestem stary i siwieją już włosy moje, bo nie radosny jest dom mój: — nie mam dzieci. Chodź więc ze mną, bądź córką moją i żony mej; a to chłopię będzie wnukiem naszym. Jestem bowiem człowiekiem bogobojnym, więc i gościnnym dla cudzoziemców wszystkich, wiedząc o tem, że dobre postęпки, jak i złe czyny, wracają zawsze do tych, którzy je spełniają“.

Danae znalazła tedy przytułek w domu Diktysa, zacnego rybaka. I była córką jego, oraz jego żony, w ciągu lat piętnastu.

## Rozdział II. Jak Perseusz ślubował ślubem porywczym.

**L**ATA płynęły, minął rok piętnasty, — chłopię stało się tymczasem smukłym młodzieńcem, który jako pomocnik żeglarski odbył już liczne podróże po towary do wysp sąsiednich. Matka zwała go Perseuszem; lecz u ludu na Serifosie obiegały gawędy, iż nie jest on synem śmiertelnego człeka; nazywano go powszechnie synem Zeusa, króla Nieśmiertelnych. Choć liczył zaledwie lat piętnaście, przerastał otoczenie całe na wyspie, jako najzręczniejszy w gonitwach, zapasach, zmaganiach się, w rzucaniu dyskiem i oszczepem, w wiosłowaniu, grze na harfie, — zgoła we wszystkim, co przystoi mężczyźnie. Był przytem dzielny i prawy, układny i uprzejmy, gdyż zacny, stary Diktys wychowywał go jak należy. A dobrze wyszedł na tem Perseusz, jak się niebawem okazało, gdyż Danae wpadła oto wraz z synem w wielkie niebezpieczeństwo, a Perseusz musiał użyć wszystkich darów swoich, by uchronić matkę i siebie.

Opowiedziałem wam, że bratem Diktysa był Polidektes, król wyspy. Nie był on jednak człowiekiem godnym, jak Diktys, lecz chciwym, podstępny i okrutny. A gdy ujrzał raz Danae, zapragnął ożenić się z nią natychmiast. Lecz ona nie chciała tego, ponieważ go nie kochała, mając w sercu swem tylko syna swego i jego



ojca, którego nie spodziewała się już ujrzeć. Polidektes, usłyszawszy jej odmowę, wpadł w szal gniewu; a że Perseusz był wtedy na morzu, porwał nieszczęsną Danae od Diktysa. „Skoro nie chcesz być moją żoną,—rzekł,—zostaniesz niewolnicą mą“. I tak oto Danae stała się niewolnicą; kazano jej czerpać wodę ze studni i mleć zboże na żarnach; a że nie chciała pokochać okrutnego króla, bito ją srodze i zakuwano w ciężkie kajdany. Perseusz tymczasem był daleko, za morzem, na wyspie Samos, nie domyślając się nawet, w jakich to udrękach przymiera matka jego.

Któregoś dnia, na wyspie Samos, gdy ładowano okręt jego, Perseusz, chroniąc się od słońca, zawędrował do pobliskiego gaju, gdzie, ległszy na murawie, zasnął. I przyśnił mu się sen osobliwy, najdziwniejszy, jaki go nawiedził kiedykolwiek w życiu.

Oto wystąpiła do niego z gaju pani wspaniała, wyższa od niego, wyższa od wszystkich śmiertelnych, jednakże nad wyraz piękna — o wielkich siwych oczach, jasnych i przenikliwych, lecz przedziwnie łagodnych i kojących. Przez jej ramię, na długą szatę błękitną zwieszała się kopia skóra, a na niej wypukła, potężna tarcza spiżowa, połyskująca jak zwierciadło. Zatrzymała się nad nim i wejrziała nań jasnemi, siwemi oczyma; a Perseusz zauważył, że nie drgnęły ani na chwilę jej powieki, ani też nie przesunęły się źrenice w jej oczach, — tak mocne było jej spojrzenie, przezierające go jakby nawskroś, do dna serca, aż po najgłębsze tajniki jego duszy, we wszystkie myśli i tęsknoty jego, od dnia narodzin nieledwie. Perseusz przymknął oczy, poczerwieniał i zadrżał; a przedziwna ta pani rzekła doń:

„Perseuszu, czy spełnisz zlecenie moje?”

„Kim jesteś, pani? I skąd znasz imię me?”

„Jestem Pallas Atena, znam tajniki serc wszystkich, dzielnych i lichych. Od dusz z gliny odwracam się ja; bywają i one szczęśliwe, lecz nie przeze mnie. Tuczą się błogo, jak owce na pastwisku, a żrą, czego nie posiały, jak woły przy żłobie. Krzewią się bujnie i pęcznieją, jak dynie na mierzwie, i jak one cienia nikomu nie dają; a gdy przejrzeją, śmierć je kosi: niemiłowane zstępują do piekła, a pamięć o nich zanika na świecie.

„Duszm zaś z płomienia przydaję ja ognia, sercom męskim przysparzam mocy, nad wszelką moc człeczą:—ci są bohaterzy, synowie Nieśmiertelnych. I oni bywają szczęśliwi, lecz jakże inaczej! — gdyż wiodę ja ich, Perseuszu, przez najtwardszą ścieżkę życia: muszą zwalczać tytanów i potwory, pokonywać nieprzyjaciół bożych i ludzkich. Przez zwątpienia własne i niedostatki, przez niebezpieczeństwo i bój wiodę ja ich; wielu z nich pada w tym boju w kwiecie młodości, a nikt nawet nie wie, gdzie i kiedy. Są wszakże i tacy wśród nich, co zdobywają chwałę i cześć dla imienia swego, ciesząc się nią aż po piękną i czerstwą sędziwość,—jaki będzie jednak ich koniec ostateczny, o tem ani ja nie wiem, ani nikt na świecie, prócz Zeusa, ojca bogów i ludzi... A teraz odpowiedz mi, Perseuszu, która z tych doli ludzkich wydaje ci się bardziej błogosławioną?”

Perseusz odrzekł śmiało: „Raczej umrzeć w kwiecie wieku i zdobyć imię chlubne, niżli żyć w błogości owiec, a umierać niemiłowany i bez chwały”.

Nieziemska pani uśmiechnęła się i, wystawiwszy przed się tarczę, zawołała:



„Spojrzyj, Perseuszu! Czy zdołasz wytrzymać wejrzenie takiego potwora i zabić go, bym głowę jego mogła umieścić na swej tarczy?”

W zwierciadle tarczy ukazało się nagle takie oblicze, że gdy Perseusz na nie wejrzał, krzepła krew w jego żyłach. Była to twarz kobiety pięknej, o policzkach jednak bladych jak śmierć sama i brwiach nachmurzonych nieustającą udręką; wargi jej były cienkie i gorzkie jak u węża, a zamiast włosów żmije wiły się wokół jej skroni, wysuwając rozwidlone języki. Nad głowę sięgały sprężone jej skrzydła, rzekniesz, orle, a na piersiach wspierały się jej szpony śpiżowe.

Perseusz przyglądał się jej chwilę, poczem rzekł: „Skoro niema na świecie nic równie dzikiego i ohydneho, byłoby rzeczą godziwą zgładzić stwór taki. Gdzie znaleźć mogę tego potwora?”

Nadziemska pani uśmiechnęła się znów i rzekła: „Nie teraz jeszcze; jesteś zbyt młody i niedość roztropny w czynie, to zaś jest sama meduza Gorgona, matka potworneho pomiotu. Wracaj do domu i czyń, co na cię teraz czeka. Winienes stać się mężem, zanim uznam cię za godnego, byś wyruszył na poszukiwanie Gorgony”.

Perseusz chciał jeszcze przemówić, lecz zjawiskowa pani znikła mu z przed oczu, a on ocknął się nagle: a więc był to sen tylko. Lecz odtąd widział Perseusz przed sobą, za dnia i w nocy, oblicze przeraźliwej kobiety ze żmijami, wijącemi się wokół jej głowy.

Z myślą o niej powracał do domu. Lecz pierwszą rzeczą, jaką usłyszał na Serifosie, była wiadomość o tem, że matka jego została niewolnicą Polidektesa.

Zgrzytając zębami w gniewie szalonym, poskoczył na

zamek królewski: przebiegł pędem wszystkie komnaty męskie i niewieście (a nikt nie śmiał go zatrzymywać, tak straszliwie i wspaniale wyglądał w tej chwili), wreszcie znalazł gdzieś matkę swą, jak, siedząc na podłodze, obracała żarna w płaczu nieustannym. Podniósł ją i, okrywając pocałunkami, prosił, by wyszła z nim natychmiast. Lecz zanim zdolali opuścić komnatę, wpadł wściekły Polidektes. Perseusz rzucił się nań, jak ogar na dzika. „Nikczemniku i tyranie!—krzyknął. — Tak to czcisz bogów?! Takie to względy masz dla ludzi obcych i wdów?! Zginiesz mi za to!“. A że miecza nie miał przy sobie, schylił się po kamień z żaren, by zmiażdżyć nim czaszkę Polidektesa.

Matka jednak rzuciła się ku niemu z okrzykiem: „O, synu mój, obcy i bezbronni jesteśmy w tym kraju, gdy zabijesz króla, lud rzuci się na nas i zamorduje nas“.

Zacny Diktys, który zjawił się w tej chwili, starał się go pohamować.

„Pomnij, że to jest mój brat. Pamiętaj i to, zem cię przygarnął niegdyś i chowałem cię jak syna. Oszczędź więc jego: uczynić to dla mnie“.

Perseuszowi opadło ramię; a Polidektes, który drżał przez cały czas jak tchórz, czując nieprawość swoją, pozwolił mu odejść wraz z matką.

Perseusz umieścił ją w świątyni Ateny,—kapłanki powierzyły jej ochędóstwo świątyni. Była w schronie bezpiecznym, gdyż Polidektes nie odważyłby się na porwanie jej od ołtarza. Perseusz, zacny Diktys, oraz jego żona odwiedzali ją codziennie. A Polidektes widząc, że siłą nic tu już nie wskóra, postanowił użyć podstęp.

A że był pewien tego, iż nie odzyska Danae, póki Per-



seusz przebywa na wyspie, powziął więc zamiar chytry, by pozbyć się jego. Udał więc, iż przebaczył Perseuszowi i zapomniał o matce jego, — wszystko ułożyło się, napozór, jak dawniej.

Niebawem jednak zapowiedział Polidektes wielkie gody na zamku, zapraszając starszyznę, włodarzy i młodzież z wyspy, by złożywszy pokłon królowi swemu, zasiedli do uczty w świetlicy jego.

Gdy nastał dzień zapowiedziany, zjawili się wszyscy, każdy, jak każe obyczaj, z darem dla króla: ten ofiarował konia, ów opończę, pierścień, lub miecz; kogo zaś nie stać było na nic lepszego, ten przynosił kosz winogron lub drobnej zwierzyny łowieckiej. Perseusz, biedne pacholę żeglarskie, nie miał nic do ofiarowania.

Zawstydzony, szedł tedy przed oblicze króla bez żadnego dlań daru,—od Diktysa pożyczać coś w tym celu nie pozwalała mu duma. Zakłopotany, przystanął u wrót, patrząc, jak wkraczają ludzie bogaci, i rumieńcem wstydu oblewając się niebawem, gdy poczęli nań wskazywać śród uśmiechów i szeptów: „Co też ten znajda przynieść może?“

Tego właśnie pragnął Polidektes. A usłyszawszy, że Perseusz stoi u wrót, kazał go wprowadzić i pytał drwiąco wobec wszystkich: „Czy nie jestem królem twym, Perseuszu? i czyż nie zaprosiłem cię na ucztę? gdzie więc jest twoja danina?“

Zarumienił i zająkał się Perseusz, gdyż cała ta wokół gromada bogaczy odętych wybuchnęła śmiechem; a niektórzy lżyć go wręcz poczęli: „Zniosło tego chłopaka na nasz brzeg, jak ten chwast podmorski lub kłodę drzewa przyplawnego, a teraz, pyszałek, nawet daniny żadnej królowi nie przynosi!“

„A choć nie wie nawet kim jest ojciec jego,—dorzucali inni,— w próżności głupiej pozwala na to, by stare baby zwały go synem Zeusa“.

I przygadywali dalej; aż w wstydzie dopiekającym krzyknie Perseusz, sam nie wiedząc dobrze, co mówi: „Dar? Cóżecie to wy za jedni, prawiący tu wciąż o darach? Baczcie, bym nie przyniósł daru godniejszego, niż wszystko coście tu poznosili“.

Tak się wyrwał chełpliwie, czując jednak w sercu swem, że jest dzielniejszy od tych wszystkich szyderców i bardziej od nich zdolny do chlubnych czynów.

„Patrzcie go! Słuchajcie tego chełpliwca! I cóżto będzie za dar?“—wołali jeden przez drugiego, śmiejąc się jeszcze głośniej, niż wprzód.

A Perseuszowi przypomniał się nagle sen na Samosie i odkrzyknął:

„Głowa Gorgony!“

I przeraził się naraz słów własnych, bo wszyscy wybuchnęli jeszcze głośniejszym niż dotychczas śmiechem; a najgłośniej śmiał się Polidektes sam.

„Obiecujesz mi przynieść głowę Gorgony? Już ona, i bez ciebie nie pokazuje się na tej wyspie. Idź, szukaj!“

Perseusz zazgrzytał zębami z wściekłości, gdyż pojął, iż wpadł w pułapkę; dana wobec wszystkich obietnica zaciążyła na nim jak śluby. Wyszedł, nie rzekłszy ani słowa.

Udał się na skałę nadbrzeżną i, zapatrzwszy się na rozłogi błękitnego morza, dziwił się w duszy:—czyżby sen jego na Samosie nie był prawdziwy? W goryczy serca jął się modlić:

„Pallas Ateno, czy prawdziwy był sen mój? Czy zgładzę ja kiedy Gorgonę? Jeśliś naprawdę ukazała mi jej



twarz, nie podawaj mnie na srom jako tchórza i chępliwcę. Porywcz i w gniewie popędliwym obiecałem, lecz roztropnie i cierpliwie spełnię“.

Lecz odpowiedzi na to nie było; ani grzmotu woddali, ani zjawy żadnej; nawet chmurki nie dopatrzeć się na niebie.

I po trzykroć okrzyknął Perseusz w załkaniu: „Porywcz i gniewnie obiecałem,—roztropnie i cierpliwie spełnię!“

I oto ujrzał woddali obłok biały, jak srebro połyskliwy. Przy pływał ten obłok bliżej, coraz to bliżej, aż bijąca z niego jasność olśniła oczy Perseusza. Zdziwił się wielce, gdyż poza tym obłokiem nawet chmurki nie było na niebie.

I nagle zadrzał, gdy obłok, zetknąwszy się ze szczytem skały, jakby rozbił się o nią i rozłupał; w jego wnętrzu ukazała się Pallas Atena, niczem w owym śnie na wyspie Samos. Przy niej stał młodzian, prężny i poskoczny, jak jelonek młody; skry ogniste krzesaly oczy jego. U boku zwisał mu zakrzywiony miecz diamentowy, — z jednej bryły olbrzymiego brylantu zdał się miecz ów cały. Na stopach miał sandały złote; u ich napiętków wyrastały żywe skrzydła.

Przenikliwym wzrokiem wejrzeli oboje na Perseusza, a nie drgnęły przytem ani na mgnienie ich powieki i oczy. Spłynęli do niego ze szczytu skały zwiewniej niżli mewy, choć nie poruszały się przytem ich stopy, a podmuch morza nie zawiął nawet ich szatami u lędźwi; tylko te lotki u sandałów młodzieńca załopotaly jak skrzydła jastrzębia, gdy w locie zawiśnie nad skałą.—Perseusz padł na kolana, gdyż pojął, iż byli oni czemś więcej, niż ludźmi.

Atena, stojąc nad nim, przemówiła doń łaskawie, prosząc, by się jej nie lękał. Zaczem „Perseuszu,—rzekła,—

„Koroś wyszedł zwycięsko z jednej próby, należy ci przydać próbę ostrzejszą. Przemogłeś Polidektesa i zachowałeś się mężnie. Czy zdołasz zmóc meduzę?”

Na co Perseusz: „Doświadcz mnie! Od czasu, gdyś do mnie przemówiła na Samosie, nowa dusza wstąpiła w piersi me: odtąd wstydzę się, że nie czynię nic, choć mógłbym dokonać tak wiele. Poucz mnie, co mam czynić“.

„Perseuszu, — odparła, — rozważ dobrze, nim zerwiesz się do czynu, gdyż dokonanie tej pracy wymaga przede wszystkim siedmiu lat podróży, w której nie czas już będzie żałować i nawracać, lub chcieć się umknąć czemukolwiek; a gdy cię moc serca zawiedzie, będziesz musiał umrzeć w Krainie Szpetoty, gdzie nawet kości twoich nikt już nie odszuka“.

„Lepsze to, niżli żyć tutaj niepożytecznie i w lekceważeniu przez ludzi. Powiedz mi, o, powiedz, piękna i mądra bogini, w wielkiej łasce twej i dobrotliwości, jak mam dokonać tego jednego bodaj tylko czynu, choćbym miał potem umrzeć, jeśli trzeba“.

Uśmiechnęła się na to Atena i rzekła: „Bądź cierpliwy i bacz na to, co powiem, bo, gdy zapomnisz bodaj jednego słowa, umrzesz istotnie. Skierujesz się w stronę północną ku krainie Hyperborejów, żyjących po drugiej stronie bieguna, u źródeł zimnego, północnego wiatru; znajdziesz tam trzy starki, Siostrzyce Mroczne, mające jedno tylko oko i jeden ząb, na wspólny kolejno użytek. Zapytasz ich o drogę do nimf, cór Gwiazdy Wieczornej, tańczącej nad złotem drzewem wyspy Atlantydy na Zachodzie. One wskażą ci drogę do Gorgony, którą masz zgładzić, jako nieprzyjaciółkę moją, matkę bestii potwornych. Niegdyś była ona piękna jak pora-



nek, zanim popełniła grzech, wobec którego słońce samo przysłoniło oblicze; i odtąd włosy jej zamieniły się w żmije, ręce w szpony orle, a serce jej napełniło się sromem i wściekłością, wargi jadem gorzkim; oczy zaś stały się tak straszliwe, że każdy, kto w nie spojrzy, zamienia się w kamień. Dziećmi jej są — koń skrzydlaty i olbrzym o złotym mieczu; jej wnukami — Echidna, gadzina urocza, i Gerjon, trójgłowy tytan, pasający swe trzody obok trzód piekielnych. — Tak oto stała się meduza siostrzycą dwóch starszych Gorgon: Steny i Eurjali odrażającej, cór Królowej Morza. Tych nie tykaj, są bowiem nieśmiertelne; przynieś mi tylko głowę meduzy“.

„Przyniosę ją niechybnie! — odparł Perseusz. — Lecz jakże zdołam uniknąć jej spojrzenia? Nie zamienisz i mnie ona w głaz?“

„Weźmiesz tę lśniącą tarczę moją, — odparła Atena — a gdy się zbliżysz do niej, nie patrz w jej twarz, lecz w odbicie na śpiżu tarczy; wówczas będziesz mógł walczyć z nią bezpiecznie. A gdy utniesz jej głowę, zawiń ją, odwracając oczy, w tę kozią skórę, na której wisi tarcza, — jest to skóra Amaltei, karmicielki Egidodzierzcy\*). W ten sposób przyniesiesz mi bezpiecznie ową głowę, zdobywając dla się chwałę i miejsce wśród bohaterów, uczujących z Nieśmiertelnymi na owym szczycie, kędy nie sięgają wichry“.

Na co Perseusz: „Pójdę, choćbym miał tam umrzeć. Lecz jakże przepłynę morze, nie mając okrętu? A gdy znajdę Gorgonę, jakże ją zgładzę, skoro jej łuski są ponoć z żelaza i śpiżu?“

\*) Zeusa. — Egidą była puklerzem ze skóry Amaltei, którym posługiwał się Zeus w walce z Tytanami. (Przyp. tłum.)

Tu ózwał się młodzian przybyły: „Te sandały moje poniosą się, niczem ptaka, nad morza, góry i doliny, jak ponoszą mnie codziennie, — jestem bowiem Hermesem, sławetnym zabójcą Argusa, wysłańcem Nieśmiertelnych, przebywających na Olimpie“.

Perseusz padł nabożnie na kolana, poczem młodzian mówił dalej: „Sandały te powiodą cię właściwą drogą, są bowiem boskie i błąkać się w drodze nie mogą; a ten miecz, co poraził Argusa, zabije i ją, jako że i on jest boski,—nie zdarza się, by musiał uderzać po raz wtóry. Powstań z klęczek, przypasz ten miecz i ruszaj naprzód“.

Powstał tedy Perseusz, przypasał miecz, spiął sandały.

I zawołała Atena: „A teraz skacz ze skały i odlatuj“. Zwlekał jednak Perseusz:

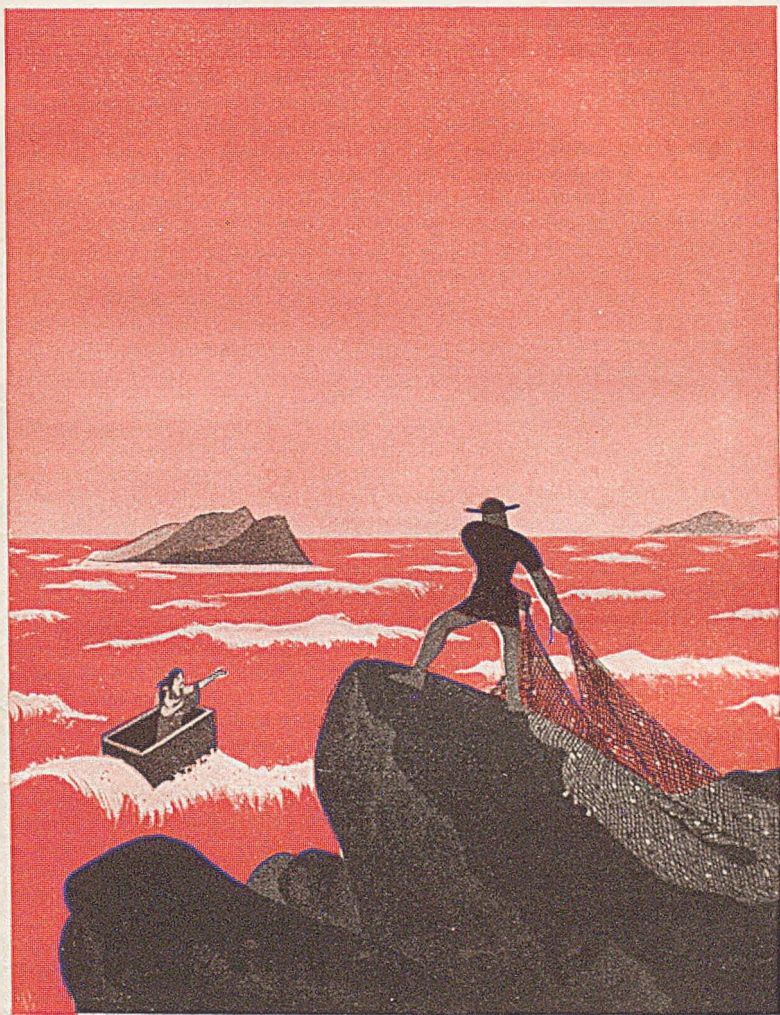
„Czy nie wolno mi pożegnać matki i Diktysa? Ani złożyć ofiary ogniowej Tobie, Hermesowi, sławnemu Argusobójcy, a nadewszystko ojcu Zeusowi“.

„Matki żegnać nie będziesz, — oszczędź zwłoki sobie, a jej łez. Czuwać będę nad nią i Diktysem, póki nie powrócisz w pokoju. Ofiary olimpijczykom nie złożysz teraz: ofiarą twoją będzie głowa meduzy. Skacz więc i zawierz zbroi Nieśmiertelnych“.

Perseusz spojrział na dół i zadrzał; zawstydził się jednak, iż okazał lęk. Pomyślał o meduzie, o chwale, jaka go czeka, i skoczył.

I oto zamiast runąć u podnóża skały, zawisa, polata, — odwiewa w dal powietrzną. Obejrzał się, Ateny ani Hermesa już nie było. Sandały kierują go w północną wciąż stronę: leci jak ten żóraw, co wiosny szlakiem ciągnie ku moczarom Dunaju.





DIKTYS RATUJE DANAE Z PERSEUSZEM

## Rozdział III. Jak Perseusz zglądził Gorgonę.

**T**AK oto Perseusz wyruszył na swą wyprawę, suchą i lotną stopą polatując nad lądem i morzem, a w sercu swem czując się podniośle i radośnie, skrzydła bowiem sandałów ponosiły go w ciągu dnia każdego w dal siedmiu dni podróży.

Obok Cytnusu, Ceosu i rozkosznych Cyklad przeleciał do Attyki, minął Ateny, Teby i jezioro Kopajskie, płynął nad doliną Cefizu, obok szczytów Ety i Pindusa, szymbował nad żyzną doliną Tessalji, — wreszcie słoneczne wzgórza Grecji pozostały za nim: przed nim były już tylko dzikie kraje Północy. Minął góry Trackie, ziemie licznych plemion barbarzyńskich: Feonów, Dardanów, Tribalów, aż dotarł do rzeki Dunaju i do posępnych równin scytyjskich. Suchą stopą minął Dunaj, poczem nad mokradłami i bagnami, kierując się wciąż na smętny północno-zachód, nie zbaczając ni w prawo, ni w lewo przeniknął do krainy Szpetoty i do miejscowości, która nie ma imienia.

Siedem dni wędrował przez tę krainę, drogą, o której niewielu opowiedzieć potrafi, bo ktokolwiek wędrował tędy, ten właśnie najniechętniej opowiada o tem; a gdy te strony po raz drugi we śnie nawiedzi, szczęśny się czuje, gdy się przebudzi. U kresów tej krainy stanął Perseusz na krawędzi wiecznotrwalej nocy, gdzie powietrze było pełne





pierza, a ziemia twarda jak lód. I tu na koniec znalazł trzy siostrzyce Starki, przykucnięte nad brzegiem zamarzającego morza, na białej kłodzie przypławnego drzewa, pod mroźnie białą tarczą zimowego księżyca. Śpiewały głuchą pieśń o tem, „czemu to dawnemi czasy było lepiej, niż teraz“.

A nie było wokół nich śladu życia, ani muchy w powietrzu, ani mchu na skałach. Ni foka, ni mewa nie odważała się tu zbliżyć, by lody i mrozy nie pochwyciły ich w swe szpony.

Fala załamywała się i tu w pianę, lecz wraz zapadała w puchy śnieżne. Mróz przenikał aż do szpiku trzem siostrom Mrocznym, rzekłbyś i do rdzenia tej skały lodowej nad ich głowami.

Podawały sobie z rąk do rąk oko, lecz żadna mimo to zobaczyć nic nie mogła; podawały sobie i ząb jedyny, lecz żadna jeść już nie mogła; siedziały w pełnym blasku księżyca, nie mogąc w nim zagrzać swych gnatów.

Perseusz litował się nad trzema siostrzanami Starkami, lecz one same nie miały dla się litości.

Rzekł do nich: „Czcigodne matki, mądrość jest córką wieku sędziwego: wiecie więc zapewne rzeczy wiele. Wskażcie mi, jeśli można, drogę do Gorgony.

Odkrzyknie na to jedna z nich: „Któż to wymawia nam wiek sędziwy?“

Inna dorzuci: „Jest to głos któregoś z synów ziemi“.

„Nie wymawiam wam, lecz uczcić pragnę wiek wasz sędziwy. Jestem jednym z człowieczych synów kobiety i herosa. Władcy Olimpu przysłali mnie tu, bym was zapytał o drogę do Gorgony“.

Odrzeknie mu jedna z nich: „Na Olimpie są teraz wład-

cy nowi, a wszystkie rzeczy nowe są licha warte“. Druga zaś: „Nienawidzimy waszych władców, herosów i synów człowieczych. Jesteśmy z rodu Tytanów, Olbrzymów, Gorgon i prastarych potworów głębi mrocznej“. A inna znów: „Cóż to za natręt wdziera się, nieproszony, w nasz świat?“ Na co pierwsza z nich: „Nie było świata nad nasz—i nie będzie! Gdy zezwolimy, by go obejrzał, gotów go nam urzec“.

I wykrzyknęła jedna z nich: „Daj mi oko, bym go wreszcie zobaczyła!“ A druga: „Daj mi ząb, bym go ugryzła“.

Perseusz, widząc ich pychę i opętanie w nienawiści do synów człeczych, poniechał litości i rzekł do siebie: „Głodny musi radzić sobie prędko; gdy będę tu tracił słów wiele, zmorzy mnie głód“.

Przysunął się tedy do nich, wypatrując chwili, kiedy poczną z rąk do rąk podawać sobie oko. A gdy się ku temu właśnie skupiły, podsunął zręcznie swoją dłoń, w którą jedna z nich złożyła oko, biorąc dłoń jego za rękę swej siostry. Z tem okiem w garści odskończył, zaśmiał się i zawołał: „Okrutne i pyszne staruchy, patrzcie, mam tu oko wasze! I rzucę je natychmiast do morza, jeśli nie wskażecie mi drogi do Gorgony, zaprzysięgając, iż mówicie prawdę“.

Poczęły skrzeczeć, szlochać i złorzeczyć jemu, — da remnie jednak. Były zmuszone powiedzieć mu prawdę, mimo, że Perseusz, usłyszawszy swoje, mógłby w mig odlecieć, zabierając ich oko. Rzekły tedy:

„Musisz, szalony chłopcze, skierować się na południe, w ten obmierzły blask tarczy słonecznej; dojdiesz tedy do Atlasa, Olbrzyma, który dźwiga niebo i utrzymuje



rozdziął jego z ziemią. Zapytasz go o córki jego, Hesperydę, młode i szalone, jak ty. A teraz zwróć nam oko, bośmy już zapomniały reszty“.

Perseusz zwrócił im tedy oko, lecz one, zamiast go wnet użyć, poczęły się nagle kiwać i zasnęły ciężko, by zamienić się niebawem w bryły lodu, które rychły przypływ morza spłókał w dal, na wody. I oto miotane z fali na fale płyną — góry lodu wiecznego — i wydają z siebie szlochy, ilekroć muśnie je słońca blask, lub owieje zdalea żyzne lato i wiatr południowy, co taką radością wypełnia serca młode.

Perseusz tymczasem pomknął na południe i wydostał się niebawem z krainy śniegu i lodów. Minął wyspę Hiperborejów, oraz wyspy cynowe, i poleciał wzdłuż długiego wybrzeża Iberyjskiego. Słońce wschodziło z dnia na dzień coraz to wyżej nad weselnym błękitem letniego morza; rybitwy i mewy, ni to w śmiechach radości, wirowały wokół głowy Perseusza, wzywając go, by się zatrzymał w locie i poigrał z niemi; delfiny wyrzucały się kabłąkiem z pod fal, nastawiając mu, gdy przelatywał, swe grzbiety, by się na nich nieco przejechał; a całą noc rozlegały się pieściwe głosy nimf morskich, gdy trytony dęły surmą w konchy, płasząc wraz z nimfami wokół ich królowej Galatei, sunącej po falach w rydwanie z muszel perłowych. I coraz to wyżej z dnia na dzień wschodziło słońce, coraz to chyżej zapadając się w morze po nocy; gdy Perseusz, nie zanurzywszy nigdy stóp, leciał w dal, jak zwiewna mewa, nad pianą bałwanów, lub śmigał w podskokach z grzbietu na grzbiet fali na łądkach nieznużonych. Aż tu nagle ujrzy górę potężną, całą w zorzy różanej pod słońce, już osiadające na widno-

kregu. Podnóże tej góry omotały bory, głowę osnuły wieńce chmur. I odgadł Perseusz, że jest to sam Atlas, podtrzymujący gwiazdny strop, na niebios i ziemi rozdział wieczny.

Zbliżył się do tej góry i skoczył stopami na ląd, by wspinać się wnet wgórze, mijając po wąwozach, pełnych uroku, wodospady, drzewa przesmukłe, oraz osobliwe paprocie i kwiaty. Lecz znikąd nie dolatywał dym osiedla, nigdzie domu, ani też śladu człowieka.

Usłyszał wreszcie miłych głosów przyśpiewy i odgadł, że zbliża się do ogrodu nimf — cór Gwiazdy Wieczornej. A był ten śpiew jak słowicze kląskanie w gąszczy. Przystanął i nadsłuchiwał: słów jednak wymawianych przez dziewczęta nie rozumiał wcale, — nie rozumiał ich i po nim człek żaden przez wieki. Przystąpił bliżej i ujrzał je nagle, jak, trzymając się za ręce, tańczyły wokół zaczarowanego drzewa, uginającego się pod złotymi owocami. U korzeni tego drzewa owijał się wokół pnia smok — stary Ladon, gad bezsenny, co wyleguje się tu od wieków, a nadsłuchując śpiewu dziewcząt i bacząc na wszystko wokół, łypie połyskiem ślepi ognistych.

Zatrzymał się Perseusz, nie iżby smoka się przeraził, lecz że się zmieszał, zawstydzony widokiem tylu pięknych dziewcząt. Lecz gdy one go ujrzały, zatrzymały się w płasach i jęły nawoływać drżącemi wraz głosikami: „Kto jesteś?... Czyś może sam Herakles, wielce potężny, co chce złupić nasz ogród i pozrywać złote owoce nasze?“

Odparł: „Jam nie jest Herakles, wielce potężny, i nie pragnę złotych owoców waszych. Wskażcie mi, piękne nimfy, drogę, wiodącą do Gorgony, a wraz pójdę dalej, by ją zgładzić“.



„Nie teraz, nie zaraz, piękny chłopcze! Chodź, zatańcz z nami wokół drzewa w tym ogrodzie, co nie zna zimy: w samym siedlisku południowego wiatru i słońca. Zbliź się i poigraj z nami conieco; tańczymy wciąż na tem miejscu—od tysiąca już lat, i umęczyły nam się serca w tęsknocie za chłopcem do zabawy wspólnej! Więc chodź-że, no chodź, chodź!“

„Nie mogę zatańczyć z wami, piękne dziewczęta, bo mam zlecenie od Nieśmiertelnych. Wskażcie mi drogę do Gorgony, inaczej zabłądę i zginę w falach“.

Westchnęły i rozplakały się nato, powiadając: „Gorgona?! Ależ ona cię w kamień zamieni“.

„Lepiej umrzeć jak bohater, niżli żyć jak wół w stajni. Nieśmiertelni użyczyli mi swego oręża, użyczą mi i ducha na użycie miecza“.

Poczęły znów wzdychać i rzekły: „Piękny chłopcze, skoro tak się rwiesz do zguby własnej, więc niechże się stanie, co stać się musi. Nie znamy drogi do Gorgony, lecz zapytamy o nią olbrzyma Atlasa na szczycie góry, brata naszej rodzicielki, srebrnej Gwiazdy Wieczornej. Przebywa on tam na górze, ogarniając wzrokiem ocean i sięgając nim hen, aż po „kraj Szpetoty“.

I jęły wstępować na górę; Perseusz wspinał się wraz z niemi. Zastały Atlasa na klęczkach, dźwigającego niebiosy, które oddziela od ziemi.

Zagadnęły go,—odpowiedział łaskawie, wskazując potężną dłoń na rozłogi morza. „Widzę właśnie Gorgonę na wyspie odległej, lecz ten młodzieniec nie zdoła zbliżyć się do niej nigdy, nie ma bowiem „czapki ciemności“, co czyni każdego niewidzialnym.

Krzyknie Perseusz: „Gdzież jest ta czapka?“

Uśmiechnął się olbrzym. „Nikt wśród śmiertelnych nie dotrze tam za życia, znajduje się ona bowiem w głębinach Hadesu, w kręgu zmarłych. Lecz siostrzenice moje są nieśmiertelne, one zdołają porwać ją dla ciebie; i uczynią to wnet, gdy mi tu coś obiecasz i dotrzymasz wiary“.

Perseusz obiecał zgóry wszystko, więc olbrzym rzekł: „Gdy będziesz powracał z głową meduzy, pokażesz mi tę grozę piękną, bym się wyzbył wreszcie czucia i tchnienia i zamienił w głaz; trud to bowiem i mózół wielki dźwigać na barkach rozdział niebios i ziemi“.

Perseusz obiecał; zaczęła najstarsza z nimf jeła zstępować z góry i niebawem wkroczyła do ciemnej pieczary między skałami; dobywał się z tej pieczary dym wśród pogrzmotów głuchych, była to bowiem jedna z czeluści Piekła.

Perseusz wraz z nimfami siedział opodal tego wejścia w ciągu dni siedmiu, i drżeli w niepokoju, oczekując powrotu nimfy. A gdy wróciła, twarz jej była blada, oczy osłepiał blask słońca, przebywała bowiem długo w najgłębszych ciemnościach,—w ręku jednak trzymała czapkę czarodziejską.

Wówczas nimfy poczęły obcałowywać Perseusza i popłakiwać nad nim. Lecz jego zniecierpliwilo to wnet,—pragnął jedynie móc wyruszyć jak najprędzej. Nasunął tedy czapkę niewidkę i znikł im z oczu.

I wrychle odniosło go, hen, w światy dalekie: już oto mija przykre i liczne oznaki, zwiastujące kraj, do którego się zbliżał, — niebawem przeniknął do samego serca krainy Szpetoty, nad prądem Oceanu, — do wysp, przy których żadne nie krążą okręty, gdzie nic nie jest na miejscu właściwym i nic imienia swego nie ma. I usły-



szal nagle, jak załopotwały skrzydła Gorgon: widać było zdala błysk ich szponów śpiżowych. Zrozumiał, że pora zatrzymać się tu nieco, gdyż meduza mogłaby zamienić go w głaz.

Jął rozważać, co czynić należy, i przypomniał sobie słowa Ateny. Wzbił się więc w powietrze i, trzymając zwierciadło nad głową, wejrzał w nie, by się przyjrzeć wszystkiemu, co się dzieje na dole.

Widzi — śpią wszystkie trzy Gorgony, wielkie jak słonie. Wiedział, iż go dojrzeć nie mogą, ponieważ ma na sobie czapkę niewidkę; lecz gdy się zniżył ku nim, zadrżał mimo to, — tak straszne były ich szpony.

Dwie z tych Gorgon wydały mu się plugawe jak świnie; rozwalone śpią nawet gnuśnie i sapliwie, właśnie jak te świnie, — potężne skrzydła swe rozpostarły przytem na boki. Meduza jednak wstrząsała się raz po raz gwałtownie; a te jej wstrząsy bolesne wzbudziły litość w sercu Perseusza: widzi mu się piękna i smutna zarazem. Upierzenie jej skrzydeł jest całe w barwach tęczy, a twarz niczem lice nimfy; tylko brwi jej były wciąż zmarszczone, a wargi zaciśnięte pod brzemieniem nieustannego bólu i zgryzoty; szyja jej smukła odbijała się przytem w zwierciadle Perseusza taką bielą, że nie miał serca uderzyć w nią mieczem. „Oh, — rzekł do siebie, — gdybyż można było, raczej, którąś z jej siostr!“...

Lecz gdy tak patrzył, w gęstwinie jej pukli na skroniach ocknęły się żmije i jęły wysuwać swe głowy o połyskliwych ślepiach i wystawiać przytem z sykiem kły jadowite. A gdy się wstrząsała raz jeszcze meduza, rozwarły się na boki jej skrzydła, ukazując jej szpony śpiżowe.

Ujrzał tedy Perseusz, że mimo całej urody lica, jest ona równie plugawa i jadowita jak jej siostrzyce.

Więc opadł na ziemię i przystąpił do niej bez zwłoki, by, nie spuszczać oczu ze zwierciadła, zadać krzepki cios mieczem,—po raz wtóry uderzać nie było potrzeby.

Poczem zawinał głowę w kozią skórę, odwracając przytem oczy, i skoczył w powietrze raźniej niżli kiedykolwiek.

Skrzydła i szpony meduzy wydały bowiem chrzęstny łomot, gdy ciało jej martwe runęło na skałę, — aż się zbudziły siostrzyce jej obie i ujrzały zwłoki, leżące opodal.

Z przeraźliwym skowytym rzuciły się i one w powietrze, wypatrując, kto był sprawcą zabójstwa. I po trzykroć, szerokim zasięgiem skrzydeł, oblatywały go wkoło, wkoło—jak jastrząb kuropatwę; po trzykroć, tropiąc go niuchem, zaganiały znów kołem, wciąż kołem—jak psy węszące zwierzynę; aż wpadły na powietrzny trop krwi przelanej i zstrzymały się nagle w locie, biorąc w nozdrza ten zawiew krwi,—by ze straszliwym nagle skwirem polecieć strzałą wprost przed się, pod zgrzytliwy łopot skrzydeł na wicherze.

I śmignęły znów wdół, zniżając nagle lot z trzepotem ogromnym jak orły, gdy dopadają zająca. Perseuszowi krzepła krew w żyłach, mimo odwagi; czuł je już na swym tropie i słyszał, jak tuż za nim rozlegają się ich wycia. „Ponoście mię, — krzyknął, — sandały sprawne, bo Psy Śmierci są już na piętach moich!“

I ponosiły go sprawne lotki sandałów, to wskroś przez chmury, to przez słońca smugi — wdał, nad bezbrzeżne morze; a Psy Śmierci ścigały go wciąż; łaskoty ich skrzydeł przynosił mu niekiedy wiatr. Lecz szum ten stawał się coraz to cichszy i cichszy, a wycie zamierało



woddali. Lotki jego sandałów były bowiem zbyt śmigłe, nawet dla skrzydeł Gorgon: u schyłku dnia pozostały już tak daleko, że dojrzeć je można było tylko, jako dwie czarne plamy na niebie; a gdy słońce zapadło, nie widać ich już było wcale.

Zaczem Perseusz powrócił do stóp Atlasa i ogrodu nimf. Gdy olbrzym usłyszał kroki jego, westchnął głęboko i rzekł: „Spełniasz obietnicę?..“ Na co Perseusz podniósł do góry głowę Gorgony—i Atlas spoczął w uznieniu; zamienił się w turnię urwistą, drzemiacą na wieki pod osłoną chmur.

Perseusz zwrócił się do nimf i zagadnął je: „Którędy wracać mam do domu, bom kołowałem w wędrowaniu do was?“

Zaczęły płakać i zawodzić: „Nie wracaj do domu wcale, pozostań tu i baw się z nami: samotne my dziewczęta, skazane tu na pobyt wieczny, zdala od Bogów i ludzi.“

A gdy Perseusz nie zgodził się na to, opowiedziały mu wkońcu, jaką ma się skierować drogą, dodając: „Weź nieco z tych owoców czarodziejskich; gdy zjesz choć jeden, nie będziesz odczuwał głodu w ciągu dni siedmiu. Winieś skierować się na wschód, nad żałosne wybrzeże Libijskie, które ojcu Zeusowi darował Posejdon, gdy wyrwał z ziemi i otworzył morzom cieśniny Bosforu i Hellespontu, a zatopił przytem piękną ziemię Lektonji. Zeus przyjął wzamian wynurzoną z morza Libję, otrzymawszy w tym przetargu bardzo lichą ziemię, i ma małą z niej korzyść, bo po dzień leży ona odłogiem pustynnym kamieni, skał i piasku“.

Poczem nimfy ucałowały Perseusza i zapłakały nad nim; on zaś wzbił się nad góry i odleciał, — coraz to mniejszy i mniejszy na nieboskłonie, jak ta mewa, odlatująca w dale, hen, nad morza rozłogi.

## Rozdział IV. Jak Perseusz dotarł do Etjopów.

**L**ECIAŁ tak Perseusz wiele mil nad morzem w kierunku północno-wschodnim, aż po wydmy piaszczyste pustynnego wybrzeża Libji.

Szybował dalej nad piętrzącymi się skałami, nad usypiskami kamieni i nad równiną pustynną piachu. Błysnęły mu niekiedy w słońcu wywiane z piasków małżowiny wielkie, szkielety ogromnych potworów morskich i kości pradawnych olbrzymów, rozsiane gdzie niegdzie po tem dnie dawnego morza. A gdy przelatywał, opadały tu i owdzie krople krwi z głowy Gorgony, wraz zamieniając się w jadowite żmije i gady, które po dziś dzień lęgną się na tej pustyni.

Nad piachami niosło go wciąż, — nie wiedział nigdy, jak daleko go odniosło i jak długo już leci; pożywiał się tylko owocami, jakie mu dały nimfy. Ujrzał w przełocie wzgórza Psylji i walczących z żórawiami karłów, którym za broń służyły trzciny i witki sitowia, a za chaty skorupy żórawich jaj. Perseusz zaśmiał się i leciał dalej, w nieustannej nadziei, że lada chwila ujrzy połyskliwy błękit morza Śródziemnego, nad którym miał przelecieć w powrocie do domu.

Lecz nagle zadał wicher potężny i zwiął go na południe, w głąb pustyni. Zmagał się Perseusz z tym wiatrem



cały dzień, lecz lotki sandałów nie zdołały go przemóc. Musiał lecieć z wiatrem całą noc, a gdy nastał ranek, nie widział wokół nic, prócz obmierzłego pustkowiecia piasków.

A z północy uderzyła weń nagle zadma piachu; w krwa-wo-czerwone słupy i wieńce zasnuło się słońce koło południa. Leciał z wichurą, by go nie udusiła ta kurzawa rozpalona. Wreszcie wiatr ustał, więc Perseusz starał się zawrócić na północ. Lecz w tejże chwili zadęło znów piachem i zniosło go zpowrotem w głąb pustyni. I stał znów spokój, rozwiały się chmury piachu. Siedem dni walczył z tą nawałnicą i w ciągu tych dni siedmiu znosiło go wciąż wstecz; już go zmagać począł głód i pragnienie, a język przysychał mu do podniebienia. Kiedy niekiedy zdawało mu się, że widzi przed sobą cudowne jezioro i słońca promienie, odbijające się w wodzie; lecz, gdy dolatywał do tego miejsca, znikało wszystko, a naokół widać było tylko piach rozpalony. I gdyby nie był z rodu Nieśmiertelnych, zginąłby niechybnie na tem pustkowieciu; lecz życie było w nim twarde, ponieważ był czemś więcej niżli człowiekiem.

Jął się modlić do Ateny w tem zawroźdzeniu: „O, piękna i czysta! czy słyszysz mnie? Czyż jest twoją wolą, bym zmarł na tej posusze? Przynoszę-c głowę Gorgony za twym nakazem; dotychczas błogosławiłaś wyprawie mojej, — czyżbyś mnie opuściła pod sam koniec?

„Któż-bo sprawia, że te sandały nieśmiertelne zmagają się wciąż daremnie z nawałnicą pustyni? Czyż nie ujrzę nigdy matki mojej, ani błękitnych wód wokół Serifosu, ani słonecznych wzgórz Hellady?“

Tak się modlił, — a po tej jego modlitwie nastąpiła cisza wielka.

Spokojne było niebo nad jego głową, spokojne piachy pod jego stopami. Oglądał się Perseusz naokół, lecz nad nim nie było nic, prócz oślepiającego słońca i błękitu, a wokół niego nic, prócz oślepiającego piasku.

Stał i oczekiwał znaku woli bożej,—wreszcie rzekł do siebie: „Jestem tu, bezwątpienia, nie bez woli bogów; nie zwiodłaby mnie Atena; te sandały miały mnie wieść zawsze drogą właściwą. Droga zatem, którą próbowałem powracać, musiała być drogą fałszywą“.

I otworzyły się nagle uszy jego:—usłyszał plusk wody...

Otucha wstąpiła w serce jego, acz nie dowierzał uszom swoim; mimo wyczerpania sił, ruszył natychmiast naprzód, choć ledwie mógł wyprostować członki. Opodał, na strzał z łuku, widać było w piaskach wąwóz, skały w nim marmurowe, palmy daktylowe i łąk świeżej murawy. A przez tę łąkę płynął strumyk iskrzący, przewijał się między drzewami i ginął w piasku. Woda sączyła się między skałami, a rzeński powiew wiatru wzbudzał szelest sztywnych liści palm daktylowych. Perseusz śmiał się z radości, zbiegł w podskokach ze skały, napił się wody ochłodnej, zjadł nieco daktyli, przespał się na murawie i ruszył niebawem w dalszą drogę. Lecz tym razem nie zpowrotem, w stronę północną, jak się wprzód upierał; gdyż mówił do siebie: „Atena niewątpliwie przysłała mnie tutaj, nie chcąc, bym już powracał do domu. Mam zapewne spełnić jeszcze jeden czyn chlubny, zanim ujrzę słoneczne wzgórza Hellady“.

Kierował się tedy na zachód, wciąż na zachód, nad ożywczemi oazami, nad źródłami, palmami daktylowymi i łąkami, aż ujrzał w dali potężny zwał gór, cały w zorzy różanej pod zachodzące słońce.



Wzbił się więc w górę jak orzeł, czując znów w sobie moc całą, — i szybował nad górami, aż dzień poczęło i różanopalca Eos zarumieniła niebiosą. Patrzy, a tu rozpościera się pod nim zieleń wielkiego ogrodu Egiptu i lśniący w słońcu nurt Nilu.

Widział miasta, rysujące się na niebie, świątynie, obeliski, piramidy i olbrzymich bogów z kamienia. Przelatywał nad polami jęczmienia, lnu, prosa i pnących się dyń; widział lud, wychodzący z bram wielkich miast i dążący do pracy w polu, między strumienie wód, by każda nawet strugę przeprowadzić umiejętnie ku swym zagonom — udeptywaniem bródz dla niej — jak każę mądrość Egipcjan. Lecz gdy go ujrzeli ci ludzie, przerywali swą pracę i, skupiając się wokół niego, wołali:

„Kto jesteś, piękny młodzieńcze? i co ukrywasz w tej koziej skórze? Jesteś na pewno jednym z Nieśmiertelnych, gdyż płeć twoja jest biała jak kość słoniowa, gdy nasza jest czerwona jak glina. Włosy twe są jak złote nici, gdy nasze są czarne i kędzierzawe. Jesteś na pewno jednym z Nieśmiertelnych“. — I chcieli mu oddać cześć boską. Lecz Perseusz rzekł im:

„Nie jestem z grona Nieśmiertelnych, lecz bohaterem Hellenów. Zgładziłem Gorgonę w kraju dzikim i niosę oto jej głowę. Dajcie mi przedewszystkiem posiłek jaki, abym mógł iść dalej i ukończyć swą pracę“.

Dali mu tedy posiłek, oraz owoców i wina. A gdy do miasta dotarła wieść, że Gorgona jest zgładzona, wyszli naprzeciw niego kapłani i dziewczęta z pieśnią i tańcami, z biciem w bębny i muzyką harf. Chcieli go wieść do świątyni i przed oblicze króla swego; lecz Perseusz wdział na się czapkę niewidkę i znikł im z przed oczu.

Egipcjanie oczekiwali jego powrotu długo i daremnie. Cztili go potem jako bohatera i wystawili posąg jego w Chemmis, który stał tam długie wieki; a powiadali przytem, że zjawia się on kiedy niekiedy, w sandałach długości łokcia, i że ilekroć się ukazał, rok ów był żyzny, a Nil wzbierał wysoko.

Perseusz skierował się tymczasem na wschód i leciał wzdłuż wybrzeży morza Czerwonego; poczem z obawy, by go nie zaniósło w pustynie Arabji, skręcił raz jeszcze na północ, — tym razem żadna nawałnica nie stanęła mu na przeszkodzie.

Minął Istmus i górę Kasjus, oraz rozległe bagna Sirbonjańskie, i leciał wciąż na północ, wzdłuż wybrzeży Palestyny, zamieszkałej przez Etjopów o twarzach ciemnych.

Widział rozkoszne wzgórza i doliny, niczem sam Argos lub Lacedemonja, albo piękna dolina Tempe. Lecz niziny owego kraju były zatopione wylewem morza, szczyty jego gór buchały ogniem, a wzgórza chwiały się jak bańki mydlane: sprawił to gniew króla Posejdona, który wstrząsa ziemią.

Perseusz nie odważał się przeto przeniknąć w głąb kraju i krążył u jego wybrzeży, powracał tu bowiem wciąż. Lecz gdy przelatywał za dnia — niebo było zawsze czarne od dymu, a gdy zjawiał się po nocy — czerwieniły się niebiosa od łuny.

O świcie spojrział raz ku skałom przybrzeżnym podczas odpływu i dostrzegł pod czarnym gdzieś głazem jakąś postać białą. „Jest to, — pomyślał, — niewątpliwie posąg jakiegoś boga morskiego. Zbliżę się doń, by zobaczyć, jakich to bogów czczą ci barbarzyńcy“.



Tak też uczynił; lecz gdy przystąpił, ujrzał nie posąg, lecz dziewczynę z krwi i kości: włosy jej ociekały strumieniami wody; widział, jak wstrząsała się i drżała na ciele, ilekroć chlust fali bryzgał na nią zimnym i słonym opryskiem. Ramiona jej, wzniesione nad głową, były przykute do skały okowami ze śpiżu, głowa opadała na piersi, lecz jakby we śnie raczej, czy też w umęczeniu i smutku. Wejrzała wreszcie ku górze, jęła wzdychać i wzywać daremnie matkę swą. Widzieć Perseusza tymczasem nie mogła, ponieważ miał na głowie czapkę niewidkę.

Pełen litości i oburzenia, Perseusz przystąpił jeszcze bliżej i wejrzał na dziewczynę. Lice jej było o wiele ciemniejsze, niż twarz jego, a włosy o czerni niebieskiej, jak hiacynt. I pomyślał Perseusz: „Nie widziałem nigdy dziewczyny równie pięknej, nawet na wyspach naszych. Musi być ona córką królewską. Więc tak obchodzą się ci barbarzyńcy z córkami króla swego? Jest zbyt piękna, by mogła popełnić coś złego. Przemówię do niej“.

I, zrywając z głowy czapkę niewidkę, zjawił się nagle przed nią. Wydała okrzyk przerażenia i ukryła twarz we włosach, nie mogąc jej ukryć w dłoniach. Perseusz zawołał: „Nie bój się mnie, piękna! Jestem Hellenem, a nie barbarzyńcą. Co za człowiek okrutny przykuł cię tu? Przedewszystkiem jednak uwolnię cię z więzów“.

Targnął jej okowy, lecz były za mocne, by je mógł zerwać. Dziewczę tymczasem wołało: „Nie dotykaj mnie! Jam wyklęta i poświęcona na ofiarę bogom morza. Zabiją cię, jeśli się poważysz uwolnić mnie“.

„Niech spróbują, — odparł Perseusz, — i, dobywszy miecza, przeciął łańcuchy śpiżowe jak konopiane powrósta.

„Teraz — rzekł, — należysz do mnie, — a nie do tych bogów morskich, choćby oni byli nie wiem jacy!”

Lecz ona tem bardziej jęła wzywać matkę.

„Poco wzywasz matkę? Tu matka pomóc nie zdoła. Gdy ptaszę wypadło z gniazda, należy do tego, kto je podjął. Gdy klejnot wyrzucono na drogę, staje się on własnością tego, kto ważył się sięgnąć poń i przywłaszczyć go sobie, jak ja wezmę ciebie i zachowam dla siebie. Teraz wiem, po co Atena przysłała mnie tutaj: bym zdobył nagrodę, godną trudów moich—godną większych nawet trudów!”

Chwycił ją w objęcia, wołając: „Cóż to za okrutne i niesprawiedliwe bogi, co skazują na śmierć piękne dziewczęta? Dźwigam zbroję Nieśmiertelnych. Niechże te bogi zmierzą w walce ze mną siły swe! Opowiedz mi jednak, dziewczę, kto jesteś i jaki to los ponury przywiódł cię tutaj“. Odparła w płaczu:

„Jestem córką Kefeusa, króla Jopy, matką moją jest Kasjopeja o pięknych włosach; zwano mnie Andromedą, póki życie moje należało do mnie. Przykuto mnie tu do skały na żer potworowi morskiemu, dla zmazania grzechu matki mej. Chełpiła się bowiem mną, mówiąc pewnego razu, iż jestem piękniejsza od Atergatis, królowej ryb. Bogini zagniewana zesłała za to wylew morza, a brat jej, król ognia — trzęsienie ziemi i spustoszenie kraju. A po tym zalewie, z pozostałego mułu i śluzu wylągł się potwór, pożerający wszystko, co żyje. Teraz ma pożreć mnie niewinną, com nie skrzywdziła nigdy żywego stworzenia, anim przeszła mimo ryby, wyrzuconej na brzeg, bym jej nie przywróciła życia, wrzucając ją zpowrotem w morze,—w kraju moim nie ja-



dają bowiem ryb, z obawy przed ich królową, Atergatis. Kapłani postanowili, że jedynie krew moja zdoła zmasać grzech, którego nigdy nie popełniłam“.

Perseusz zaśmiał się i rzekł: „Potwór morski? Walczyłem ze stworem gorszym. A dla zdobycia ciebie zuchwale stawiłbym czoło nawet Nieśmiertelnym, a cóż dopiero bestji morskiej!“.

Andromeda spojrzała nań i nadzieja zatliła się w jej piersiach, — tak dumny i piękny był w tej chwili, gdy stojąc obok niej, jedną ręką obejmował ją w pól, a drugą sięgał po miecz połyskliwy. Poczęła jednak tem bardziej wzdychać i z płaczem wzywać matkę: „Czemu chcesz umierać w wieku młodym? Czyż nie dość śmierci i żaloby na świecie? Chlubą to dla mnie będzie umrzeć dla uratowania życia ludu całego. Lecz czemuż mam wciągać w śmierć i ciebie, najlepszego ze wszystkich!... Idź swoją drogą, ja swoją iść muszę“.

Perseusz zawołał: „O nie, na panów Olimpu, którym służę, przyjaciół bohaterów, a pomagających mi w czynach chlubnych! Przy ich pomocy zgładziłem Gorgonę, przerazę piękną, i nie bez ich woli znalazłem się tutaj, by zabić potwora morskiego głową tejże Gorgony. Lecz odwróć przytem swe spojrzenie, na miłość moją dla ciebie, w przeciwnym razie zamieni cię ona w głaz“.

Lecz dziewczę nie odpowiedziało na to, nie wierząc słowom jego. A spojrzawszy przed się, krzyknęła nagle, wskazując na morze: „Oto zbliża się ze wschodem słońca jak obiecał. Muszę umrzeć niebawem. Jakże zdołam wytrzymać tę chwilę?... Oh, odejź! Czyż nie dość to straszne, że będę wnet rozszarpana, mamże znieść jeszcze i tę myśl, że ty patrzysz na to?“ I ze wszystkich sił starała się go oddalić.

Rzekł wreszcie: „Idę; lecz zanim odejdę, obiecaj mi, że, gdy zabiję potwora, zostaniesz moją żoną i udasz się ze mną do mego królestwa w żyznej dolinie Argosu; jestem bowiem spadkobiercą króla. Obiecaj mi to i przypieczętuj pocałunkiem“.

Podniosła głowę i pocałowała go. Perseusz zaśmiał się z radości, i odleciał w górę, gdy Andromeda, drżąc, tuliła się do skały w oczekiwaniu tego, co się stanie.

Oto zbliża się olbrzymi potwór morski, płynąc wzdłuż wybrzeża, niczem ogromny, czarny statek, prujący ocięzale, mąconą przez się, toń i zatrzymujący się niekiedy u zatok małych, za drobnymi występami lądu, by czaić się na dziewczęta, rozigrane przy bieleniu płótna, na brodzące przez wydmy bydło i na chłopców, kąpiących się u brzegu. Wielki jego grzbiet i boki były zachwaszczone całemi kępami małżowin i morszczyzny; a woda wokół niego bulgotała wciąż, wlewając się i wylewając z paszczy potwora. I toczył się tak u wybrzeża, cały okapujący i połyskliwy w promieniach porannego słońca.

A ujrzawszy Andromedę, ruszył po swój łup tak gwałtownie, że wzburzone fale zabieliły się bujną pianą za nim, gdy przed nim uciekały ryby w wyskokach nad wodę.

W tejże chwili z wyżyn powietrznych runął nań Perseusz, jak gwiazda, spadająca z nieba, i stanął przed nim na grzebieniu fali, — Andromeda, na okrzyk jego, przysłoniła lica.

I nastąpiła chwila wielkiej ciszy.

A gdy, cała drżąca, ośmieliła się wreszcie spojrzeć, ujrzała, doskakującego do niej Perseusza, a zamiast potwora, coś jakby długą, czarną skałę, wokół której szemrała cicho fala.



Kto wypowie dumę Perseusza w tej chwili, gdy, doskoczywszy do skały, chwycił piękną Andromedę w objęcia i wbił się z nią na szczyt skały, jak sokół porywający gołębicę? -

Kto wypowie dumę Perseusza i radość ludu etjopskiego w tej chwili? Tłoczył się ów lud na skałach pobliskich, wyczekując niechybnej zguby dziewczyny. A teraz wysłał gońca do króla Kefeusa i do Kasjopei, wyczekującej w najskrytszej komnacie zamku—w worach na plecach, z popiołem pod nogami — na zgon córki. Przybyli wnet oboje, a z nimi miasto całe, by patrzeć na cud dokonany; zjawili się z pieśnią i tańcami ludu, z muzyką cymbałów i harf, by przygarnąć znów córkę swą, jakby zmartwychwstałą.

I rzekł Kefeus: „Bohaterze Hellenów, pozostań tu jako mój zięć, dam ci połowę królestwa mego“.

„Rad zostanę twym zięciem, — odparł Perseusz, — lecz nie chcę połowy królestwa twego, gdyż tęsknię do uroczej ziemi Grecji i do mej matki, która oczekuje mnie w domu“.

Na co Kefeus: „Nie zabieraj nam córki natychmiast, gdyż wyrwana śmierci, droższa nam jest, niż wprzódy. Pozostań tu rok cały, poczem powrócisz do siebie z zaszczytami“. Perseusz przystał na to; lecz zanim udał się na zamek, prosił lud, by zwieziono nieco kamieni i drzewa, na wzniesienie trzech ołtarzy: jednego dla Ateny, drugiego dla Hermesa, trzeciego zaś dla ojca Zeusa, w celu złożenia dla nich ofiar z byków i baranów.

„Oto człek pobożny!“ — mówiono. Kapłani natomiast szemrali: „Teraz Królowa Morza rozgniewa się na nas tem bardziej, że zabity został jej potwór“. Wystrzegali

się jednak mówić o tem głośno, z obawy przed głową Gorgony.—Wszyscy tymczasem skierowali się do zamku; lecz, gdy weszli, spotkali w sieni brata królewskiego, Fineusa, rozjuszonego jak niedźwiedź, gdy mu porwą niedźwiadka; a wraz z Fineusem, syna jego i służbę, oraz licznych ludzi zbrojnych. I wołał do króla ów brat jego:

„Nie wydasz córki swej za tego cudzoziemca, którego imienia nawet nie znamy! Czyż Andromeda nie była zaręczona z moim synem? A skoro została uratowana, czyż nie ma on prawa domagać się jej?“

Zaśmiał się Perseusz i odparł: „Skoro syn twój tak pragnie mieć oblubienicę, niechby sam uratował dla siebie dziewczynę. Lecz on wydaje mi się oblubieńcem żalonym. Pozwolił jej umierać,—więc zmarła, należy do niego. Jam ją uratował, sprawił, że odżyła,—żywa, jest więc—moja, a nie czyja. Niewdzięczny człeku! Uratowałem kraj twój, życie twych synów i córek,—i taka ma być odpłata twoja? Zejdź mi z oczu, by cię nie spotkało coś gorszego“.

Lecz wszyscy zbrojni z jego orszaku dobyli mieczów i rzucili się nań, jak dzikie zwierzęta.

Rozchylił tedy z osłon głowę Gorgony i rzekł: „Co uratowało moją oblubienicę od jednej bestji dzikiej, uratuje i mnie od bestyj tak licznych“. Ledwie to wyrzekł, zatrzymał się Fineus ze swymi ludźmi; wszyscy stężeli na miejscu. I zanim Perseusz zdołał zarzucić kozią skórę na głowę Gorgony, zamienili się wszyscy w postaci z kamienia.

Perseusz kazał przynieść dźwignię i wytoczyć ich wszystkich za progi,—a co się z nimi potem stało, tego opowiedzieć nie potrafię.



Poczem wyprawiono wielkie gody weselne, trwające dni siedem — i nie było ludzi szczęśliwszych nad Perseusza i Andromedę.

Lecz nocy ósmej śniło się Perseuszowi, że stanęła u jego wezgłowia Pallas Atena, jaką widział na Serifosie, lat temu siedem; a ukazawszy się, zawołała nań po imieniu i rzekła: „Perseuszu, stałeś się dzielnym mężem i oto otrzymałeś nagrodę. Wiedźże, iż bogowie są sprawiedliwi i pomagają tym, którzy pomagają sobie. A teraz oddaj mi miecz, sandały i czapkę niewidkę, bym je zwróciła ich właścicielom; głowę Gorgony możesz jeszcze zatrzymać na czas pewien; ponieważ będziesz jej potrzebował w Grecji. Złożysz ją potem w mojej świątyni na Serifosie,—umieszczę ją na zawsze na tarczy swej, jako postrach dla tytanów, potworów i nieprzyjaciół bogów i ludzi. Co zaś do tego kraju, uspokoiłam morze, przycisnęłam ogień i nie będzie tu już więcej wylewu morza, ani trzęsienia ziemi. Każ jednak ludowi temu zbudować ołtarze dla ojca Zeusa i dla mnie, a czcić Nieśmiertelnych — panów nieba i ziemi“.

Powstał zatem Perseusz, by doręczyć jej miecz, czapkę i sandały; lecz zbudził się wnet—i rozwiął się sen jego. A jednak nie był to sen jedynie, gdyż kozia skóra z głową Gorgony pozostała wprawdzie na miejscu, jednakże miecz, czapka i sandały znikły,—Perseusz nie widział ich więcej.

Przejęło to Perseusza lękiem i czią. Tegoż ranka zwrócił się do ludu, opowiadając mu swój sen i prosząc, by zbudowano ołtarze dla Zeusa — ojca bogów i ludzi, oraz dla Ateny, która mądrości udziela bohaterom. I rzekł ludowi, by się nie bał już trzęsienia ziemi i zalewu

morza, lecz siał, zbierał i budował w pokoju. Tak też czynił lud ów przez pewien czas i żył w pomyślności; lecz gdy Perseusz odjechał, zapomnieli wszyscy o Zeusie i Atenie; poczęli znów czcić Atergatis, królowę morza, ryby nieśmiertelne, oraz święte jezioro, które wchłonęło potop Deukaljona, i palić dzieci na ofiarę bogu ognia; aż Zeus, rozgniewany na ten lud opętany, zesłał nań naród obcy z Egiptu, który go pogromił, spustoszył kraj doszczętnie i zamieszkał w ich miastach w ciągu długich wieków.



## Rozdział V. Jak Perseusz powrócił do domu.

**A** gdy minął rok, zgodził Perseusz Fenicjan z Tyru, kazał ścinać cedry i zbudował wspaniałą galerę, wymalowawszy jej przód cynobrem, boki zaś natarłszy smołą. Poczem sprowadził na nią Andromedę i naładował całe jej wiano klejnotów, strojnych szat i wonności ze Wschodu. Wielki był płacz, gdy odbijali od brzegu; lecz pamięć o dzielnym czynie Perseusza pozostała, a skałę Andromedy pokazywano w Jopie, w Palestynie, jeszcze po tysiącach lat.

Perseusz, wraz z Fenicjanami, pożegłował na zachód, na morze Kreteńskie, poczem na błękitne morze Egejskie i, płynąc między uroczemi wyspami Hellady, dotarł wreszcie do swej siedziby, do Serifosu.

Pozostawił galerę u brzegu i poszedł, jak niegdyś, do domu; ucałował matkę i Diktysa, przybranego ojca swego,—płakali wszyscy czas jakiś, nie widzieli się bowiem lat siedem z okładem.

Poczem Perseusz udał się na zamek Polidektesa, biorąc z sobą kozią skórę z głową Gorgony.

A gdy wstąpił do świetlicy, ujrzał Polidektesa na naczelnem miejscu u stołu, w otoczeniu starszyny i możnych, siedzących po obu stronach króla, wedle piastowanych godności, — spożywano ryby i mięso kozie, zapi-

żając krwawo-czerwonym winem. Harfiarze uderzali w struny, biesiadnicy ucztowali szumnie, czary wina krążyły z rąk do rąk ochoczych gości, — wielką wrzawą rozbrzmiewała świetlica Polidektesa.

Perseusz stanął w progu i zawołał na króla po imieniu. Lecz żaden z gości nie poznał go, tak bardzo zmienił się podczas długiej podróży; wyjechał chłopcem, a powrócił bohaterem: oczy jego błyszczały jak u orła, brodę miał lwią, a wkroczywszy na próg, wydał się ludziom w dumie swej, jak bawół.

Polidektes złośliwy poznał go jednak, a w zapamiętałości serca swego powitał go drwiąco: „A znalazł.. No, czyż nie łatwiej było obiecać, niż spełnić?“

„Ci, którym bogowie dopomagają, spełniają obietnice swe, ci zaś, co szyczą z nich, zbierają to, co sami posiali. Oto głowa Gorgony!“

I rozwinąwszy kozią skórę, wzniosł do góry głowę Gorgony.

Zbladł Polidektes i jego goście, spojrzawszy na to straszliwe oblicze. Próbowali jednak wstać ze swych ław u stołu; lecz żaden z nich nie powstał już z ławy; zamienili się wnet wszyscy, kołem siedzący u stołu, w postaci z zimnego, szarego kamienia.

Perseusz pozostawił ich tak i powrócił na galeryę swą. Poczem darował królestwo zacnemu Diktysowi i odpłynął wraz z matką i żoną.

Polidektes i goście jego pozostali przed puhami na stole, — a siedzieli w ciszy tak długo, aż spróchniały krokwie pułapu nad ich głowami i pokruszyły się ściany za ich plecami; spróchniał wreszcie i stół przed nimi, a trawa obrosła ich stopy. Siedzi tak Polidektes z gośćmi



swymi w pochyleniu aż po dziś dzień: biesiadne koło postaci z szarego głazu.

Perseusz popłynął na zachód, do Argosu; a gdy przybił do lądu, wkroczył do miasta. Nie zastał w nim jednak Akrizjusa: dowiedział się, iż dziad jego uciekł, gdyż Pretus, brat jego zawzięty, wznowił wojnę; wyruszywszy z Tyrynsu, przekroczył rzekę graniczną i zdobył Argos, a Akrizjusz uciekł do Larysy, krainy dzikich Pelazgów.

Perseusz zwołał mieszkańców Argosu, powiedział im kim jest i wymienił im wszystkie dokonane przez siebie chlubne czyny. Starszyzna i możni obwołali go królem, widząc, iż ma serce królewskie. Wystąpił wraz z nimi do walki z Pretusem, zdobył Argos, zabił Pretusa i, zniewoliwszy cyklopów do służenia jemu, otoczył i Argos podobnym tynem, jaki oni niegdyś zbudowali wokół Tyrynsu. I była wielka radość w dolinie Argosu, że ojciec Zeus sam nadał króla ludowi swemu.

Perseusza serce bolało jednak nad nieobecnością dziadka Akrizjusa. „Wszakże to ciało i krew moja, — mówił do siebie, — polubiłby mnie teraz niewątpliwie, dowiedziawszy się, iż powracam tak zaszczytnie. Sprowadzę go tu, do siedziby jego, i będziemy razem panowali w pokoju“.

Pożegłował więc wraz z Fenicjanami wokół Hydrei i Sunjum, minął Maraton, wybrzeże attyckie i przez Euripus morzem Eubejskim dopłynął do kraju dzikich Pelazgów, wreszcie dotarł lądem do miasta Larysy.

A gdy przybył tam, lud wszystek był w polu, gdyż odbywały się właśnie wielkie uroczystości i rozliczne igrzyska, któremi król Teutamenes pragnął uczcić Akrizjusa, jako władcę potężnego kraju.

Perseusz nie ujawnił nazwiska swego, lecz wystąpił jako człowiek nikomu nieznanym. „Jeśli wygram nagrodę w zawodach,—mówił do siebie,—usposobi to przychylnie dziadka mego“.

Wdziawszy więc hełm, pancerz i strój swój cały, stanął w kole młodzieży Larysy. Dziwili mu się wszyscy i szeptali do siebie: „Kto jest ten młodzian, stojący w postawie dumnej, niczem byk? Jest to niewątpliwie jeden z bohaterów, synów Nieśmiertelnych z Olimpu“.

A gdy rozpoczęły się igrzyska, dziwiono się jeszcze bardziej, gdy Perseusz ubiegł ich wszystkich w goni twach, skokach, zmaganiach się i rzucaniu oszczepem, zdobywając aż cztery wieńce. „Jest jeszcze piąty wieniec do wygrania, — rzekł do siebie, — zdobędę go i złożę je wszystkie na kolanach dziadka“.

A mówiąc to, patrzył na Akryzjusa, siedzącego obok króla Teutamenesa, z białą aż po kolana brodą i berłem w dłoni. Perseusz zapłakał, patrząc nań, gdyż w sercu jego ocknął się głos krwi: „Zaprawdę, — myślał, — królewski to starzec!... Nie powstydzi się on dziś wnuka swego“.

Co mówiąc, rzucił dysk o pięć stajań dalej, niżli wszyscy inni; a lud nawoływał: „Rzuć jeszcze dalej, dzielny cudzoziemcze! Nie było dotychczas takiego gracza w kraju naszym“.

Zebrał więc Perseusz wszystkie siły i rzucił kręgiem raz jeszcze. Lecz w tejże chwili zawiął nagły wicher od morza i odwiął dysk, — padł on do stóp króla Akryzjusa, który zemdlął w nagłym przerażeniu.

Z krzykiem przyskoczył do niego Perseusz; lecz gdy podniesiono Akryzjusa, starzec już nie żył: tak wątłe już i osłabłe było w nim życie.



Perseusz rozdarł szaty, przysłonił głowę i zapłakał nad dziadem. A gdy wreszcie powstał, zawezwał lud cały i rzekł: „Nieomylni są bogowie, a cokolwiek postanowią, stać się musi. Jam jest Perseusz, wnuk zmarłego, słynny zabójca Gorgony“.

I opowiedział ludowi o owej wróżbie z przed lat, iż zabije kiedyś dziada swego; poczem dodał całą opowieść o swem życiu.

Odprawiono wielkie uroczystości żałobne i spalono ciało Akrizjusa na wspaniałym stosie; Perseusz udał się do świątyni, gdzie został oczyszczony z winy.

Poczem powrócił do Argosu, gdzie panował wraz z piękną Andromedą. Mieli czterech synów i trzy córki; doczekali się lat sędziwych.

A gdy zmarli, powiadano w starożytności: — Atena wzięła ich do nieba, wraz z Kefeusem i Kasjopeją. — I jaśnieją odtąd na niebiosach; możecie ich widzieć, jak świecą po nocach: Kefeus w koronie królewskiej, Kasjopeja na tronie z kości słoniowej, czesząca swe włosy gwiazdziste, Perseusz z głową Gorgony i piękna obok Andromeda z rozpostartymi na niebie ramionami, jak-gdyby przykuta do skały, na żer dla smoka. Co noc świecą na niebie, jako znaki świetlne dla żeglarzy; za dnia zaś uczują z bogami na błękitnym szczycie Olimpu.

# ARGONAUICI





## ARGONAUCI

### Rozdział I. Jak centaur kształcił bohaterów na Peljonie.

**O** POWIEDZIAŁEM wam o bohaterze, co walczył z dzikimi potworami i dzikimi ludźmi; teraz mam dla was opowieść o bohaterach innych, którzy żeglowali po morzach ku dalekiej krainie i zdobyli chwałę wieczną w tej „wyprawie po Złote Runo“.

Kiedy się to działo, tego, dzieci, opowiedzieć wam dokładnie nie mogę. Było to bardzo dawno, tak dawno, że wszystko przysnuło się mgłą, niczem sen wasz z przed roku. A w jakim celu wyruszyli oni w świat?—i na to nawet odpowiedzieć nie potrafię: niektórzy przypuszczają, że po złoto. Być, może—najchlubniejszych jednak czynów dokonywano na świecie nie dla złota. Nie dla worka złota zstąpił i wydał się na śmierć Zbawiciel nasz, nie dla złota kazali po świecie i roznosili Dobrą Nowinę apostołowie. Nie dla pieniędzy walczyli i ginęli Spartanie pod Termopilami; nie pytał o zapłatę ów mędrzec bosonogi, zawsze ubogi Sokrates, myślący o tem tylko, by uczynić ludzi lepszymi. Wszak są i dziś bohaterowie czynów najchlubniejszych, dokonywanych nie dla złota. Nie dla wzbogacenia się wyruszają raz po raz nasi podróżnicy i odkrywcy na złowrogie, zamarłe morza; ani też te panie



zamożne, które niedawno udały się aż na Wschód, jako pieięgniarki szpitalne, by się same zubożyć, a wzbogacić wzamian w czyny szlachetne. A ci chłopcy, tak dobrze wam znani, z rodzin może nawet waszych, czyż pytali: „ile pieniędzy na tem zarobię?“ gdy wyruszali na wojnę, porzucając dobrobyt, wygody, dom miły i to wszystko, co dają w życiu pieniądze, by się narażać na głód i pragnienie, rany i śmierć, gdy trzeba było walczyć za ojczyznę? Nie, dzieci moje, są na świecie rzeczy lepsze nad dobrobyt, lepsze nad samo nawet życie; — jest to spełnienie przed śmiercią czegoś, o czem ze czcią wspominać będą ludzie dobrzy: czynu, którym uraduje się i Bóg.

Wierzmy przeto, — a dlaczego byśmy wierzyć w to nie mieli? — że i owi Argonauci pradawni byli ludźmi szlachetnymi, którzy w szlachetnem dążeniu dokonali chlubnego dzieła, i że dlatego właśnie przeżyła owych mężów chwała ich imienia, głoszona w słowie i pieśni. Jest w tych pieśniach niewątpliwie duża domieszka baśni i urojeń, lecz ich jądro jest prawdziwe i rzetelne. Dążmy wszyscy do tego, by stać się jak oni, każdy w swoim zakresie: każdy bowiem z nas ma jakieś Złote Runo do odszukania, jakieś morze nieznanne, które przebyć winien, by owo Runo odnaleźć, i jakiegoś smoka, którego zabić musi, by je posiąść nareszcie.

Lecz czemże było właściwie to Złote Runo? Nie wiem i nie troszczę się o to. Powiadają Hellenowie, że wisiało ono na dębie w świętym gaju boga wojny — w Kolchidzie, którą dziś zowiemy pobrażem Kaukaskiem i że było to runo cudownego barana, który na grzbiecie

swym wiozł wpływ, ku morzu Euksyńskiemu\*), Friksusa i Helle — dzieci nimfy Chmury i Atamasa, króla Minińczyków. Gdy głód nawiedził tę krainę, okrutna macocha, Ino, postanowiła zgładzić owe dzieci, by własnemu potomstwu zapewnić przyszłe panowanie; jęła tedy wywodzić, że Friksus i Helle powinni być poświęceni na ofiarę, dla odwrócenia gniewu bogów. Przeprowadzono nieszczęsne dzieci przed ołtarz; już kapłan z nożem stanął nad nimi, gdy z opadłej nagle chmury wyskoczył Baran Złoty i, porwawszy dzieci na grzbiet swój, zniknął wraz z nimi.

Kłęski rozpętały się potem nad uległym królem Atamasm: oto w szale gniewu zabił on jedno z tych dzieci, jakie miał z Ino; ona zaś z drugim swem dzieckiem na ramieniu, uciekając w grozie od oszalałego męża, rzuciła się ze skały w morze — i została zamieniona w delfina. Widzieliście może kiedy tego morskiego wędrownika, wyrzucającego się wciąż nad fale i zawsze wzdychającego, z maleństwem swem, przywartem do piersi?

Lecz lud przepędził Atamasa za to zabójstwo dziecka własnego. I włóczył się Atamas po świecie w tej nędzy swej, aż trafił do wyroczni w Delfach. Orzekła wyrocznia, iż, dla zmazania grzechu, będzie musiał póty tułać się po świecie, aż go ugoszczą drapieżne zwierzęta. Głodny i zgryzoty pełen, wałęsał się tedy przez niezliczone dni tej udreki,—nagle ujrzał stado wilków, rozszarpujących owcę. Lecz, gdy wilki go spostrzegły, uciekły, pozostawiając mu swój łup; wygłodzony Atamas zjadł nieco z tej owcy. I pojął, że dopełniła się wyrocznia. Poniechał więc włóczęgi; osiadł, zbudował miasto i został znów królem.

\*) Morze Czarne.



Cudowny baran ponosił tymczasem jego dwoje dzieci przez lądy i morza aż do trackiego Chersonesu\*), gdzie Helle wpadła do morza. Stąd ta cieśnina została nazwana „Hellespontem“ i zachowała to imię aż po dzień dzisiejszy.

Baran jednak popłynął z Friksusem na północo-wschód, przez morze, które zwiemy dziś Czarnem,—Helleni zwali je Euxine. I zatrzymał się wreszcie w Kolchidzie, na urwistem wybrzeżu kaukaskiem, gdzie Friksus ożenił się zczasem z Chalkjopą, siostrą króla Ajetesa, któremu darował barana. Ajetes zabił tego barana w ofierze i zawiesił runo jego na dębie, w gaju Aresa, boga wojny.

Niebawem Friksus zmarł i został spalony; lecz duch jego nie zaznawał spokoju, ponieważ ciało jego spalono zdala od kraju rodzinnego, od uroczych wzgórz Hellady. I ukazywał się we śnie bohaterom wśród Minjów, zawożeniem posępnem wywołując jakby każdego z nich z łoża. „Przybądź i wyzwól ducha mego, bym powrócił do przodków mych, plemienia mego i do błogiej ziemi Minjów!“

Pytali go: „Jakże mamy uwolnić ducha twego?“

„Pożeglujcie za morze, do Kolchidy, i przywieźcie zpowrotem złote runo; wówczas duch mój powróci razem z niem:—z przodkami mymi spoczne wreszcie w spokoju“.

Tak nawiedzał ich we śnie i nawoływał często; lecz oni ocknąwszy się z tych snów, spoglądali tylko na się i mówili: „Któż odważy się żeglować aż do Kolchidy i przywieźć złote runo?“ W całym kraju nie było nikogo, kto by się na to ważył, gdyż i czasy nie były jeszcze ku temu, i ludzie nie tacy. ✕

\*) Dardanele.

Friksus miał krewnego imieniem Ajzon, który był królem Jolkosu nad morzem, panując nad bogatymi Minijczykami, jak Atamas, wuj jego rządził w Beocji. Był i on człowiekiem nieszczęśliwym. Miał przyrodniego brata, imieniem Pelias, syna nimfy, jak powiadali niektórzy; ciemne bowiem i mętne opowieści krążyły o urodzinach jego. Niemowlęciem podrzuciono go w górach; przebiegająca dzika klacz kopnęła go w głowę, lecz pasterz, który tędy przechodził, podjął dziecko z twarzą poczerniałą od tego uderzenia, przygarnął je i nazwał Peliasem, ponieważ miał twarz posiniaczoną i czarną. Pelias wyrastał w górach dziko i niesforne, popełniając wiele czynów okrutnych; a gdy podrósł, przepędził swego przyrodniego brata Ajzona, oraz rodzzonego Neleusa i zagarnął królestwo, panując odtąd nad Minijczykami w Jolkosie nad morzem.

Ajzon opuścił żołośnie miasto, prowadząc za rękę małego syna swego. A idąc, mówił do siebie: „Muszę ukryć dziecko w górach, gdyż Pelias zechce je napewno zabić, jako dziedzica tronu“.

Oddalał się od morza w dolinę strumienia Anaurosu; mijając winnice i gaje oliwne, szedł w stronę cnej góry Peljon, której szczyt był pobielony śniegiem.

Zagłębiał się wciąż w góry, to brnąc przez bagna, to wspinając się na strome skały, to schodząc znów wdół, póki nie zmęczyło się dziecko i nie obolały stopy jego. Ajzon niósł je czas jakiś, aż zatrzymał się wreszcie na tem odludziu u wejścia do jakiejś groty, u podnóża potężnej skały.

Nad skałą zwieszał się zwał śniegu, topniejący i trzaskający wciąż, gdy wokół wejścia do pieczary porastały



kwiaty i zioła — jak w ogrodzie: w porządku, każdy rodzaj z osobna. Rozkwitły tu weselnie w promieniach słonecznych, zraszane potokiem spływającym z opodał. Z pieczary tymczasem dochodziły dźwięki muzyki i głos męski, śpiewający pod wtór harfy.

Ajzon postawił chłopca na nogi i szepnął doń: „Nie bój się i wejdź tam; kogokolwiek znajdziesz, oprzyj ręce złożone na kolanach jego i powiedz: „W imię Zeusa, ojca bogów i ludzi, jestem odtąd gościem twoim“.

Chłopiec wszedł do jaskini bez obawy — był bowiem synem bohatera; lecz wewnątrz zatrzymał się w zdumieniu, zasłuchany w śpiew czarodziejski.

I dziwił się zarazem postaci śpiewaka, spoczywającego na skórach niedźwiedzych i wonnych gałęziach: był to Chejron, cyny centaur, najbardziej wtajemniczony we wszystkie rzeczy pod słońcem. Do pasa był mężem, poniżej zaś koniem wspaniałym; białe włosy opadały mu na barki szerokie, a biała broda na opaloną, szeroką pierś; oczy jego były mądre i łagodne, a czoło jak skała wypukła.

W rękach trzymał harfę złotą i uderzał w struny złotym kluczem; a gdy śpiewał, rozbłyskiwały tak oczy jego, że napełniały światłem pieczarę całą.

A śpiewał o narodzinach Czasu, niebios i gwiazd tańczących, o oceanie, eterze i ogniu, i o stworzeniu się ziemi cudnej. Śpiewał o skarbach w łonie wzgórz, o zatajonych klejnotach w szczelinach górskich, o żyłach ognia i metalu w głębi ziemi, o mocy ziół leczniczych, o mowie ptaków, o wróżbach i rzeczach tajnych, które nastaną.

Opiewał zdrowie, siły, męstwo i serca dzielne; muzykę, łowy, zapasy i wszelkie igrzyska, w których kochają się

bohaterzy; opiewał wyprawy, wojnę i oblężenia, oraz śmierć chlubną w boju; śpiewał na cześć pokoju, urodzaju i sprawiedliwości, panującej w kraju.

A chłopak tak się w ten śpiew zasłuchiwał z szeroko otwartymi oczyma, że zapomniał o zleceniu ojca. Stary Chejron dopiero, gdy zamilkł, wezwał go sam głosem łagodnym.

Chłopiec podbiegł doń, drżący, i składał wraz ręce, by je wesprzeć na kolanach jego. Lecz Chejron uśmiechnął się i rzekł: „Przywołaj tu Ajzona; znam was i wiem o wszystkim, co się wydarzyło. Widziałem was przytem w głębi doliny, wnet po wyjściu waszem z miasta“.

Wszedł tedy Ajzon zakłopotany, a Chejron zapytał go: „Czemuś nie przyszedł tu do mnie sam, Ajzonie Eolido?“

Odparł Ajzon: „Myślałem, że Chejron zlituje się bardziej nad chłopcem, ujrawszy go samego. A chciałem przytem doświadczyć malca, czy się lęka i czy rad porywa się na wszystko, jak przystoi synowi bohatera. Lecz teraz ja upraszam cię: w imię ojca Zeusa, przyjmij syna mego, jako gościa, aż do nastania czasów lepszych, i kształć go tu, pospołu z synami bohaterskimi, aby zdołał pomścić ród ojcowski“.

Uśmiechnął się Chejron, przyciągnął do siebie chłopca i, położywszy rękę na złotych jego kędziorach, rzekł: „Czy nie przerażają cię me kopyta końskie, ładny chłopcze? czy chcesz zostać mym uczniem od dnia dzisiejszego?“

„Radbym mieć twe kopyta końskie, gdybym zato umiał śpiewać takie pieśni, jak ty“.

Roześmiał się Chejron i rzekł: „Pozostań tu ze mną aż do zachodu słońca, gdy powrócą twoi przyszedli towa-



rzysze; nauczysz się wraz z nimi, jak być królem, godnym panowania nad walecznymi mężami!”

A zwracając się do Ajzona, dodał: „Powracaj w spokoju, a bądź giętki w burzy, jak człowiek roztropny. Chłopiec ten nie przekroczy z powrotem Anauros, zanim się stanie chlubą dla ciebie i rodu Eolów“.

Zapłakał Ajzon nad synem i odszedł; lecz chłopak nie płakał, gdyż miał nazbyt zaprzątniętą myśl tą pieczarą osobiwą, centaurem, jego śpiewem i towarzyszami zabaw przyszłych, których spodziewał się ujrzeć niebawem.

Chejron włożył mu tymczasem lirę do rąk i uczył go, jak należy grać na niej. Słońce zaszło powoli za skałę i rozległy się jakieś pokrzyki z opodal.

Zjawili się niebawem synowie bohaterów: Eneas, Herakles, Peleus i wielu innych chłopców z rodów możnych.

Olbrzymi Chejron skoczył radośnie — hukiem rozległały się w pieczarze uderzenia kopyt jego. „Chodź tu ojcie Chejronie! — nawoływała młodzież — przyjrzyj się zdobyczom łowów naszych“ — „Zabiłem dwie sarny!“ — wołał jeden z nich: A drugi. „Schwytałem rysia w szczelinie skał!“ Herakles włócił za rogi kozicę, wielką jak skalny złom; Keneus zaś dźwigał pod pachami dwa niedźwiadki i śmiał się, gdy go drapały i gryzły, gdyż ni ząb, ni stal zranić go nie zdołały.

Chejron pochwalił każdego z nich, wedle zasługi.

Na uboczu, milczący, siedł Asklepios, dziecko prze-mądrzałe, z zanadrem pełnem ziół i kwiatów i węzłem plamistym wokół nadgarstka. Z opuszczonemi oczyma przystąpił do Chejrona i opowiadał mu szeptem, jak pod-

patrzył węża, zrzucającego starą skórę i odmładzającego się w jego oczach, i jak potem zszedł na dół, do wioski w dolinie, i uleczył umierającego człeka zieleń, które — jak widział — jadła raz chora kozica.

Uśmiechnął się Chejron i rzekł: „Atena i Apollo dali każdemu jakiś dar, a każdy z nich jest cenny w człowieku; lecz to dziecko obdarzyli oni zaszczytem nad zaszczytami: darem leczenia, gdy inni zabijają“.

Młodzię naznosiła drzew, porąbała je i wznieciła ognisko. Inni tymczasem ściągnęli skórę z sarny, poświętowali ją i zaczęli piec nad ogniskiem. A zanim upiekła się zwierzyna, wykąпали się w potoku śnieżnym, opłókując ciała z kurzu i potu.

I jedli więcej niż do syta (nie mieli bowiem nic w ustach od wczesnego ranka); a pili przytem tylko wodę ze źródła, jako że wino nie jest stosowne dla podrastającej młodzie. Agdy uprzątnięto resztki, legli wszyscy na skórach wokół ogniska i, biorąc po kolei lirę do rąk, grali i śpiewali z całego serca.

Niebawem przenieśli się na płacheć murawy przy wejściu do pieczary, gdzie poczęli gonić się, zмагаć w walce na pięści i mocować — w takich przytem rozhlukach radosnych, że aż kamienie padały ze skał.

Zaczem Chejron ujął lirę, a młodzież splotła się dłońmi w kolisko taneczne, by pisać w takt jego muzyki lub, ręka w rękę, tańcować parami. Agdy noc zapadła na ląd i morze, w mrocznym wąwozie górskim jaśniała biel ich gibkich kształtów i płonęły blaskiem złote ich kędziory.

Pacholę Ajzona pisało z nimi, upojone tą rozkoszą, by niebawem zasnąć snem krzepiącym na wonnej podścieli z liści lauru, mirtu, majeranu i kwiatów tymianu.



Zbudzony o świcie, wykąpany w potoku, stanął Jazon w szeregu uczniów, synów bohaterskich. I zapomniał wnet o rodzimym Jolkosie, o ojcu swym i całym życiu dotychczasowem.

Wyrastał na krzepkiego, dzielnego i roztropnego chłopca, wychowywany na uroczych błoniach górskich Peljonu, w ostrem i rześkim powietrzu gór. Nauczył się zmagać w zapasach i boju na pięści, sztuki łowieckiej, oraz gry na harfie; nauczył się i konnej jazdy, gdyż Chejron zwykł go nosić na grzbiecie; poznał przytem właściwości i moce wszystkich ziół i umiał leczyć rany; — Chejron nazwał go Jazonem: uzdrowicielem. I imię to nosi po dziś dzień.

## Rozdział II. Jak Jazon zgubił sandał w Anaurosie.

**M**IJAŁ rok po roku, Jazon wyrastał na krzepkiego męża. Kilku jego towarzyszy poszło już w świat, inni wychowywali się jeszcze wraz z nim. Asklepios udał się do Peloponezu, aby tam uprawiać swą cudowną sztukę leczenia ludzi, a jak powiadają niektórzy, by przywoływać zmarłych do życia. Herakles poszedł do Teb, by wykonać te słynne „prace“, które stały się przysłowiem u ludzi. Peleus ożenił się z nimfą morską, a wesele jego jest słynne po dziś dzień. Eneasza powrócił do swej Troi; wiele wspaniałych opowieści będziecie czytali o nim oraz o innych walecznych bohaterach, uczniach Chejrona sprawiedliwego.

Zdarzyło się któregoś dnia, że Jazon, stojąc na górze, spoglądał dziwnie na północ i południe, na wschód i zachód. Chejron zatrzymał się obok niego i baczył nań, wiedząc, iż nastał czas.

A Jazon tymczasem patrzył na równiny Tesalji, na których Lapitowie hodowali swe konie; widział jezioro Beobejskie i rzeczkę, wypływającą z niego do Peneosa i Tempe. Spojrzał na północ i ujrzał łańcuch górski, odgradzający wybrzeże Magnezji, w dali Olimp, siedzibę Nicśmierelnych, bliżej górę Osse, a tuż przed sobą Peljon, na którym stał. Skierował wzrok na wschód, mając przed



sobą tylko rozłogi błękitnego morza, ciągnące się w dal nieskończoną, w stronę jutrzni. Wreszcie zatrzymał spojrzenie na południowej stronie: na uroczej krainie z miastami, okolonemi białym murem, i chatami wzdłuż zatoki; niebieskie dymy wzbijały się wszędzie nad drzewa. Wiedział, iż jest to zatoka Pagasejska i żyzna nizina Hemonji, wraz z Jolkosem nad morzem.

Tu westchnął i zapytał: „Jestże to prawda, co mówili mi synowie bohaterów, iż ja jestem królewskim dziedzicem tej pięknej ziemi?”

„A cóżby ci z tego przyszło, Jazonie, gdybyś był istotnie dziedzicem tego pięknego kraju?”

„Odebrałbym go i dźrzył”.

„Mocny człek zagarnął go i dźrzy oddawna. Czyż jesteś mocniejszy od Peliasa okrutnego?”

„Zmierzymy się” — odparł Jazon. Lecz Chejron westchnął i rzekł:

„Wiele niebezpieczeństw czeka cię jeszcze, zanim panować będziesz w Jolkosie nad morzem: wiele niebezpieczeństw i wiele niedoli, i tułaczka długa po krajach dalekich, których nikt jeszcze nie widział”.

„Tem szczęśliwszy będę — odparł Jazon — że ujrzę, czego nikt jeszcze nie widział”.

Chejron westchnął ponownie i rzekł: „Gdy opierzyło się orle, pora mu opuścić gniazdo. Chcesz iść do Jolkosu nad morzem? Uczyni mi tedy dwie obietnice, zanim odejdiesz”.

Jazon obiecał zgóry, a Chejron rzekł: „Nie przemawiaj opryskliwie do nikogo, kogokolwiekbyś spotkał. I dotrzymuj słowa, któreś wyrzekł”.

Jazon dziwił się, czemu Chejron tego odeń wymaga;

wiedział jednak, iż Chejron jest wróżbitą i przewiduje zdarzenia na długo, zanim one nastaną. Obiecał tedy raz jeszcze i rażno jął zstępować z gór, — szedł w życie, by urabiać swą dolę.

Schodził przez gęstwę kosodrzewiny i błonia tymianu, aż po winnice w dole, podmurowane u skał, oraz gaje granatów i oliwek w wąwozie. Wśród oliwek szumiał wezbrany Anauros, spieniony od przypływu wód letnich.

Na brzegu Anaurosowi siedziała kobieta siwa i zgrzybiała; głowa jej opadła bezwładnie na pierś, a ręce na kolana. Ujrawszy Jazona, odezwała się wśród westchnień: „Czy zechcesz mię przenieść przez potok wezbrany?”

Jazon, śmiały i rychły, już kierował się ku wodzie; musiał jednak tym razem mocno zastanowić się: tak głucho huczał pod nim rwący potok, wezbrany po deszczach górskich i cały w srebrzystych pręgach topniejącego śniegu. Słyszał, jak gruchotały pod wodą toczące się kamienie, rzekłbyś tętentem gromady jeźdźców, lub turkotem kół po wyżłobieniu drogi skalnej — aż się wstrząsał brzeg, na którym stał.

Starowina poczęła jęczeć tem niecierpliwiej: „Jestem stara, zwiędła kobieta, piękny młodzieńcze. W imię Hery, przenieś-że mnie przez ten potok!”

Jazon chciał jej rzucić słowo niecierpliwe, lecz przypomniał sobie zlecenia Chejrona.

Rzekł tedy: „W imię Hery, królowej Nieśmiertelnych na Olimpie, przeniosę cię przez potok, choćbyśmy oboje mieli utonąć w pół drogi”.

I oto staruszka skoczyła mu na grzbiet ze zwinnością kozy, — aż się zachwiał Jazon zdumiony.



A gdy pierwszy krok wwiódł go w nurt po kolana, drugi zanurzył go aż popas. Kamienie toczyły się wokół jego nóg, a stopy jego ślizgały się po nich; szedł krokiem chwiejnym i aż się zadyszał. A tu starka na jego plecach krzyknie nagle: „Płaszcz mi zmaczałeś, niedołęgo! A może zebrało ci się na psoty i drwisz ze staruchy?”

Jazon miał ochotę zrzucić ją z pleców, by sama poszła sobie przez potok; lecz wspomniawszy znów słowa Chejrona, rzekł tylko: „Cierpliwości, matko, najlepszy koń może się czasem potknąć“.

Zataczając się, dotarł wreszcie na drugą stronę i posadził babę na brzegu. A choć miał się za mocnego człowieka, nie chciałby po raz drugi przechodzić przez ten nurt szalony.

Zadyszany, spoczął u brzegu; a gdy się zerwał za chwilę by ruszyć w dalszą drogę, rzucił okiem na kobiecinę i pomyślał: „Mogłaby też podziękować mi co najmniej!”

Patrzy, a tu stoi przed nim kobieta piękna—nad wszystkie! i wyższa od wszystkich mężczyzn na świecie; strój jej mienił się błękitem, jak morze w czas letni, klejnoty jej świeciły, jak gwiazdy na niebie; z nad czoła zwieszał się welon, utkany ze złocistych obłoków. A przez ten welon spoglądały nań wielkie, łagodne. oczy jałówek; oczy ogromne, pełne ciszy, a wzbudzające lęk — i napełniające oto światłem wąwóz cały.

Jazon padł na kolana i ukrył twarz w dłoniach.

Rzekła: „Jam jest królowa Olimpu, Hera, małżonka Zeusa. Jakes ty mi uczynił, tak ja czynić ci będę. W godzinę potrzeby wezwij mię, a przekonasz się, że Nieśmiertelni nie mogą zapominać“.

A gdy Jazon wejrzał na nią, uniosła się z ziemi ko-

lumną obłoku i wionęła wdal, nad góry, w stronę świętego szczytu Olimpu.

Wielki lęk ogarnął Jazona, lecz po chwili rozjaśniło się serce jego; błogosławił starego Chejrona, mówiąc do siebie: „Centaur jest niewątpliwie wróżbitą, przewidywał co się stanie, gdy mię prosił, abym nie odpowiadał opryskliwie nikomu, kogokolwiek spotkam na drodze“.

I skierował się w stronę miasta Jolkosu; a idąc zauważył dopiero, iż zgubił jeden sandał w nurcie potoku.

A gdy przechodził ulicami, przyglądali mu się wszędzie; tak rosły i urodziwy wydawał się każdemu. Ludzie starsi szeptali coś między sobą, aż jeden z nich przystąpił do niego i rzekł: „Kto jesteś, piękny młodzieńcze, i skąd przybywasz? I co sprowadza cię do miasta?“

„Imię moje, zacny ojczy, jest Jazon; idę z Peljonu, a pragnę udać się do króla. Powiedz mi tedy, gdzie jest pałac jego“.

Starzec zatrzymał się nagle, zbladł i pytał: „Czyż nie znasz wyroczeni, synu mój, skoro tak śmiało kroczysz przez miasto w jednym tylko sandale?“

„Jestem tu obcy i nie znam wyroczeni waszej. Co zaś do mych sandałów, to zgubiłem drugi w Anaurosie, borykając się z nurtem wód wezbranych“.

Na co starzec spojrział z ukosa na swych towarzyszy; jedni z nich poczęli wzdychać, drudzy uśmiechać się, wreszcie któryś rzekł: „Muszę cię uprzedzić, bo idziesz bezwiednie na zgubę niechybną. Wyroczenia w Delfach orzekła, iż mąż, odziany w jeden tylko sandał, wydrze królestwo Peliasowi i zagarnie je dla siebie. Strzeż się przeto i nie chodź do niego, bo jest to najokrutniejszy i najprzebiegłęjszy z królów“.



Na co Jazon w dumie młodzieńczej zarzął wielkim śmiechem, jak rumak bojowy.

„Dobra wiadomość, ojcze! dobra dla nas obu: dla mnie i dla ciebie! Gdyż poto właśnie przybyłem do miasta“. I pokroczył w stronę pałacu, a lud cały dziwił się jego zachowaniu. On zaś zatrzymał się u wrót pałacu i wołał: „Wyjdz, wyjdz, Peliasie waleczny, i walcz jak mąż o królestwo swe!“

Wystąpił Pelias i zdumiał się. „Ktoś ty—krzyknął—młodzieńcze zuchwały?“

„Jestem Jazon, syn Ajzona, dziedzic tej ziemi“.

Na co Pelias zwiesił głowę, opuścił ręce i zapłakał—zdawało się przynajmniej, iż płacze,—błogosławiąc przytem niebiosa, iż zesłały mu siostrzeńca, by go nigdy już nie opuszczał. „Mam bowiem tylko trzy córki—mówił,—nie mam syna i spadkobiercy. Ty nim będziesz, by panować po mnie w tem królestwie, jako mąż jednej z mych córek, wedle wyboru twego,—choć smętne to królestwo i nieszczęsny, kto nad niem panuje. Lecz wejdz—że, proszę, bym cię mógł ugościć“.

I pociągnął za sobą Jazona, który, rad nierad, poszedł za nim. Pelias przemawiał doń tak ujmująco i ugaszczal go tak godnie, że rozwiął się gniew Jazona. Po wieczery weszły do świetlicy trzy jego córki: podobały się Jazonowi i myślał, że dobrzeby było mieć jedną z nich za żonę.

Wkońcu jednak zagadnął Peliasa: „Czemu spoglądasz tak smutnie, mój stryju? I co miałeś na myśli, mówiąc przedtem, iż smętne to królestwo i nieszczęsny, kto nad niem panuje?“

Pelias począł wzdychać i wzdychać bez końca, jak czło-

wiek, który ma straszną historję do opowiedzenia i nie odważa się rozpocząć. Wkońcu rzekł jednak: „Od siedmiu lat nie zaznałem nocy spokojnej; nie zazna jej i następca mój, póki złote runo nie będzie przywiezione zpowrotem“.

I opowiedział mu dzieje Friksusa oraz wszystko o złotem runie, dodając—co było kłamstwem—iż duch Friksusa dręczy go, wzywając za dnia i w nocy. A gdy weszły córki jego, opowiedziały to samo (gdyż ojciec ich umówił się o oto z niemi wprzódy), a opowiadając, popłakiwały: „Oh, któż przywiezie złote runo, by ukoił się wreszcie duch stryja naszego i abyśmy wszyscy mogli spać w spokoju“.

Jazon sposepniał i milczał; słyszał bowiem często o złotem runie, uważając jednak rzecz całą za beznadziejną, której człek śmiertelny dokonać nie zdoła.

Lecz gdy Pelias spostrzegł, iż Jazon milczy, zaczął mówić o czem innem i ujmował go rozmową swą coraz to bardziej, przemawiając doń, jak do następcy swego i radząc się go w sprawach królestwa. Jazon zaś był młody i prosty w duszy swej, więc nie oparł się temu wszystkiemu, i mówił w końcu do siebie: „Nie jest on bynajmniej taki straszny, jak opowiada o nim lud. Lecz czemuż przepędził ojca mego?“ Zagadnął go tedy z miejsca: „Powiadają ludzie, żeś okrutny i krwawy; widzę jednak, żeś szczerzy i otwarty. Jaki jesteś dla mnie, takim i ja będę dla ciebie—odpowiedz tedy: czemuś przepędził ojca mego?“

Pelias uśmiechnął się i westchnął: „Oczernili mię ludzie, jak i we wszystkich innych sprawach. Ojciec twój postarzał się i zniedołężniał, oddał mi więc króle-



stwo dobrowolnie. Ujrzysz go jutro i możesz go zapytać; odpowie ci to samo“.

Jazonowi zabiło serce, gdy usłyszał, iż jutro ujrzy ojca. I uwierzył Peliasowi, zapominając o tem, iż ojciec nie odważy się może powiedzieć mu prawdy.

„W jednej jeszcze sprawie chciałbym zasięgnąć twej rady—rzecze Pelias—gdyż, choć młody, jesteś, widzę, mądrzejszy nad swe lata. Mam tu sąsiada, którego się obawiałem więcej niż kogokolwiek na świecie. Jestem odeń potężniejszy, o czem on wie, i mogę mu rozkazywać; ja zaś wiem to, że póki on tu pozostanie, będzie nieustannie pracował nad zgubą moją. Czy możesz mi, Jazonie, podać pomysł, jak się pozbyć tego człeka?“

Po chwili namysłu odparł Jazon z półuśmiechem: „Gdybym był na twojem miejscu, wysłałbym go na poszukiwanie jakiegoś złotego runa; bo gdy raz stąd wyruszy w świat, nie będzie ci już zamącał spokoju“.

Gorzki uśmiech przemknął po wargach Peliasa, a w oczach jego zabłysła zła radość. Spozrzegł to Jazon i drgnął; a w duszy jego ocknęła się nagle baczność przed tym starcem; wspomniał swój sandał jedyny, wyrocznie—i pojął, że wpadł tu w pułapkę. Pelias tymczasem odparł głosem uprzejmym: „Synu mój, ja go też właśnie wysyłam w światy“.

„Masz na myśli mnie!“ — krzyknie nagle Jazon, zrywając się z miejsca.—A czynisz to dlatego, żem się zjawił w jednym tylko sandale“. I nagle pogroził mu gniewną pięścią. Pelias doskoczył doń, jak wilk osaczony. Kto z nich był w tej chwili bardziej zawzięty i rozsierzony, trudno orzec.

Lecz po chwili Pelias rzekł słodko: „Czemu tak gwał-

townie, mój synu? Co było powiedziane, rzekłeś ty, a nie ja. Więc czemu zarzucasz mi to, co nie ja sprawilem? A zresztą, czyś mi zalecał, bym polubił tego człeka, o którym była mowa? bym go czynił zięciem i następcą mym? Posłuchałbym cię może. A co będzie, jeśli posłucham cię istotnie i wyślę tego człeka na zdobycie chwały nieśmiertelnej? Nie ja nastawałem na cię, lub na niego. A wreszcie wiem to tylko: że wyruszy on i to rychło, gdyż ma w piersiach serce bohatera, rozmiłowanego w sławie i gardzące łamaniem danego słowa“.

Pojął Jazon, iż został usiłany; lecz przyszła mu zarazem na myśl druga obietnica dana Chejronowi. „Był-żeby Chejron wróżbitą i w tem, mniemając, że ja to właśnie zdobyć winienem złote runo“?! — I rzekł głośno: „Słusznie mówieś, stryju przebiegły! Kocham sławę i zwykłem dotrzymywać słowa. Wyruszę i przywiozę złote runo. Obiecay mi jednak wzamian — a dotrzymaj, jak ja dotrzymuję swego słowa, — że będziesz z ojcem moim obchodził się godnie, w imię Zeusa widzącego wszystko, i że zwrócisz mi królestwo w dniu, w którym powrócę ze złotem runem“.

Pelias spojrział na niego i pokochał go niemal w tej chwili, mimo nienawiści całej. „Przyrzekam — rzecz — i dotrzymam. A nie wstyd mi będzie odstąpić królestwa człowiekowi, który zdobędzie złote runo“.

I złożyli wzajem przysięgę wielką; poczem rozstali się, by spocząć.

Jazon jednak nie mógł zasnąć, myśląc o potędze złożonej przysięgi i o tem, jak ma spełnić czyn zaprzysiężony — sam jeden, bez środków żadnych i bez przyjaciół. W tych rozmyślaniach przewracał się długo na łożu.



I zdawało mu się niekiedy, że go nawołuje Friksus, głosem stłumionym i głuchym, jak gdyby dochodzącym z hen, z tamtej strony morza. „Pozwól mi powrócić do przodków mych i ukoić ducha“. To znów widział nagle oczy Hery i słyszał ponownie jej słowa: „Wezwij mnie w godzinę potrzeby i przekonaj się, że Nieśmiertelni nie mogą zapomnieć“.

Zrana poszedł do Peliasa i rzekł: „Daj mi jakie zwierzę ofiarne, bym je poświęcił Herze“. I spełnił ofiarę. A stojąc przy ołtarzu, modlił się do niej w myślach jednym tylko pragnieniem. Poczem powrócił znów do Peliasa: „Jeśli szczerze były wczorajsze słowa twoje, daj mi dwóch heroldów, aby obeszlą wszystkich książąt z pokolenia Minjów, którzy byli wraz ze mną uczniami Centaura, byśmy społem zaopatrzyli się w okręt i uczynili wszystko, co będzie należało“.

Pelias pochwalił jego roztropność i pośpiesznie wysłał heroldów, myśląc w sercu swem. „Obyż ci wszyscy książęta wyruszyli razem z nim i wraz z nim nie powrócili wcale! Stanę się panem całego plemienia Minjów i największym królem w Helladzie“.

### Rozdział III. Jak Jazon i jego towarzysze budowali okręt „Argo“ w Jolkosie.

**O** BIEGALI heroldowie cały kraj Minjów, nawołując wszystkich bohaterów: „Kto się odważy uczestniczyć w wyprawie po złote runo?“.

Hera poruszyła serca wszystkich książąt: zjeżdżali gromadnie ze swych dolin na żółte piaski zatoki Pagasejskiej. Pierwszy zjawił się Herakles o sile mocarnej, z lwią skórą przez ramię i maczugą w dłoni; postępował za nim giermek, Hylas, niosący jego łuk i kołczan, oraz Tyfis, biegły sternik, i Butes, najpiękniejszy z mężczyzn; przybyli bliźniacy, Kastor i Polideukes, synowie czarodziejskiego łabędzia, oraz Keneus, mający ze wszystkich śmiertelnych życie w sobie najtwardsze: nawet centaurowie daremnie próbowali go zabić, przywaliwszy pniami powyrywanych sosen;—zjawili się Zetes i Kalais, skrzydlaci synowie północnego wiatru, i Peleus, ojciec Achillesa, małżonek srebrnonogiej Tetydy, boginki mórz. Zjechali również i Telamon z Ojleusem, ojcowie obu Ajaków, którzy walczyli potem pod murami Troi; pośpieszył i Mopsus, jasnowidz mądry, rozumiejący mowę ptaków, oraz Ajdmon, któremu Febus dał język proroczy; przybył Ankajos, czytający w gwiazdach i znający wszystkie kręgi niebios, wreszcie Argos rozgłośny budowca okrętów. —



i wielu innych bohaterów. Wszyscy oni mieli na głowach hełmy ze śpiżu i złota o grzywach barwistych z końskiego włosia, a pod rycerską kolczugą pięknie wyszywane koszule lniane, na nogach zaś nagolenice z polyskliwej cyny; na ramieniu dźwigał każdy tarczę o licznych warstwach z byczej skóry; miecz z hartowanego bronzu zawisał na pasie nakowanym srebrem; w dłoni prawej dzierżył każdy parę włóczni z ciężkiego, białego jesionu. Tak zjawiali się w Jolkosie, a miasto całe wybiegło naprzeciw każdego z nich, nie mogąc się napatrzeć ich roslym postaciom, urodzie i postawie rycerskiej, oraz połyskom ich zbroi, nabijanej złotem i srebrem. I mówili niektórzy: „Nie było jeszcze takiego zbiegowiska bohaterów, od czasów, gdy Hellenowie zdobywali ten kraj“. Kobiety jednak, wzdychając, szeptały: „Niestety! na śmierć idą oni wszyscy“.

Zebrawszy się, przystąpili natychmiast do ścinania sosen na Peljonie i ściągania pni na brzeg, zapomocą wbijanych w drzewo siekier; Argos pouczył ich, jak budować galerę: pierwszy okręt długi, jaki wypłynął kiedykolwiek na morze. Na pięćdziesiąt wiosel zbudowano go—po wiosle na każdego z bohaterów załogi—i wymazano smołą, czarną jak węgiel, cynobrem malując przód jego. Nazwano ten okręt „Argo“, na cześć budowcy, Argosa, a pracowano nad nim całymi dniami. Po nocach gościł ich po królewsku Pelias; sypiali w przedsionkach pałacu.

Jazon udał się tymczasem na północ, do Tracji, by odszukać Orfeusza, księcia pieśniarzy, mieszkającego w grocie pod Rodope, wśród dzikiego plemienia Kikonów. A znalazłszy go, zapytał: „Czy zechcesz opuścić swe góry, Orfeuszu, towarzyszu mój z czasów żakowskich, i wy-

ruszyć raz jeszcze za Strymon\*), by pożegłować z bohaterami Minińczykami po złote runo, a na tej wyprawie odczarowywać od nas złych ludzi i złych duchów czarodziejską mocą swej harfy i śpiewu?“

Orfeusz w odpowiedzi westchnął: „Nie dość że miałem utrudzenia i ciężkiego wędrowania po górach, gdy przebywałem w pieczarze Chejrona, w pobliżu Jolkosu nad morzem? Daremnie daru gęźby i śpiewu udzieliła mi bogini, matka moja; daremnie śpiewałem i utrudzałem się, daremnie zstępowałem do zmarłych, by, oczarowawszy królów Hadesu, odzyskać Eurydykę, żonę moją—bo ledwie odzyskaną, utraciłem tegoż dnia. W tem nieszczęściu wędrowałem daremnie aż do Egiptu i do piasków libijskich, daremnie nawiedzałem wyspy mórz wszystkich — włóczęga nieukozonej żałoby, daremnie czarujący harfą i śpiewem serca ludzi, a i drapieżne po lasach zwierzęta, drzewa nawet i kamienie martwe:—oddawałem z siebie ducha ostatki, a nie odnajdywałem swej zguby! Aż Kaljope, matka moja, wyzwoliła mnie z tęsknoty i przywiodła zpowrotem, już uspokojonego; w grocie tej chcę żyć samotny, wśród dzikiego plemienia Kikonów, których dzikie serca łagodzę muzyką i łagodnymi prawami Zeusa. A teraz chcesz, bym znów wyruszył na sam koniec świata, w mroczne tajnie dali, kędy się rozbijają ostatnie fale morza Wschodniego? Lecz co wyrocznia orzekła, stać się pono musi, i wiążą prośby przyjaciela—a prośby są córkami Zeusa: kto im powolny, jemu cześć oddaje“.

Poczem wstał Orfeusz, westchnął i sięgnął po harfę.

\*) Rzeka i zatoka tego imienia (p. t.).



I przepawił się przez Strymon wraz z Jazonem. Poprowadził go jednak na południowy zachód, brzegiem rzeki Haljakmonu i przez górskie przełęczę Pindusa do Zeusowego grodu Dodony\*, położonego opodal świętego jeziora i czeluści, ziejącej ogniem, w mroku starego lasu dębowego, u stóp góry o stu źródłach. I powiódł go do świętego dębu, na którego konarach gnieździły się dawnymi czasy czarne gołębnice, zamienione potem w kapłanki Zeusa, udzielające wyroczni wszystkim wokół narodom. Orfeusz prosił Jazona, by uciął gałąź z tego dębu, poczem złożył ofiarę Herze i Zeusowi. Gałąź zaś ową zabrali z sobą do Jolkosu i przybili do dzioba nawy.

Okręt był wreszcie gotów i starano się zepchnąć go na wodę; był jednak za ciężki, nie zdołano go poruszyć: cały tram statku wrzynał się głęboko w piach. Bohaterzy spoglądali po sobie z zawstydzaniem; a Jazon rzekł: „Zapytajmy różdżki czarodziejskiej, może ona zdoła pomóc nam w tej potrzebie“.

Jakoż postyszeli niebawem głos od strony gałęzi, przybitej u dzioba, a Jazon dosłyszał snadź słowa, bo zwrócił się do Orfeusza, by ujął harfę. Bohaterzy skupieni w oczekiwaniu, podsuwali tymczasem sosnowe okrągłaki pod nawę, by tem łatwiej zepchnąć ją na morze.

Zaczem Orfeusz uderzył w harfę i rozległa się pieśń czarodziejska: „Błoga chwilo ponoszenia się cwałem przez wielką chwiejbę wód w podskokach z fali na falę, pod ochoczą pieśń wiatru na rejach i migotliwy błysk wiosł w rozprysku pian! Błogie czasy włóczęgi po oceanie, od miast nieznanych ku krainom cudownym i powrotu na

\*) W Epirze.

rodzinny brzeg z ładunkiem skarbu i zdobyczą nieśmier-  
telnej chwały!”

Cny okręt „Argo” słuchał i zateśknił wdał, na pełne  
morze: aż drżał w każdej krokwi i wstrząsał się od  
dzioba po rufę; a po tych podsuniętych okrągłakach ru-  
szył nagle z kopyta, jak rumak spięty—pomogli mu  
bohaterzy, spychając go drogami; wreszcie rzucił się na  
schwał w morza nagły poszum.

Naładowano go obficie zapasem żywności i wody; od-  
cumowano liny na brzegu; każdy chwycił za swe wiosło  
i czekał, aż się ozwie harfa Orfeusza. Ruszyli zakosem  
przez zatokę, kierując się na południe, kiedy lud cały  
biegł brzegiem i wspinał się na skały, wśród płaczu ko-  
biet i hucznych wiwatów ich mężów na odjazd rycer-  
skiej załogi.



## Rozdział IV. Jak Argonâuci żeglowali do Kolchidy.

**A** TERAZ, dzieci moje, wszystko, co dalej nastąpi, zarówno zdarzenia prawdziwe, jak i urojone, znajdziecie w pieśniach starożytnych, które będziecie kiedyś czytały same. Są to czcigodne, prastare pieśni, pisane w prastarym, potoczystym wierszu: pieśni Orfeusza, zwane też orfickimi po dziś dzień.—A opowiadają one, jak bohaterzy, wyruszywszy z Jolkosu, przybili do lądu, po drugiej stronie zatoki, w Afetai, aby oczekiwać tu na wiatr południowo-wschodni i przystąpić do wyboru wodza z pośród załogi. Obwołano jednogłośnie Heraklesa, jako że był najmocniejszy z nich wszystkich i przytem chłop ogromny; Herakles odmówił jednak, przemawiając za Jazonem, jako najmądrzejszym z całej załogi: wodzem obwołano tedy Jazona. Zaczem Orfeusz ułożył stos z bierwion i zabił byka, Herze na ofiarę, wzywając wszystkich, aby otoczyli go kołem z wieńcami oliwnymi na głowach i aby każdy ciął byka mieczem. W złoty puhar, napełniony krwią byczą, dosypał Orfeusz garść mąki pszennej, dolał miodu, wina i słonej wody morskiej, wzywając wszystkich, by ten kielich spełnili; jakoż każdy dotykał go wargami i oddawał z rąk do rąk z niemem ślubowaniem obiady straszliwej: przysięgali na słońce, na noc, na błękitnowłose morze, które osnuwa lądy, iż

stać będą przy Jazonie wiernie i niezłomnie w każdej przygodzie wyprawy po złote runo: że kto się złęknie i cofnie, kto nie posłucha rozkazu, kto zdradzi śluby własne, tego dosięgnie sprawiedliwość niechybna, a mściwe erynje ścigać i gnębić będą winowajcę.

Jazon rozniecił stos i spalił całe zwierzę ofiarne.

Poczem skoczyli na nawę i szparko odzeglowali na wschód, jak ludzie, mający jasny cel przed sobą. A miejsce, od którego odbili, zwie się odtąd po wsze czasy—Afetai, miejscem podniesienia żagli. Lat przeszło trzy tysiące minęło, od czasu, gdy stąd wyruszyli na nieznane morza Wschodu. Wielkie narody nastały potem i szczyły, wielkie burze wstrząsały światem, na te wody wypłynęły dziś floty olbrzymich pancerników, przy których „Argo“ byłby lichą łupiną; Anglicy i Francuzi, Turcy i Rosjanie żeglują po tych wodach—tymczasem, gdy maleńkie „Argo“ trwało i trwać będzie zawsze w chwale niezniszczalnej; żyje samo imię jego, przysłowiem w ustach ludzi.

Przemknęli pod żaglami między wyspą Schiotos a przyładkiem Sepjus po lewej stronie i skierowali się na północ w stronę Peljonu, wzdłuż długiego wybrzeża Magnezji. Po prawej mieli morza otwarte, po lewej piętrzył się czcigodny Peljon z pełzającymi po ciemnych jego bo-rach pinjowych chmurami i w kapturze śniegu letniego. Zabiły ich serca na widok starej góry; przypominali rozkoszne czasy żakowskie: wspólne po górach gonitwy i gry, zmagania się, oraz nauki w grocie u podnóża skały. Wreszcie odezwał się Peleus: „Przybijmy tu do lądu, przyjaciele, i wejdźmy raz jeszcze na to stare, pocziwe wzgórze. Wyjeżdżamy w groźną podróż, kto wie czy ujrzymy jeszcze kiedykolwiek Peljon? Pójdź-



my do mistrza Chejrona, niech nas pobłogosławi na drogę. Przebywa u niego chłopiec mój, którego Chejron kształci jak mnie niegdyś—syn, jakim obdarzyła mię Tetysda, srebrnonoga pani morza... Dopadłem ją raz w grocie i ugłaskałem, mimo, że siedem razy zmieniała swą postać. Bo gdym ją chwycił, zmieniła się w wodę, to znów w parę, to w płomień palące, to w skałę, to w lwa czarnogrzywego, wreszcie w smukłe i strzeliste drzewo. Lecz trzymałem ją mocno, trzymałem wciąż, póki nie powróciła do postaci własnej; powiodłem ją wtedy do ojcowskiego domu i pojąłem za żonę. Na wesele nasze zjawili się wszyscy władcy z Olimpu; niebo i ziemia radowały się z tego, iż Nieśmiertelna poślubia śmiertelnego człeka... A teraz pozwólcie mi zobaczyć syna, niedługo będę się nim cieszył: mimo wielkiej sławy, jaką zdobędzie, krótkie będzie życie jego — umrze w kwiecie wieku“.

Więc sternik Tyfis skierował nawę między nawodne skały Peljonu; poczęli wspinać się wgórę przez ciemny, pinjowy las w stronę pieczary Chejrona.

Jakoż weszli niebawem do mrocznej jaskini pod nawisłym na urwisku zwałem śnieżnym. Wielki centaur leżał w tej chwili, rozciągnąwszy na skalnem podłożu swe kształty olbrzymie; obok niego stał Achilles, dziecię, którego żaden oręż zranić nie zdoła, i grał wdzięcznie na jego harfie; Chejron słuchał i uśmiechał się.

Ujrzawszy wchodzących, zerwał się, by ich powitać. Ucałował każdego pokolei i wnet posadził ich wszystkich do stołu, ugaszczając wieprzowiną, dziczyzną i dobrem winem; Achilles usługiwał im, obnosząc wokół złoty puchar. Po wieczerzy jęli bohaterowie klaskać w ręce, dopraszając się pieśni od Orfeusza; odmówił im jednak, mówiąc:

„Jakżebym mógł, człek młodszy, śpiewać przed naszym mistrzem i gospodarzem?” Zwrócili się tedy do Chejrona,—Achilles przyniósł mu wnet harfę. Rozpoczął pieśń o słynnej dawnemi czasy walce Centaurów z Lapidami. Bitwę tę, wielokrotnie wykuwaną niegdyś przez Hellenów w kamieniu, możecie podziwiać i dziś jeszcze w niejednem muzeum rzeźb starożytnych. Śpiewał tedy, jaką zgubę zgotowali sobie jego bracia, Centaurowie, przez szaleństwo własne, i jak walczyli z Lapidami, zrazu na pięści i zęby, a nawet na czarki tej uczy, przy której wszczęła się zwada, i jak potem, w szale walki, jęli wyrwać sosny i staczać olbrzymie głazy, i jak góry wypełniały się grzmotem tego boju, a ziemia wkrąg została zamieniona w pustkowie; aż wreszcie Lapidowie wypędzili ich z żyznych równin Tessalji w odludne wąwozy Pindusa, pozostawiając na miejscu jedynie Chejrona.—Bohaterowie wdzięcznym sercem przyjęli tę pieśń, ponieważ niejednen z nich pomagał Lapidom w tym wielkim boju.

Zkolei Orfeusz sięgnął po lirę:—śpiewał o Chaosie i o stworzeniu przedziwnego Świata, i o tem, jak wszystkie rzeczy wyłoniły się z Miłości, która w Otchłani nie mogła żyć sama. A gdy śpiewał, głos jego rozlegał się z pieczary nad urwiska skał, wzbijał się nad wierzchołki dębów i sosen. W zasłuchaniu pochylały drzewa swe korony, trzaskały wokół i dudniały skały poruszone; a wszelki zwierz drapieżny wynurzał się chyłkiem z lasu, by nadśłuchiwać; wszystkie ptaki opuszczały gniazda i krążyły wokół pieczary. Stary Chejron klaskał w ręce i tupotał kopytami w zachwycie.

A gdy ścichła pieśń czarodziejska, Peleus ucałował syna swego, zapłakał nad nim, i wszyscy wyruszyli



zpowrotem na okręt. Stary Chejron odprowadził ich nadół, wycalaował każdego na pożegnanie i płakał pokolei nad każdym, wróżąc im wszystkim wielki rozgłos. A gdy ich opuścił, płakali wszyscy bohaterowie tak długo, aż ich serca wezbrane już nie wytrzymały dłuższego płaczu: był to bowiem ich mistrz dobrotliwy, prawy i pobożny, a mędrzec większy od najmądrzejszych zwierząt i ludzi. On tymczasem wstąpił na skałę najbliższą i modlił się za nich, by zdrowi i cali powrócili do domu. Gdy odbijali od brzegu, ujrzeni go nad urwiskiem: stał tam, wznosząc w modłach swe potężne ramiona ku niebu, wiatr rozsiewał siwe jego kędziory. A oni, oddalając się od lądu, wysilali wciąż oczy, by widzieć go jak najdłużej, czuli bowiem, iż nie ujrzą go już więcej.

Wiosłowali długo po wielkiej tym razem fali. Zdala widzieli czas jakiś Olimp, siedzibę Nieśmiertelnych, poczem, mijając lesistą zatokę Atos i świętą wyspę Samotrace, przez Lemnos dotarli do Hellespontu, by wąską cieśniną Abydos wypłynąć na Propontis, zwane dziś morzem Marmara. Niebawem zawitali w gościnę do Cyzikusa, panującego w Azji nad Doljonami; był on, powiadają pieśni, synem Eneasza, o którym będziecie kiedyś czytali wiele opowieści: Homer opowiada o nim, jak walczył pod Troją, a Wergiljusz—jak odplłynął potem w świat i założył Rzym; wierzono nawet doniedawna, że od niego pochodzą starzy królowie Brytanji. Cyzikus tedy, powiadają pieśni, powitał radośnie bohaterów naszych, ponieważ ojciec jego był również uczniem Chejrona; gościł ich wspaniale i zaopatrzył na drogę w zboże i wino, w opończę, płaszcz ciepły, jak mówią pieśni,

I w Koszule: rzeczy tych zbrakłoby im niewątpliwie w podróży.

Po nocy jednak, gdy udali się już na spoczynek, napadli na nich ludzie okrutni, żyjący w górach z niedźwiedziami; z postaci, rzekłbyś, tytani lub olbrzymy, gdyż każdy z nich miał sześć ramion; walczyli zaś powyrywaniem chojakami i jodłami. Zanim ranek nastał, Herakles wybił ich jednak do nogi zatrutemi strzałami; lecz w ciemnościach padł od takiej strzały i Cyzikus, książe zacny.

Poczem udali się na okręt i do swych wiosł, a Tyfis nakazał odcumować okręt, by wyruszyć natychmiast; lecz ledwie to wyrzekł, zawiął wicher gwałtowny i tak omotał całe „Argo“ cumowemi linami, tak je z sobą przytem poplątał, że nikt nie zdołał uporać się z niemi. Tyfis wypuścił ster z rąk i wykrzyknął: „To bogowie zesłać musieli!“ Jazon poszedł na przód okrętu, by poradzić się różdżki czarodziejskiej.

Jakoż gałąź u dzioba nawy przemówiła w te słowa: „Pochodzi to stąd, żeście zabili Cyzikusa, gościnnego przyjaciela waszego. Musicie przebłagać i ukoić jego ducha, inaczej nie odbijecie nigdy od tego brzegu“.

Jazon pośpiesznie powiadomił o tem towarzyszy. Wykoczyli na ląd i poczęli obszukiwać wybrzeże; niebawem znaleźli jego ciało, unurzone w błocie i krwi, leżące pomiędzy ciałami zabitych potworów. Zapłakali nad swym przyjacielem i, złożywszy go na pięknem posłaniu, usypali nad nim kurhan ogromny, czarnego barana składając na ofiarę u grobu jego. Orfeusz zaśpiewał pieśń czarodziejską, aby ułagodzić jego ducha. Poczem, jak kazał zwyczaj owych czasów, odprawiono igrzyska u grobu;



Jazon wręczał nagrody zwycięzcom. Ankajosowi dał złotą czarę jako najlepszemu zapaśnikowi; Heraklesowi srebrną, że był najsilniejszy; Kastorowi, iż był jeździec najlepszy — złoty grzebień na hełm; Polideukesowi, który walczył najlepiej na pięści, dał kobierzec wspaniałą; a Orfeuszowi za pieśń — sandały ze złotymi skrzydłami. Sam Jazon okazał się najlepszym łucznikiem, Minijczycy uwięzili go za to wieńcem oliwnym. I tak oto, powiadają pieśni, ukojono i prześlągano ducha zacnego Cyzikusa: — bohaterowie mogli odjechać w spokoju.

Lecz gdy żona Cyzikusa dowiedziała się o jego śmierci, zmarła sama z tęsknoty po nim; a jej łzy przelane stały się krynicą, bijącą tam przez rok cały.

Powiosłowali dalej, wzdłuż wybrzeża Mizji, jak powiadają pieśni, mijając ujście rzeki Ryndakus, aż znaleźli zaciszną zatokę, osłoniętą grzbieciem górskim Argantus, oraz spiętrzeniem bazaltowych skał. Wjechali rozmachem na żółty piach tej zatoki; ściągnęli żagiel, zdjęli maszt i przytroczyli razem do masztowej podpory. Poczem spuścili drabinę i zeszli na brzeg, by użyć nieco ruchu i spocząć tu czas jakiś.

Herakles podążył w lasy z maczugą w ręku, na łowy dzikiego zwierza; jego piękny giermek, Hylas, wymknął się również i chyłkiem skradał się za panem. Zgubił jednak niebawem jego ślady wśród wąwozów i, znużony poszukiwaniem, spoczął nad brzegiem jakiegoś jeziora. Z wody wynurzyła się nimfa; przyjrzała się chłopcu, pokochała go i porwała w głąb jeziora, by, szczęśny i młody na zawsze, stał się towarzyszem jej igraszek. Herakles szukał go daremnie, okrzykując imię jego, aż huczały góry: Hylas nie mógł go jednak usłyszeć w głębi, pod lśniąca taflą

jeziora. A gdy pan jego w tem poszukiwaniu bez końca zabłąkał się sam, zerwał się tymczasem na morzu wiatr pomyślny Heraklesa nie zdołano nigdzie odnaleźć, więc „Argo“—że wiatr nie czeka—rozwinął wreszcie żagle i odpłynął na morze. Herakles, pozostawiony na lądzie, nie ujrzał nigdy nurtów przestawnej rzeki Fazis\*).

A oni popłynęli tymczasem do żałosnego kraju, nad którym panował olbrzym Amykus, co, z praw Zeusa nic sobie nie robiąc, każdego przybysza wyzywał na pięści; a kogo powalił, tego zabijał. Lecz Polideukes, pięściarz słynny, wykrzepił mu pięścią cios taki, jakiego olbrzym nie zaznał—i zabił go na miejscu. Poczem pojechali wgórę, do Bosforu i ku miastu króla Fineusa, okrutnego władcy Bitynji; dopraszali się o to bardzo Zetes i Kalais, musieli tam bowiem wykonać pewną pracę.

Przybijają tedy do brzegu i idą do miasta przez lasy, obielone śniegiem. Fineus, król, wychodzi na progi z twarzą, patrzeć, wynędzniałą i żalowaną: „Witam was, bohaterowie... powiada—w tym mroźnym i nędznym kraju omierłych wichrów; radbym was ugościć, czem mogę“. Wprowadza ich do świetlicy i każe przynieść potrawy wszystkie; lecz zanim zdołali przenieść pierwszy kęs do ust, wpadły dwa okrutne potwory,—a takich nikt jeszcze nie widział: z twarzy i włosów były to, rzekniesz, ładne dziewczęta, a skrzydła i szpony miały jastrzębie. Ledwie wpadły, porwały w mig wszystko jadło ze stołu i wleciały z wrzaskiem nad dachy miasta.

Na co Fineus jął bić się w piersi: „Harpje to! — krzyknie, — Wichrzyca i Świstlica nazywają je, — cór-

\*) Patrz dalej, w tekście. (przyp. tłum.).



ki Dziwu i Nimfy bursztynowej: porywają nam one wszystko z przed ust, za dnia i w nocy. Powiadają, że porwały one niegdyś córki Pandareusa, choć tym dziewczętom błogosławiły wszystkie bogi: Afrodyta gościła je na Olimpie miodem, mlekiem i winem, Hera dała im urodę i rozum, Atena—zdadność do robót i sztuk wszystkich; lecz gdy przyszło na wesele, porwały je Harpje i oddały za niewolnice erynjom; i żyć musiały siostry owe w tej okropności aż do końca dni swoich. A teraz trapią straszliwemi wichurami i dręczą mnie! — i lud mój! — i Bosfor cały! I porywają nam każdy kęs z przed gęby, że przymieramy głodem, łypiąc łakomie na dostatki własne“.

Tu porwali się z miejsc Zetes i Kalais: „Nie poznajesz nas, co?! nawet po tych skrzydłach, wyrastających nam u ramion?“ Fineus w nagłym przerażeniu przysłonił twarz, lecz nie odezwał się ani słowem.

„Żeś zdrajcą jest! — krzykną, — za to trapią cię Harpje dniem i nocą! Gdzie Kleopatra, siostra nasza, a żona twoja, którą wtrąciłeś do więzienia?! I gdzie jej dwoje dzieci, które oślepiłeś, opętany przez złą kobietę?! Przysięgnij, że naprawisz krzywdy i że przepędzisz tamtą kobietę bez Boga, a uwolnimy cię od twej plagi: przepędzimy dziewczki-wichrzyce na południe. A jeśli nie przysięgniesz, wylupimy ci zaraz oczy, jakeś ty je wylupił synom własnym“.

Fineus zaprzysiągł uroczystem ślubowaniem i przepędził natychmiast ową kobietę bezbożną. Jazon przygarmał dzieci jego i leczył te ich biedne oczy czarodziejskimi ziołami.

Nie zwlekali tymczasem Zetes i Kalais: „Bywajcie bo-

haterowie wszyscy! — okrzykną żwawo. — Żegnajcie na zawsze, drodzy towarzysze dawnych, hejże, jakich igr na Peljonie! Źle z nami — zło się wywróżyło: dni nasze są już policzone. A przez te dni kilka, co nam jeszcze pozostały, musimy przepędzić wicherzycę za lądy i morza — na zawsze! Jeśli je przepędzimy — umrą; jeśli nie — my umrzeć musimy“.

Zapłakali wszyscy bohaterowie; a oba zuchy zerwą się w tejże chwili i śmigną w powietrzu — nad dachy, za harpjami.

I wszczął się bój wichrów.

Zamilkli bohaterowie, by zadrzeć niebawem od nagłego wrzasku wicherzyc i zachwiania się w posadach pałacu wraz z miastem całym. Wielkie głązy runęły ze skał pobliskich; sosny w lesie, miotane nawałnicą, poginać się jęły ku ziemi, to w stronę północną, to na południe, to znów na wschód lub zachód; Bosfor cały zamienił się we wrzący odmęt białych pian pod skłębieniem chmur nad urwistym brzegiem.

Wreszcie zakończyła się walka: harpje z wrzaskiem uciekły w stronę południową—i zajaśniało wnet słońce. Skrzydlaci synowie północnego wiatru puścili się za nimi w pogoń, ścigając je na odległość niezliczonych mil: polecili nad wszystkimi Cykladami, poczem na południo-zachód, nad całą Helladą, aż po morze Jońskie, gdzie harpje zapadły wreszcie na wyspy Echinady, naprzeciw ujścia rzeki Acheloos, — odtąd wyspy te zwane były, w ciągu wieków Wichrowemi.— Co się potem stało z Zetesem i Kalaisem, nie wiem. Bohaterowie nie ujrzeli ich już nigdy; powiadano, jakoby spotkali się gdzieś z Heraklesem, który zabił ich w kłótni zatrutemi strzała-



mi swemi. Inni znów mówili, iż, wyczerpani docna i razi-  
żeni żarem słońca, runęli na ziemię, i że bóg słoneczny  
pogrzebał ich na jednej z Cyklad: na uroczej wyspie  
Tenos, gdzie w ciągu wielu wieków pokazywano ich  
grób z ruchomą na nim kolumną, która obracała się za  
każdym podmuchem wiatru.

Argonauci tymczasem płynęli na wschód przez otwarte  
morze, które zwie się dziś morzem Czarnem, a niegdyś  
zwało się Euksyne. Żaden z Hellenów nie odważył się  
dotychczas na to: wszyscy bali się tego straszliwego mo-  
rza, jego skał podwodnych, mielizn, mgieł i przenikają-  
cych, mroźnych wichrów. Opowiadano o tem morzu prze-  
dziwne historie,—niektóre zgoła zmyślane, inne napół  
prawdziwe,—jak oto rozciąga się ono po sam kres ziemi  
całej: po zatechłe morze Zgniłe, noc wiecznotrwałą i kra-  
inę śmierci. Mimo odwagi, drżeli bohaterowie, gdy  
wypłynęli na to niesamowite morze Czarne, widząc  
przed sobą tylko tę roztocz jego i chwiejbę, bez żadnego  
wdali brzegu i kresu, na którym mogłoby się wes-  
przeć oko.

Pierwszy przemówił Orfeusz, ostrzegając wszystkich:  
„Zbliżymy się niebawem do wędrownych skał błękit-  
nych; ostrzegęła mnie przed niemi matka moja, Kalliope,  
muza nieśmiertelna“.

Niebawem ujrzano owe skały błękitne, lśniące jak zam-  
ki i wieżycy z mętnego szkła; lodowaty wiatr wiał od  
nich i mroził serca bohaterów. Zbliżywszy się, przyglądali  
się posępnie, jak toczyły się te skaliska na długich fa-  
lach, uderzając o siebie co chwila z takim grzmotem i ło-  
skotem, że ten roz huk uderzał aż w niebo. Wody wy-  
ciskały się tryszczem z pomiędzy tych skał, rozbryzując

wokół wielkie, białe płachty pian, gdy górą kołysały się tem bardziej szczyty tych ogromów, a wiatr świstał ostro na ich krawędziach.

Załamala się odwaga w sercach bohaterów; opadli pierśią na wiosła. „Lecz Orfeusz krzyknął na Tyfisa, sternika: „Między temi skałami musimy przepłynąć, wypatrz tedy otwór między niemi—i bądź mężny, bo Hera jest z nami“. Tyfis, sternik roztropny, milczał, zacisnąwszy zęby; aż ujrzał nagle czaplę, która na wysokości masztu przeleciała ku tym skałom i krążyła oto wokół nich, jakgdyby wypatrując miejsca przelotu. Wówczas wykrzyknął: „Hera zesłała nam przewodnika! niech nam wskaże drogę ten ptak przemyślny“.

Czapla trzepotała się przy skałach, tam i sam, a wypatrzywszy widocznie jakiś wyłom między niemi, poleciała jak strzała. Bohaterowie oczekiwali w naprężeniu, co się z nią stanie.

Bo skały startły się właśnie z łoskotem; zwinny ptak mimo to przeleciał przez nie. Zgubił jednak pióro z upierzenia swego, które wstrząs skał strącił natychmiast na wody.

Tyfis tak skrzepił tem serca bohaterów, że, wydając okrzyk radości, ruszyli pędem i, zaginając wiosła wtył, niczem giętkie witki, przelecieli między skałami lodowemi, jak między zimnemi i sinemi wargami śmierci. Bo zanim te skaliska zetknęły się znów, już je mieli za sobą, wypływając szczęśliwie na otwarte morze.

I pożeglowali dalej długą znojną drogą wzdłuż azjatyckiego wybrzeża, obok przylądka Czarnego i wybrzeży Tynji, gdzie wody gorącego źródła Tymbris wpadają do morza i gdzie rzeka Sangarjus wlewa swe wody do Eu-



ksynu, aż przybyli do ujścia rzeki Wilk i do uprzejmego króla Wilka. Zmarło w tem miejscu dwóch z pośród bohaterów: Ajdmon i Tyfis, sternik roztropny: jeden z nich zmarł na jakąś złą chorobę, drugiego zabił dzik. Usypali bohaterowie kopiec nad nimi, wetknęli na szczycie wiosło i pozostawili ich w tem wspólnem łożu na odległym wybrzeżu Lykos\*). Lecz Idas zabił dzika i pomścił Tyfisa; Ankajos zaś stanął u steru, kierując nawę dalej na wschód.

Minęli Sinope, liczne ujścia rzek, pobraża zamieszkałe przez wiele plemion barbarzyńskich, i miasta Amazonek, wojowniczych kobiet Wschodu. Płynąc dalej, słyszeli w ciągu całych nocy kucie młotów o kowadła i świst miechów, a ognie kuźni migotały jak iskry dalekie w głębokich wąwozach górskich: mijali pobraże Chilibów, kowali nigdy nie spoczywających, kujących zbroje dniem i nocą, w służbie Aresa, okrutnego boga wojny.

A gdy u schyłku dnia spojrzeli na wschód, ujrzeli zawisłe między niebem a ziemią białe szczyty śnieżne, w ostrym i jaskrawym blasku nad chmurami. Odgadli, iż zbliżają się do kresu ziemi całej, do Kaukazu, góry najwyższej, jaka jest na świecie, do ojca wszystkich rzek Wschodu. Na jego szczycie leży przykuty tytan, sęp kłwa wciąż dziobem serce jego. Głębokie bory u stóp tej góry okalają czarodziejską krainę Kolchidy.

Wiosłowali jeszcze trzy dni na wschód, a Kaukaz wyrastał z godziny na godzinę coraz to wyżej nad ich głowami. Ujrzeli wreszcie i niesamowite nurty rzeki Fazis, w stromym spadzie ku morzu połyskujące nad wierz-

\*) Lykos znaczy właśnie: Wilk. (Przyp. tłum.).

chołkami drzew i nad złotymi dachami pałacu króla Ajetesa, syna słońca.

I odezwał się sternik Ankajos: „Przybывamy do kresu wyprawy naszej, gdyż oto złote dachy pałacu Ajetesa oraz bory, w których rosną wszystkie trucizny. Lecz kto nam zdoła powiedzieć, w którym z tych lasów wisi złote runo? Wiele mozołu czeka nas jeszcze, zanim je odnajdziemy i przywieziemy zpowrotem do Grecji“.

Lecz Jazon dodawał otuchy towarzyszom, gdyż ochoce i śmiałe było teraz serce jego. „Pójdę sam,—rzekł — do Ajetesa, choćby on był synem słońca i spróbuję pozyskać go układnymi słowy. Lepiej tak będzie, niżbyśmy mieli iść wszyscy razem; raczej niech się jeden naraża“. Lecz Minińczycy nie chcieli pozostawać wtyle; powiosłowali tedy szparko wgórze rzeki.

Ajetesa tymczasem nawiedził sen i napełnił trwogą serce jego. Śniło mu się, że widzi gwiazdę promienistą, spadającą na łono córki jego, i że Medea, córka owa, rada podjęła tę gwiazdę, zniosła ją na brzeg rzeki i rzuciła do wody, a nurty poniosły gwiazdę do Euksyńskiego morza.

Zbudził się w trwodze i nakazał niewolnikom, by natychmiast zajechał rydwan; pragnął udać się nad brzeg rzeki, by przebłagać nimfy i duchy bohaterów, pokutujące na tym brzegu. Wyjechał na złotym rydwanie wraz z córką swą, Medeą, piękną czarnoksiężniczką, i Chalkjopą, wdową po Fryksusie; podążał za nimi tłum niewolników i żołnierzy, gdyż był to władca bogaty i potężny.

A gdy przejeżdżał obok trzciną zarosłego brzegu, ujrzał „Argo“, pomykające rzeką; a na niem gromadę bohaterów urodziwych i rosnących jak Nieśmiertelni, w zbrojach,



połyskujących w słońcu porannem i białej mgle, unoszącej się jeszcze nad wodą. Jazon jednak wyglądał wśród nich najszlachetniej, Hera bowiem, która go umiłowała, dała mu osobliwą urodę, wzrost i groźną, męską postawę.

A gdy podjechali bliżej i skrzyżowały się ich spojrzenia, postać Ajetesa przejęła bohaterów czcią; w złotym rydwanie swym wydał się im niczem ów ojciec jego — słońce wspaniałe. Miał na sobie szaty z sutej tkaniny złotej; diadem na głowie rzucał wkrąg promienie płomieniste; w ręce trzymał berło, którego klejnoty połyskiwały jak gwiazdy. Spoglądał na nich surowo z pod brwi i odezwał się głosem surowym i donośnym:

„Coście za jedni i czego chcecie tu, na wybrzeżu Kuitai? Nie liczcie się, jak widzę, z mojem tu panowaniem, oraz z mym ludem kolchidzkim, który służy mi wiernie, nie zwleka nigdy w bitwie i wie, jak stawiać czoło najeźdźcy“.

Nastąpiła cisza wśród bohaterów, onieśmielonych wobec tak dostojnego króla. Lecz Hera, bogini wspaniała, natchnęła odwagą serce Jazona; wystąpił i odkrzyknął głośno w odpowiedzi: „Nie jesteśmy piratami ani też ludźmi, którzy depcą prawa: nie przybywamy na grabież, plądrowanie lub porywanie niewolników z ziemi twej. Stryj mój, syn Posejdona, Pelias, król Minijczyków, przysłała mnie tu poto jedynie, bym przywiózł zpowrotem złote runo. To zaś są moi dzielni towarzysze, ludzie nie bez imienia i chwały; niektórzy z nich są synami Nieśmiertelnych, inni zaś bohaterami rozgłośnymi. I my nie zwlekamy nigdy w walce; umiemy zadawać ciosy i przyjmować je. Lecz teraz zechciej nas ugościć u swego stołu, — będzie to lepiej dla stron obu“.

Zerwał się Ajetes jak wichur na te słowa zuchwałe, a oczy jego miotaly iskry. Stłumił jednak w piersiach gniew i wygłosił to przemówienie rozważne:

„Jeśli zechcecie bić się o złote runo, wielu mężów paść tu musi. Czyżbyście zamierzali istotnie zdobywać złote runo w boju ze mną? — jest was tak niewielu, że mógłbym niebawem naładować cały wasz okręt trupami waszemi. Lecz gdy chcecie posłuchać rozsądzenia mego, wybierzcie z pośród siebie najdzielniejszego męża i kaźcie mu spełnić wszystkie te prace, jakie ja mu zadam. Dam mu potem w nagrodę złote runo wraz z chwałą dla was wszystkich“.

Powiedziawszy to, zawrócił konie i odjechał do miasta. W milczeniu przyjęli te słowa Minijczycy, zatroskani tem, że niema już między nimi Heraklesa i jego siły wielkiej, nie błaża to bowiem była sprawa z tysiącami Kolchidów i straszliwe były widoki wojny takiej.

Lecz Chalkjope, wdowa po Fryksusie, powróciła z płaczem do miasta, gdyż na widok pięknych twarzy i długich, złotych kędziorów Minijczyków, przypomniał jej się małżonek, oraz wszystkie rozkosze młodości. I szepnęła do Medei, siostry swej: „Pocóż mają umierać ci dzielni ludzie? I czemu ojciec nasz nie chce im wydać złotego runa, aby zasnął wreszcie spokoju duch męża mego?“

Medea litowała się nad bohaterami; odparła tedy: „Ojciec nasz jest surowy i okrutny, a któż bez jego woli zdoła posiąść złote runo?“ Na co Chalkjope: „Ludzie ci nie są tacy, jak nasi mężowie; niema rzeczy, na którą się nie porwali i nie dokonali jej“.

Medea zaś, myśląc wciąż o Jazonie i jego walecznej postawie, rzekła: „Jeśli znajdzie się między nimi człowiek,



który nie zna trwogi, pouczyłabym go, jak można zdobyć runo“.

O późnym zmierzchu Chalkjope i Medea, czarodziejka, udały się na brzeg rzeki, biorąc z sobą Argusa, syna Fryksusa. Pacholę Argus przedzierało się przez trzciny do miejsca nocnego postoju nawy, na której ułożyli się już bohaterowie do snu, gdy Jazon pełnił wartę na brzegu, wspierając się w zadumie o włócznię. Chłopię zbliżyło się do Jazona i rzekło: „Jestem synem Fryksusa, krewniaka twego; Chalkjope, matka moja, czeka na cię wpobliżu, by pomówić z tobą o złotem runie“.

Jazon pobiegł żwawo za chłopcem do miejsca, gdzie stały obie księżniczki. A gdy go ujrzała Chalkjope, rozplakała się i, załamując ręce, wołała: „O, krewny małżonka mego, powracaj do domu, uchodź przed śmiercią“.

„Byłoby to rzeczą nikczemną, piękne księżniczki, wracać teraz do domu; nie napróżno przepłynąłem to wielkie morze“. Obie księżniczki nastawały nań jeszcze, by powracał, lecz Jazon odparł: „Już za późno nato“.

„Nie wiesz nawet, czego musisz dokonać, jeśli chcesz posiąść złote runo, — rzekła doń Medea. — Musisz poskromić parę byków o nogach śpiżowych, z których nozdrzy bucha ogień trawiący, i musisz niemi zaorać cztery akry pola Aresa, które posiejesz potem wężowemi zębami,—a z każdego zęba wyrośnie w mig człek zbrojny. Będziesz musiał walczyć z wszystkimi tymi wojownikami. Nie na wiele przydałoby się i to, gdybyś ich nawet zwyciężył, runa bowiem złotego strzeże wąż, większy niżli gonna jodła w górach; przez ciało tego węża musisz przekroczyć, jeśli chcesz sięgnąć po złote runo“.

Jazon zaśmiał się gorzko: „Nieprawnie przetrzymujecie

tu złote runo; niesprawiedliwy i niegodziwy jest wasz król; niegodziwe jest i to, że mnie, młodego, na śmierć wieszcie,—złote runo bowiem posiąść muszę, zanim słońce zajdzie po raz wtóry“.

Zadrzała na to Medea i rzekła: „Zaden człek śmiertelny nie zdoła posiąść złotego runa, chyba, że ja go powiodę. Wokół niego, za rzeką, jest mur dziewięć łokci wysokości, o wyniosłych wieżach i mocnych przyporach, o bramach potężnych, po trzykroć okutych śpiżem; nad temi bramami wznoszą się złociste, w łukach, nadbudowy. Na drodze do tych bram czuwa Brimo, upiorna wiedźma tych borów, z pochodnią w łapach; a wokół niej wyją psy wściekłe. Nikt się do niej zbliżyć nie zdoła, ani wejrzeć nawet na nią, wyjąwszy mnie, jej kapłanki; ona zaś czuwa nieustannie, bacząc na wsze strony, by nikt obcy nie zbliżał się nawet z oddali“.

„Niema tak wysokich murów, na które wdrapaćby się nie można, ani tak gęstego boru, przez który nie możnaby się przedrzeć; ani też tak przebiegłego węża, którego nie możnaby oczarować, lub czarownicy tak okrutnej, której nie możnaby obezwładnić innym czarem. Zdołałbym ja posiąść złote runo, gdyby pewne mądre dziewczę zechciało pomóc odważnemu mężowi“.

I spojrział przenikliwie na Medeę, zatrzymując na niej swe oczy płomienne, aż poczerwieniała i zadrzała. „Któż zdoła jednak wańczyć z tysiącem uzbrojonych ludzi? — rzekła po chwili, — lub wytrzymać ogień, jaki ziele z nozdrzy owych byków?“

„Ten, któremu ty dopomożesz,—odparł Jazon, schlebając jej,—gdyż sława czarów twych rozniosła się już po całym świecie. Czyż nie jesteś królową czarnoksiężni-



czek, mądrzejszą od twej siostry Cyrce, żyjącej na pięknej wyspie zachodniego świata?”

„Obym przebywała raczej z moją siostrą Cyrce, na jej pięknej wyspie, zdala od tych bolesnych pokus i myśli, które targają mi teraz serce!... Lecz, skoro stać się to wszystko musi, czemuż masz umierać? Mam tu maść, którą zrobiłam z czarodziejskich kwiatów lodowcowych, wykwitłych z krwi rany Prometeuszowej — nad chmurami Kaukazu, na ponurych polach śnieżnych. Namaść się nią, a będziesz miał w sobie siły ludzi siedmiu; natrzyj nią również swą tarczę, a żaden ogień, ani miecz nie zmoże ciebie. Lecz gdy rozpoczniesz dzieło swe, musisz go dokonać przed zachodem słońca, gdyż moc tej maści trwa jeden dzień tylko. Namaść również i hełm swój, zanim posiejesz zęby węzowe; a gdy wykwitną z nich synowie ziemi, rzuć hełm w ich szeregi, a śmiertelny posiew boga wojny skosi się sam i przepadnie“.

Jazon padł przed nią na kolana, dziękował jej i obcałowywał jej ręce; a ona wręczyła mu czarę z maścią i, cała drżąca, uciekła czem prędzej przez sitowie nadbrzeżne. Jazon opowiedział towarzyszom, co mu się przytrafiło, i pokazał im czarę owej maści; ucieszyli się wszyscy, prócz Idasa, którego pożerała zawiść.

Nazajutrz zerwał się Jazon ze wschodem słońca, wykąpał się i namaścił cały od stóp do głowy, nacierając zarazem i hełm swój wraz z całą zbroją; poczem prosił towarzyszy, by wypróbowali działanie czaru. Starali się zgiąć jego włócznię; drzewce jej stało się jak pręt żelazny; Idas ciął je wzgardliwie mieczem: klinga rozprysła się na miał—jemu w twarz. Rzucali włócznie w jego tarczę: groty śpiżowe rozplaszczały się jak ołów; Keneus próbo-

wał rzucać włócznie w niego: opadały mu do stóp; Poli-deukas zadał mu pięścią taki cios, że zwałiłby nim z nóg wołu: Jazon uśmiechnął się tylko,—a bohaterowie płasali wokół niego z radości i skakali, i gonili się wokół, i wydawali dzikie okrzyki zachwytu nad tą ogromną siłą w człeku; aż weszło słońce i nastał czas zgłoszenia się do Ajetesa z żądaniem, by spełnił obietnicę.

Wysłali do niego Telamona i Ajtalidesa z zapowiedzią, iż Jazon gotów jest do walki. Szli ci wysłańcy drogą, wiodącą między marmurowemi murami pod złote dachy pałacu i do świetlicy Ajetesa, który aż zbladł z wściekłości, ujrzawszy ich na progu.

„Spełnij obietnicę swą, synu pałającego słońca. Daj nam zęby wężowe do posiania i wypuść byki ogniste, gdyż wybraliśmy już z pośród siebie mistrza wszystkich zapasów, który zdobędzie złote runo“.

Ajetes zagryzł wargi, przypuszczał bowiem, iż Helleniowie uciekli już po nocy; nie mógł jednak złamać obietnicy, wręczył im tedy zęby wężowe.

Poczem kazał zaprzęgać rydwan i rozesłał heroldów po całym mieście; lud pośpieszył za nim na okrutne pole boga wojny.

Ajetes zasiadł na tronie, mając po obu stronach tysiące i dziesiątki tysięcy wojowników, zakutyh od stóp do głowy w stalowe kolczugi i pancerze. Lud wraz z kobietami tłoczył się u wszystkich okien, na wszystkich murach i wałach; mała garstka Minijczyków stała pośrodku tego mrowia.

Znalazła się tam i Chalkjope z Argusem załęcznionym, i Medea, szczerlnie zatulona w swe zawoje; nie domyślał



się Ajetes, iż wargi jej szepczą w tej chwili zaklęcia czarodziejskie.

Wreszcie Jazon krzyknął: „Spełnij obietnicę i każ wypuścić byki ogniste“.

Ajetes kazał otworzyć wierzeje: wyskoczyły byki czarodziejskie. Bijąc śpiżowemi racicami o ziemię i ziejąc ogniem z nozdrzy, ruszyły z miejsca na Jazona, zniżając łby w napędzie. Lecz on nie cofnął się ani na krok. Owiały go płomienie, ziejące z ich pysków, nie przypalając mu nawet włosa na głowie. A byki zatrzymały się nagle i zadrżały, gdyż Medea zaczęła szeptać w tej chwili swe zaklęcia.

Jazon poskoczył do bliżej stojącego byka, chwycił go za róg; zwierz szarpał się przez chwilę łbem na wsze strony, wreszcie padł na kolana i przyczołgał się na nich; załamało się serce w bydłociu i omiękły jego członki potężne pod przesywającym spojrzeniem czarodziejki i szeptem zaklęć na jej wargach.

Oba byki zostały poskromione i wprzęgnięte w jarzmo; Jazon założył je do pługa i, popędzając ostrzem włóczni, zorał pole uświęcone.

Minijczycy wydawali okrzyki radosne; Ajetes natomiast gryzł wargi z wściekłości, widząc, że Jazon dokonał już połowy prac swoich, a słońce było wciąż jeszcze wysoko na niebie.

Jazon tymczasem obsiał zorane pole zębami wężowemi i czekał, co z tego wyniknie. Medea spojrzała znacząco na niego i na jego hełm, przypominając mu pouczenie wczorajsze.

I oto brózda każda wydymała się w oczach i pęczniała miejscami, a z każdej grudy wyrastał mąż zbrojny. Wy-

łaniało się ich z ziemi tysiące, każdy od stóp do głowy zakuty w stal i sięgający wraz po miecz, by natrzeć natychmiast na Jazona, który stał sam jeden w ich ciżbie.

Minijczykom przybladły twarze w trwodze o niego, gdy Ajetes zaśmiał się gorzko. „Spójrzj!—wołał,—gdym nie miał dosyć tych wojowników, jacy' mnie tu otaczają, mógłbym wywołać ich więcej z łona ziemi“.

Lecz Jazon zerwał hełm z głowy i rzucił go w najgęstszy tłum tych ludzi zbrojnych. I nagle w ślepiem szaleństwie ogarnęła te tłumy zbrojne podejrzliwość, nienawiść i trwoga; jęli krzyżeć jeden na drugiego: „Czemuś mnie ciął!“ — „Tyś jest Jazon, śmierć tobie!“ Zgoła szła wielki opętał też ziemi zrodzone upiory; zwracali ramie przeciw własnym szeregom i walczyli tak niezmordowanie, że niebawem legli wszyscy. I oto otworzyły się bródzy czarodziejskie, a dobrotliwa ziemia wchłonęła zpowrotem tych ludzi w łono swe; trawa porosła wnet nad nimi, — praca Jazona była dokonana.

Minijczycy triumfowali w takich okrzykach radości, że słyisał ich w górze Prometeusz na swej skale. Jazon wołał niecierpliwie: „Prowadźcie mnie natychmiast do złotego runa, które osiąść muszę zanim słońce zajdzie“.

Ajetes jednak rozważał: „Zwycięzył byków, posiał i zżął kośbę śmierci. Cóżto za człek niedosiężny czarom wszelkim? Teraz gotów zabić i węża“. Zwlekał tedy, wzywał radę swych książąt, aż słońce zaszło i ściemniło się niebawem. Kazał więc obwołać heroldom. „Niech każdy powraca na noc do domu. Jutro zejdziemy się tu z bohaterami i pomówimy o złotem runie“.

Poczem zatrzymał wzrok na Medei i przyjrzał się jej bacznie: „Tyś to wszystko sprawiła, obłudna czarownico!



Pomogłaś temu żółtowołosemu cudzoziemcowi, prowadząc hańbę na ojca swego i na samą siebie“.

Przeraziła się Medea i poczęła drzeć, a twarz jej przybladła w trwodze; przejrzał więc Ajetes jej podstęp i syknął: „Jeśli on zdobędzie runo — umrzesz!“

Minijczycy wracali na okręt z pomrukiem lwów, którym podstępnie wydarto łup; pojęli, iż Ajetes chce zdrwić z nich i, za cały ich trud, odprawić z niczem. Ojleus rzekł: „Chodźmy wszyscy natychmiast do gaju i weźmy runo siłą“.

Idas, porywczy do czynu, krzyknie na to: „Ciągnijmy losy, kto wyruszy pierwszy; bo jeśli smok pożreć ma którego z nas, inni będą mogli tem łatwiej zabić go i zabrać runo bezpiecznie“. Jazon powstrzymał ich jednak, mimo nalegań, gdyż spodziewał się pomocy Medei.

Jakoż zjawiła się niebawem, drżąca i tak zapłakana, że nierychło mogła przemówić. Wkońcu rzekła: „Przyszło i mnie na koniec: muszę umrzeć, gdyż ojciec mój domyślił się, że wam pomagałam. Ciebie zabiłby on chętniej, lecz tymczasem nie chce nastawać na ciebie, ponieważ byłeś dotychczas jego gościem. Uchodź więc, uchodź czem prędzej! I wspomnij niekiedy biedną Medeę, gdy będziesz już zdala, za morzem“.

Lecz wszyscy bohaterowie krzyknęli na to: „Jeśli ty masz umierać, umrzemy wraz z tobą! Bez ciebie nie zdobędziemy złotego runa, a bez niego wracać nie chcemy, — raczej zginąć tu w boju do ostatniego człeka“.

„Nie umrzesz, — rzekł Jazon. — Uchodź razem z nami za morze. Lecz spraw przedewszystkiem, byśmy zdobyli runo, — a ty możesz to zdziałać. Wszak jesteś kapłanką świętego gaju? Pomyśl więc nad tem, byśmy zdobyli ru-

no, a potem jedź z nami: zostaniesz królową i będziesz panowała nad bogatymi księżętami kraju Minijczyków, w Jolkosie nad morzem“.

Bohaterowie otoczyli ich kołem i wznosili okrzyki na cześć swej przyszłej królowej.

Medea drżała całym ciałem i płakała wciąż w obie dłonie na twarzy, gdyż ścisnęło się jej serce na myśl opuszczenia sióstr i towarzyszy zabaw niegdyś dziecięcych, oraz domu, w którym wzrastała od dziecka. Wreszcie spojrzała na Jazona i rzekła w załkaniu: „Więc mam opuścić dom rodzinny i lud mój, by z cudzoziemcami iść na włóczęgę po morzach? Lecz wyroki losu już zapadły i muszę to znieść. Wskażę wam więc, jak możecie osiąść złote runo. Skierujcie nawę w stronę lasu i przycumujcie ją tam do brzegu; Jazon zaś niech oczekuje mnie o północy pod murami gaju, wzięwszy z sobą jednego z odważnych towarzyszków“.

— „Ja pójdę!“ — wołali jeden przez drugiego. — „Nie, ja!“ — „I ja także!“ Idas wpadł znów we wściekły gniew, gdyż chciał być zawsze pierwszy. Uspokoiła go jednak Medea, mówiąc: „Z Jazonem pójdzie Orfeusz i weźmie swą harfę czarodziejską, — słyszałam, iż jest to król pieśniarzy, który umie oczarowywać wszystkie rzeczy na świecie“.

Orfeusz roześmiał się z radości i zaklaskał w ręce, uszczęśliwiony tym wyborem; w onych bowiem czasach poeci i pieśniarze pierwsi rwali się do boju,—wojownicy zawsze najlepsze.

O północy udali się tedy na brzeg i znaleźli niebawem Medeę, której towarzyszył tym razem brat jej młodszy, Absyrtus, wiodąc za sobą roczne jagnię. Medea powiodła



ich przez gąszcz w stronę świętego gaju boga wojny. Tu poprosiła Jazona, by wykopał rów i zabił jagnię, które przysypała wnet czarodziejskimi ziołami i oblała miodem z plastru.

I wyskoczyła wnet z ziemi, poprzedzona wyblyskiem czerwonego ognia, Brimo, dzika upiorzyca; a cała sfora jej wściekłych psów zawyla wokół po lesie. Jedną głowę miała końską, drugą psa żarłocznego, trzecią syczącego węża; a w każdej ręce trzymała miecz. Poskoczyła w gąszcz ze swemi psami, by żreć i żłopać przy rowie aż do syta. Jazon i Orfeusz zadrżeli na jej widok, a Medea przysłoniła oczy. Wreszcie poczwara ta znikła, uciekając wraz z psami w głąb lasów. I opadły nagle zawory bram, wierzeje śpiżowe w murach otwały się naościęz. Medea wraz z bohaterami pobiegła pędem przez las trujących ziół, między ciemnymi pniami potężnych dębów, w kierunku, gdzie połyskiwało zdala złote runo. Wreszcie ujrzano runo, zawisłe na jednym z drzew tego gąszczu. Jazon chciał doskoczyć doń, lecz wstrzymała go Medea, z dreszczem przerażenia, wskazując mu ogromnego węża, oplatającego w zwojach i kłębach pień tego drzewa u korzeni; a widzieć mogli zaledwie połowę jego długiego i smukłego ciała, reszta skłębiała się w ciemnościach.

Gad spostrzegł ich niebawem, podniósł głowę i nie spuszczał z nich małych, połyskliwych oczu; a wywie-siwszy rozwidlony język, wydał z siebie syk potworny, niczem pożar lasu, — aż się wstrząsnął i rozszumiał bór cały. Te odgłosy straszliwe zachwiały drzewami od wierzchołków aż po korzenie, pobiegły wdał rzeki, rozległy się i po świetlicach Ajetesu, zbudziły śpiących w mieście; matki chwyciły w ramiona dzieci przerażone.



JAZON I MEDEA PRZY ZŁOTEM RUNIE



Lecz Mēdea przemówiła słodko do węża, a on wyciągnął niebawem ku niej szyję plamistą, lizał jej rękę i spoglądał w jej twarz, jakgdyby oczekując karmu. Dała znak Orfeuszowi, który wszczął pieśń czarodziejską.

A gdy Orfeusz śpiewał, bór sam uspokajając się począł — i zwisły bezszelestnie liście wszystkie. Głowa węża opadła po chwili, zwiotczały jego śpiżowe kłęby i zmrużyły się wrychle oczy połyskliwe: zasnął łagodnie, jak dziecko; pieśń Orfeusza ukołysała go w to błogie ukojenie, co darzy spokojem ludzi, zwierzęta i fale.

Jazon poskoczył ostrożnie, przekraczając sploty ogromnego eielska węża, i zerwał, zawisłe na drzewie, runo. Poczem wszyscy czworo uciekli co tchu z gaju na brzeg, gdzie oczekiwało na nich „Argo“.

A gdy przybiegli, była chwila ciszy, aż Jazon wznosił do góry złote runo i wykrzyknął: „Płyńże mi teraz „Argo“, żwawo i niezmordowanie, jeśli chcesz jeszcze ujrzeć kiedykolwiek Peljon!“

I okręt ruszył szparko, gdy mu rozmach dali bohaterowie, milczący teraz i tak pełni skupienia nad wiosłami omotanemi w szmaty, dla ciszy, że te drzewca sosnowe gięły się nieledwie jak łozina w ich rękach, a krzepkie „Argo“ aż stękało za każdym pociągnięciem.

I w głębokiej ciemności, raz po raz targane wiosłami, śmigalo „Argo“ przez wirujące nurty rzeki, u stóp białych murów świątyń i zamków ksiąząt Wschodu; mijało jakieś upusty wód, to wonne znów ogrody, sady pełne owoców osobliwych, długie zarośla szumiącej trzciny, lub łęgi, na których spały tłuste trzody, — aż usłyszano wreszcie rozkoszną muzykę fal, przewalających się u pia-

szczyściego brzegu, ruchem dziwnie samotnym w księżycowej martwicy.

Po wielkiej fali morza wiosłowali naschwał, okręt wskakiwał na bałwany jak koń, czuł bowiem, iż nastał czas okazania całej gorliwości, dla zdobycia chwały bohaterom i sobie.

Wiosłowali naschwał, okręt cwałował wciąż jak koń po bałwanach, póki bohaterowie nie zatrzymali się nagle w zadyszeniu i nie zawiśli nad wiosłami:—nawa mknęła sama wdal, na rozłogi morza.

Aż Orfeusz ujął harfę i zaśpiewał pean, skrzepiając serca bohaterów: wiosłowali znów tego i nieznużenie, płynąc w ciemne dale Zachodu.



## Rozdział V. Jak zaniosło Argonautów na morze Nieznane.

**T**AK oto uciekali co tchu na zachód; lecz Ajetes, obsadziwszy zbrojnymi ludźmi swą flotę, jął ich ścigać. Linkeus bystrooki dojrzał ich w odległości mil dalekich i zawołał: „Widzę na wschodzie sto okrętów, jak klucz białych łabędzi“. Wiosłowali tedy z zacięciem bohaterów, lecz okręty zbliżały się do nich z każdą godziną coraz bliżej.

Wówczas Medea, czarodziejka mroczna, uknuła podstęp okrutny i przebiegły: zabiła młodego brata swego Absyrtusa, i wrzuciła go do morza, mówiąc: „Zanim ojciec zdoła wyłowić ciało jego i spalić je, potrwa to długo i opóźni ich bardzo“.

Wzdrygnęli się bohaterowie wszyscy, spoglądając ponuro, z poczuciem hańby. Nie ukarali jednakże czarownicy mrocznej, ponieważ zdobyła dla nich złote runo. A gdy Ajetes dopłynął do tego miejsca i ujrzał na falach ciało, zatrzymał się długo, oplakiwał syna swego, wyłowił zwłoki z wody i powrócił z niemi do domu. Lecz żeglarzy swych wysłał dalej na zachód, zniewalając ich groźnem zaklęciem: „Przywieźcie mi tę czarownicę ponurą, na pokaranie straszliwą śmiercią. A jeśli powrócicie bez niej, takąż śmiercią umrzecie sami“.

Argonauci umknęli tymczasem. Lecz Ojciec Zeus wi-

dział straszliwą zbrodnię i zesłał z nieba burzę, która zniosła okręt z drogi. Dzień po dniu szalała nawałnica fal spienionych we mgle tak gęstej, że nie wiedzieli niebawem, gdzie się znajdują i dokąd płyną, słońce na niebie znikło im bowiem z przed oczu. Wreszcie okręt wpadł na mieliznę pośród nizinnych wysp, pełnych bagien i piachów; fale toczyły się przez nie na wsze strony. Bohaterowie stracili już nadzieję.

Wówczas Jazon zwrócił się do Hery z tem wołaniem: „Królowo nadobna, coś nas wspierała dotychczas, czemu poniechałaś nas w tej nędzy ostatniej, abyśmy pomarli na nieznanem morzu?!.. Okrutny to los rozstawać się z chlubą, zdobytą w takim znoju i niebezpieczeństwie, okrutna to myśl, iż nie ujrzymy więcej mórz Hellady i uroczej zatoki Pagasejskiej“.

Ozwała się na to gałąź cudowna, przybita u dzioba „Argo“: „Gniew Ojca Zeusa padł na was i sprawił to wszystko, co się wam przytrafiło; gdyż zbrodnię okrutną popełniono na pokładzie, a uświęcony okręt jest pełen krwi“.

Kilku bohaterów podniosło krzyk: „Medea jest mordczynią! Niech czarownica poniesie karę za to: niech umiera. I pochwycili Medeę, by rzucić ją do morza na śmierć, jaką zadała chłopcu; lecz gałąź cudowna odezwała się znów: „Niech żyje, póki się nie dopełnią jej zbrodnie. Pomsta czuwa nad nią—nierychła, lecz niechybna. Musi jednak żyć, gdyż wy potrzebujecie jej obecnie. Winna wam wskazać teraz drogę do swej siostrzycy, Cyrce, żyjącej na jednej z wysp zachodnich. Do niej to pożegłujecie teraz; ciężka to droga, lecz musicie oczyścić się przez nią z win waszych“.



Zapłakali bohaterowie, usłyszawszy słowa wyroczni; zrozumieli bowiem, iż oczekuje ich jakaś podróż tajemnicza i całe lata ciężkiego znoju. Niektórzy złorzeczyli mrocznej czarownicy, inni zaś mówili: „Jesteśmy jej dłużnikami: bez niej nie zdobylibyśmy nigdy złotego runa“, Większość jednak zagryzła wargi w milczeniu, obawiając się jej czarów.

Morze uspokoiło się tymczasem i wyrzało znów słońce; bohaterowie zepchnęli okręt z mielizny i wiosłowali w tej znojnnej drodze na odległe, nieznane morza, za wskazaniami mrocznej czarownicy.

Kędy płynęli,—tego opowiedzieć wam nie potrafię, ani też, jak dotarli do wyspy czarodziejki Cyrce. Powiadają niektórzy, że, kierując się wciąż na zachód, popłynęli wgórę rzeki Ister\*) i wydostali się na Adrjatyk, ciągnąc za sobą nawę przez śnieżne Alpy. Inni znów mówią, że pożeglowali na południe, na Czerwone morze Indyjskie, minęli kilka krain słonecznych, gdzie dojrzewają wonne korzenności Wschodu; że wokół Etyjopji popłynęli znów na zachód i że wkońcu wydostali się do Libji; poczem wlekli swą nawę przez jej piachy palące i wydmy aż do Syrii, gdzie nizinne i lotne piaski ciągną się na niezliczone mile, między bogatą Cyreną a wybrzeżem Lotofagów, zjadaczy lotosu. Lecz są to majaczenia i baśnie — zamglone wieści o krajach nieznanych.

Zgodnie jednak mówią one wszystkie o tem, że Argonauci przybyli do pewnego miejsca, gdzie musieli toczyć nawę na pniach i wlec ją na linach w dziewięciodniowej podróży lądem, aż dotarli do morza Nie-

(\* Duna).

znanego. A najlepsza ze starych pieśni powiada, jak popłynęli na północ, gdzie Kaukaz spada stromo do morza, a potem przez Bosfor kimerski\*), który przepłynął niegdyś Tytan na byku, wydostali się na gnuśne wody ciwego jeziora Meockiego\*\*). I jak kierując się dalej na północ, popłynęli w górę rzeki Tanais, zwaną dziś Donem, przez kraje Gelonów i Sarmatów, oraz licznych plemion koczowniczych i pasterskich, wreszcie jednookich Arimaspów, o których opowiadają starzy poeci greccy, iż ukradli złoto Gryfinom w mroźnych górach Ripejskich\*\*\*).

Minęli kraje scytyjskich łuczników i Taurów, ludożerców, oraz koczowniczych Hiperborejów, wypasujących trzody swe pod gwiazdą polarną, aż dotarli nakoniec do oceanu Północnego, do ponurego i głuchego morza Kronos\*\*\*\*). Lecz tu „Argo“ utknęło ostatecznie; bohaterowie splekli ramiona, wsparli na nich głowy i, złamani na duchu znojem i głodem, oczekiwali już tylko śmierci. Lecz dzielny sternik Ankajos skrzepił im raz jeszcze serca i kazał wyskoczyć na ląd, by wlec znów statek na linach i okrągłakach w ciągu wielu dni znojnych—przez ląd suchy, bagna, czy też lody, tego powiedzieć wam nie potrafię, pieśni są tu bowiem pomieszane i ułamkowe jak sen. Powiadają one potem, jak Argonauci nawiedzili bogaty kraj słynnych ludzi długowiecznych i wybrzeże ludu kimeryjskiego, który nigdy nie widzi słońca, zaszyty głęboko w wąwozach gór śnieżnych,

\*) Bosphorus Cimmerius: między Krymem a wybrzeżem Kaukaskiem.

\*\*\*) Morze Azowskie.

\*\*\*\*) Uralskich?

\*\*\*\*\*) Bałtyk?



oraz piękny kraj Hermione, gdzie żyje lud najbardziej prawy; aż oparli się nakoniec o wrota świata podziemnego — siedliska snów.

Wreszcie Ankajos obwołał: „Jeszcze nieco wytrwania, drodzy przyjaciele, najgorsze już minęło! Widzę, jak wiatr zachodni mąci wody i słyszę szum oceanu na piaskach. Dźwignijcie maszt, rozwińcie żagiel, a co przyjdzie, przyjmijcie sercem mężów“.

Tu przemówiła nagle gałąź czarodziejska u dzioba okrętu: „O, że też nie zginęłam raczej już dawno, zgnieciona bodaj przez owe okropne skały błękitne w odmętach Euksine!... Lepsze to, niżli ta włóczęga bez końca, w niełasce bogów, za winy mych władców; gdyż krew Absyrtusa ściga mnie pomstą, zsyłając klęskę po klęsce. I teraz oto chwyta mię jakaś groza niepojęta, zbliżamy się bowiem do wyspy Jerne\*). Nie pozostaje wam nic innego, jak przybić się do lądu stałego i żeglować na południe, wciąż na południe. Poniesie nas tym razem za Atlantyk, na ocean, który nie ma brzegów“.

Błogosławiąc różdkę czarodziejską, pożeglowali na południe, trzymając się brzegów. Lecz zanim zdołali wyminąć Jerne, kraj mgieł i nawałnic, zawył wicher ponury, wzdął żagiel i sprężył liny. I odnosiło ich w ciągu nocy dwunastu w ciemną dal zachodniego morza; nie widzieli słońca ni gwiazd, tylko piany i wały nawałnicy. I wykrzyknęli znów: „Zginiemy, bo nie wiemy, gdzie jesteśmy. Zaniósło nas na okropne bezdroża w ciemności,— nie wiemy wciąż, gdzie północ, a gdzie południe“.

Lecz Lynkeus, dalekowiedz, krzyknął radośnie od dzio-

\*) Brytanja?

ba okrętu: „Otuchy, dzielni żeglarze! Widzę wyspę, porośłą pinjami: świetlicę dobrotliwej matki ziemi, uwieńczoną kręgiem obłoków“.

Orfeusz rzekł na to: „Zawracajcie czem prędzej, bo żaden człek żywy nie wylądował na tym brzegu; nie masz tam przystani, wokół stają murem skały urwiste“.

Ankajos zawrócił tedy. Niosło nawę pod żaglem jeszcze dni trzy, aż dopłynęli do Ajai\*), pięknej wyspy na Zachodzie, siedziby czarodziejki Cyrce.

Jazon kazał przybić do lądu i rozglądał się wokół za żywym członkiem. A gdy poszli w głąb wyspy, zastąpiła im drogę Cyrce, podążająca już ku ich nawie. Zadrżeli ujrawszy ją, gdyż włosy jej, oblicze i szaty świeciły jak płomień.

Zbliżyła się do Medei i spojrzała na nią: Medea ukryła twarz w zawojach.

„A, dziewczko wiedźmowa! — krzyknie Cyrce — czyś postradała docna zmysły wszystkie, by mię tu nawiedzać, na tej wyspie, okwieconej o każdej porze roku? — Gdzie twój ojciec sędziwy? Gdzie brat, którego zabiłaś? Pozwalam ci zaledwie na bezpieczne odplynięcie stąd wraz z tymi cudzoziemcami, których kochasz. Przyślę wam nawet nieco żywności i wina; lecz okręt ten nie może pozostawać tu ani na chwilę, jest bowiem pełen grzechu, wraz z załogą jego całą“.

Bohaterowie błagali ją daremnie. Wołała wciąż: „Oczyśćcie się z winy!“ Lecz odprawiając ich ostatecznie, dorzuciła: „Udajcie się na wyspę Meleję, tam się oczyścicie i powrócicie do swych siedzib“.

\*) Azory?



Zadał wiatr pomyślny i poniósł ich miomo Tarteusu i wybrzeża Iberyjskiego ku słupom Herkulesa i na morze Śródziemne. Żeglowali przez głębie wód Sardynji, minęli wyspy Auzony i przylądki wybrzeża Tyreńskiego\*), i skierowali się wreszcie ku kwietnej wyspie, którą ujrzeli w weselnem oświetleniu letniego wieczora. Znużeni, zbliżali się do niej powoli. I zasluchali się w jakieś śpiewy słodkie na wybrzeżu. Lecz gdy te głosy usłyszała Medea, zerwała się z krzykiem: „Bacność, bohaterowie! to są skały syren. Musicie przemknąć się obok tej wyspy, skoro niema już innego wyjścia; lecz kto będzie wsłuchiwał się w ten śpiew — zginie“.

Na co Orfeusz, król pieśniarzy: „Niech spróbują zmierzyć się pieśnią ze mną. Wzruszałem kamienie, drzewa i smoki, a cóż dopiero serca ludzkie!“ Ujął lirę, stanął na rufie i zaśpiewał pieśń czarodziejską.

Podjechali tak blisko, że mogli już dojrzeć syreny na ich ukwieconej wyspie, zwanej Antemoessa. Piękne dziewczęta spoczywały na wybrzeżu, wśród purpurowych maków i złotych asfodeli, w pobliżu skał, pod zachód słońca szkarłatnych. Śpiewały słodko i sennie srebrnymi głosikami o brzmieniu czystem, miękkim. I rozlegał się ten ich śpiew nad ozłoconemi w tej chwili falami, wkradając się w serca bohaterów naprzekór pieśniom Orfeusza.

A wszystko, co żyje, zdążało ku nim, by nasłuchiwać: mewy w białych polotach krążyły wokół skał; na brzeg wypęły wielkie foki i, wygrzewając się na słońcu, kiwały w takt gnuśnemi głowami; całe ławice srebrzystych ryb wynurzały się z wody i, słuchając, poszeptywały coś,

\*) Mare Tyrrhenum — między Włochami a Sycylią (Przyp. tłum.).

przełamując swe milczenie lęклиwe; wiatr nad głowami stłumił nagle poświsty i zagnał trzodeę chmur na zachód; a chmury odegnane wstrzymały się w błękanie: zasłuchały się i one, niczem stado owiec złocistych woddali.

Słuchali tedy i bohaterowie: wiosła wypadły im z rąk, głowy słaniały się im na piersi i mrużyły się ociężale powieki. Roili o słonecznych, zacisznych ogrodach, o drzemce pod sosen szumem — i wydał im się cały dotychczasowy mózół czczem szaleństwem: postanawiali nie wznawiać go już wcale.

Oto podrzucili nagle głowy, wołając: „Na co ta włóczęga bez końca?! Tu pozostaniemy na zawsze!“ Inni dorzucali: „Powiosłujmy do samego brzegu, by usłyszeć i słowa tej pieśni“. Spierali się niektórzy: „Nie stoję o słowa, lecz o muzykę. Niech mię tak nią uspią, bym zasnął wreszcie spokoju“.

A Butes, syn Pandjona, najpiękniejszy z mężczyzn, skoczył przez burtę i płynął już do brzegu, wołając: „Śpieszę, śpieszę już ku wam, przecudne dziewczęta, by żyć i umierać, słuchając śpiewu waszego!“

Na co Medea zaklaskała w ręce z okrzykiem: „Śpiewaj donośniej, Orfeuszu, w dzielniejszy uderz ton! Spraw, by się ocknęły te drzemały nieopatrne, bo mogą już nie ujrzeć brzegów Hellady!“

Orfeusz ujął krzepko harfę i dłonią biegłą targnął jej struny. Surmą rozbrzmiała w ciszy wieczornej gędzba wraz ze śpiewem jego, i grzmotu rozhukiem wzbila się ku niebu, aż oddźwiękły skały i odśpiewało mu morze. I spoiły się jak winem dusze bohaterów, mocno zabiły im serca w piersiach.

Śpiewał pieśń o Perseuszu: jak wiodły go bogi nad



łądy i morza; jak zabił Gorgonę ohydną i wywalczył dla się oblubienicę nad wszystkie piękniejszą; jak z bogami zasiada teraz na Olimpie i jak, nieśmiertelny, gwiazdą niebios nad nami dziś świeci wraz z Andromedą swą nieśmiertelną — w czci wieków i ludzi na ziemi...

A gdy tak śpiewał, syreny przesyłały mu w odpowiedzi śpiew swój przez pozłociste na podwieczierz morze; aż Orfeusz zagłuszył głosy syren, a bohaterowie chwycili ponownie za wiosła.

I wołali: „Chcemy być mężni jak Perseusz, nieustraszeni jak on i jak on wytrwali do ostatka. Zaśpiewaj nam raz jeszcze tę pieśń, dzielny Orfeuszu, abyśmy się otrzęśli z syren czaru.

Więc zaśpiewał im raz jeszcze Orfeusz: zanurzyli łyże wiosła w morze i w takt gędźby pomykali szparko; a głosy syren zamierały za nimi w posyku piany, ścigającej ich wiosła.

Butes tymczasem dopłynął do brzegu i padł przed syrenami na kolana. „Śpiewajcie mi! śpiewajcie mi jeszcze!“—krzyknął, i więcej już nic powiedzieć nie zdołał, ogarnęła go bowiem senność błoga, a rozkoszne upojenie wsączyło się weń przez uszy: padł twarzą na krzemienie przybrzeżne. I nie ujrzał już nic więcej na świecie, prócz ohydy tego żwirowiska, usianego wokół kośćmi mężczyzn.

Z uśmiechem okrucieństwa na wargach podnosiły się powoli trzy piękne siostry i jęły skradać się doń, zwolna, pełzaniem powściągliwem, jak te czające się tygrysice, nim skokiem rzucą się na łup; a ręce ich były w tej chwili jak orle szpony. I przez rozsiane tu wszędzie

kości ofiar swych czołgały się na nowe upojenie uczt okrutnej.

Lecz Afrodyta, pani najpiękniejsza, z najwyższego szczytu Idalji wejrzała litośnie na urodziwego młodzieńca i zerwała się ze złotego tronu swego. I jak ta gwiazda z nieba lecąca, co wlecze za sobą warkocze skier płomienistych, tak spadła Afrodyta na wyspę syren. I wyrwała im łup ze szponów. Podjęła uspiętego wciąż Butesa, osnuła się wraz z nim w mgłę złocistą i uniosła go na szczyt Lilibeum, — prześnił tam wiele lat rozkosznych.

A syreny, widząc, że zostały pokonane, wydały przeraźliwy krzyk zawiści i wściekłości, rzuciły się w morze i zostały zamienione w skały, które stoją tam po dziś dzień.

Przez wąskie cieśniny wśród wysepek i skał płynęli tymczasem Argonauci w stronę Lilibeum; ujrzeli niebawem brzegi Sycylji, wyspy trójrożnej, pod którą spoczywa olbrzym Enkelados, pomrukliwy za dnia i w nocy, co, gdy się obróci na drugi bok, trzęsie ziemią i zieje z piersi ogniem huczącym; wydostaje się ów ogień z najwyższego kopca szczytów Etny nad kasztanowemi lasami. Poczem chwyciła bohaterów Charybdis w straszliwy odmęt swych fal, na olbrzymich bałwanach ponosząc nawę na wysokość masztu i rzucając nią w kręgi zawrotne; nie mogli się cofnąć, ani naprzód popłynąć, — a ten wir morza wsysał ich w lej swych wód.

Gdy z trudem wielkim wydostali się z niego, ujrzeli w pobliżu, po drugiej stronie cieśniny, urwistą w morzu skałę w spowiciu chmur u szczytu, skałę, na którą nikt wdrapaćby się nie zdołał, choćby miał dwadzieścia rąk i nóg, głazy jej bowiem były tak obłe i śliskie, jakby



wygładziła je dłoń ludzka. Na pół wysokości tej skały mroczna czeluść pieczary wyzierała na zachód.

A gdy ujrzał tę czeluść Orfeusz, jęknął i załamał ręce. „Nie na wiele nam się to przydało, — zawołał, — żeśmy się wyrwali z paszczy wiru, bo tu, w tej grocie, czai się Scylla, poczwara morska, co skomli głosem szczeniąt. A ostrzegała mnie przed nią matka, gdyśiny opuszczali Helladę! Ma ów potwór sześć głów i sześć długich szyj, i czyha w tej ciemnej jaskini, na łup wszelaki, co tędy przepływa: na rekiny, foki, delfiny, zgoła na całą trzodę Amfitryty. A załoga żadnego okrętu nie pochłubi się tem, że przepłynęła bezpiecznie koło tej skały, gdyż poczwara wyciąga swe długie szyje na pokład, a każda na nich paszczęka porywa człeka. — I któż nam teraz dopomoże? Hera i sam Zeus nienawidzą nas, bo nieoczyszczony z winy jest okręt nasz. Cokolwiek się stanie, umrzeć teraz musimy“.

Lecz z głębi wynurzyła się nagle Tetyda, srebrnonoga oblubienica Peleusa, niosąc im pomoc z miłości dla rycerskiego małżonka swego. Zjawiła się w kole nimf białych, igrających w morzu, niczem śnieżnobiałe delfiny jakie, w nieustannem nurkowaniu po fali — i z przodu okrętu, i w orszaku jego bocznym, i przed dziobem samym. Otaczały tak wciąż okręt i wiodły go przed się, przerzucając go sobie niemal z rąk do rąk na falach, jak dziewczęta przerzucają piłkę. Gdy Scylla wypadła za nimi, uderzeniem rąk odepchnęły jej głowy żarłoczne; a na samo dotknięcie łagodnych rączek nimf zaskomlała poczwara żałośnie, jak skowyczą szczenięta. I z przerażeniem wielkiem ukryła się w głębi swej jamy, — tak wszelkie zło i szpetotę ogarnia trwoga w zetknięciu z do-

brem. „Argo“ przepłynęło bezpiecznie—i zerwał się wnet wiatr pomyślny. A Tetyda z nimfami zapadły się w swe groty koralowe na dnie morza, między ogrody z zieleni i purpury, gdzie żywe kwiaty rozkwitają w ciągu roku całego. Bohaterowie tymczasem odpłynęli uradowani, drżąc jednak na myśl o tem, co zkolei przytrafić się im może.

Wiosłując niezmordowanie w ciągu wielu znów znojących dni, dojrzeliby wreszcie wyspę o brzegach wysokich, a nad niemi kraj górski. Wypatrzyli zatokę i wpłynęli do niej żwawo. Lecz niebawem zatrzymali się w zdumieniu: ujrzeni wielkie miasto nad brzegiem—świątynie, mury, ogrody i opodal zamki na wysokich skałach. Po drugiej stronie widać było przystań właściwą, z wąskim przepływem i szerokim zatoczem, a w niej bezlik ciemnych okrętów, sterzcących nad wodą lasem masztów i rei.

Ankajos, sternik doświadczony, rzekł: „Cóżto za dziw nowy?! Znam wszystkie wyspy i przystanie na morzach wszystkich, to zaś będzie wyspa Kerkira, na której żyje zaledwie garstka dzikich pasterzy kóz. Skądże więc ta nowa przystań i te wszystkie budowle z ciosu?“

Na co Jazon: „Nie dzikich to ludzi siedziba! Idźmyż do nich i spróbujmy szczęścia“.

Powiosłowali tedy do przystani właściwej, między tysiące czarnodziobych okrętów, z których każdy był większy od „Argo“, i przybili do nadbrzeża murowanego z gładzonego ciosu. Dziwiło ich coraz bardziej to miasto potężne o dachach miedzianych, okolone długim i wyniosłym tynem z marmuru, z warownym na nim ostrokołem. Nadbrzeże było pełne ludzi — kupców, żeglarzy i niewolników, snujących się na wsze strony u te-



go mrowia okrętów. Bohaterowie poczuli się upokorzeni w swych sercach; spoglądając po sobie, mówili: „Gdyśmy wyruszyli z Jolkosu nad morzem, czuliśmy się na wspa- niałym korabiu; jakże mizernie wyglądamy w obliczu tego miasta: statek nasz jest jak mrówka w roju pszczół“.

Żeglarze na brzegu nagabywali ich szorstko: „Cóżście wy za jedni? Nie potrzeba nam tu cudzoziemców, ani piratów. Wolimy zachować zyski nasze dla siebie“.

Jazon odpowiadał im jednak uprzejmie w wielu słowach pochlebnych: chwalił ich miasto, przystań, flotę i okręty wspaniałe. „Jesteście, — mówił, — niewątpliwie dziećmi Posejdona i panami morza; my zaś jesteśmy biedni, wędrowni żeglarze, wyczerpani mazołem i pra- gnieniem. Dajcie nam żywności i wody, a wyruszymy dalej w spokoju“.

Roześmiali się na to szeroko i odparli: „Cudzoziemcze, nie jesteś wcale tak głupi! Przemawiasz niby to czło- wiek uczciwy i racysz nas mieć również za uczciwych. Jesteśmy istotnie dziećmi Posejdona i panami morza, ale poważno się nieco dalej na brzeg, a otrzymasz coś naj- lepszego, co dać ci możemy“.

Bohaterowie snuli się tedy po wybrzeżu, zeszywnieli i wyczerpani docna, obrosli w długie rozwichrzone brody wokół ciemno opalonych twarzy, w odzieży po- targanej i zabluzganej przez wszystkie burze, w zbrojach ordzewiałych w opryskach wód. Więc śmiali się z nich obcy marynarze o językach szorstkich (Argonauci nato- miast byli prości i dobrotliwi). „Ta czeladka cała,—wo- łano za nimi,—to bardzo jeszcze surowi żeglarze: wy- glądają jak po całodziennej chorobie morskiej“. Inny

dorzucal: „Pokrzywiły im się nogi od nadmiernego wiosłowania, kroczą koszlawo jak kaczki“.

Porywczy Idas rwał się już do bicia, lecz Jazon powstrzymał go. Wreszcie przemówił do nich jeden z władków kupieckich, człek rośli i postawny:

„Nie gniewajcie się, cudzoziemcy, za te ich przymówki; czeladź żeglarska bywa zawsze pełna drwin. Przyjmiemy was tu jednak godnie i uprzejmię, gdyż cudzoziemców i ubogich zsyła Bóg; a nie wyglądacie mi na pospolitych żeglarzy, sądząc z waszej postawy, siły i zbroi. Chodźcie ze mną do pałacu Alkinoja, bogatego króla mórz, ugęści on was zacnie i serdecznie; poczem powiecie nam imiona swe i ród“.

Lecz Medea zawahała się i, cała drżąca, szepnęła Jazonowi na ucho: „Oczekuje nas tu zdrada i zguba, gdyż widzę rodaka mego w tym tłumie: ciemnookiego Kolchidyjczyka w stalowej kolczudze, w stroju wojowników ojca mego“.

„Za późno cofać się teraz“, — odrzekł Jazon. A zwracając się do kupca: „Co to za kraj, zacny panie? I co to za miasto nowozbudowane?“

„Jest to kraj Feaków, umiłowany przez Nieśmiertelnych, którzy nawiedzają nas jak przyjaciele i zasiadają z nami w świetlicach. Przybyliśmy tu z Liburnji, ratując się od niegodziwych cyklopów, którzy obrabowali nas, kupców spokojnych, z ciężko zdobytego mienia i towarów. Nausitos, syn Posejdona, przywiódł nas tu i zmarł potem w spokoju; obecnie rządzi nami Alkinoj i Arete, najmądrzejsza z królowych“.

A gdy weszli na wielki plac miasta, zdumieli się jeszcze bardziej; ujrzeli tu bowiem w porządku poukładane





ARGONAUICI W PRZEPRAWIE PRZEZ ŁĄD MROŻNEJ PÓŁNOCY

olbrzymie zwoje lin, liczne reje i maszty przed świątynią Posejdoną, błękitnowłosego króla mórz. A wokół krzątał się, jak rój mrówek, tłum robotników okrętowych, skręcając liny, obciosując budulec, oraz wygładzając długie reje i wiosła. Minińczycy kroczyli w milczeniu przez czyste, białe, murowane ulice, aż doszli do pałacu Alkinoja, gdzie zdumieli się jeszcze bardziej. Omach wyniosły piętrzył się, rzekłbyś, ku słońcu; ściany wnętrza były obite miedzią od progu aż po najskrytsze komnaty; drzwi zaś wszystkie były ze srebra i złota. U podwoi spoczywały dwa złote psy, co ni starości, ni śmierci nie znają, — tak je ukuł Hefajstos na dymnym Lemnosie i darował Alkinojowi, by strzegły jego wrót po nocy. W największej świetlicy stały u ścian rzędy stołków, usłanych tkaniną wzorzystą; zasiadali na nich władcy kupieckie tych przemysłnych, po morzach wiosłujących Feaków. A siedząc tu, jedli i pili dosyta króle kupieckie, godując przez rok cały. Posągi chłopców z litego złota u ołtarza trzymały kagańce w rękach, przyświecając gościom po nocach. A wokół domu siedziało na przyźbie niewolnic pięćdziesiąt: te mełły ziarna, tamte obracały wrzeciona, inne znów tkały, a ich ręce przerzucające czołenka, migotały w pracy jak drżące liście osiny.

Po drugiej stronie pałacu był wielki sad, okolony murem, pełen okazałych drzew owocowych: szarych oliwek, słodkich fig i granatów, gruszek i jabłek, dojrzewających o każdej porze roku: urodzajny wiatr południowo-zachodni sprawiał, że gruszka dojrzewała tu po gruszcze, figa po fidze, grono winne po gronie — zimą nawet i wiosną. A w głębi tego sadu widać było kwietniki, osypane kwiatami w ciągu całego roku. Tryskały tu dwa



wspaniałe źródła; wody jednego przepływały przez ogród, drugiego w sąsiedztwie pałacu i potem przez całe miasto. Takimi to łaskami obdarzyły nieba króla Alkinoja mądrego.

Gdy weszli, królował na tronie, jak Posejdon ze złotym berłem w dłoni, przyodziany w złotogłów i trzymający w drugiej ręce puchar rzeźbiony, gdyż przepijał właśnie do królów kupieckich. Siedziała przy nim, wsparta o słup mądra i umiłowana królowa Arete, z kądzielą złotych nici, które przedła zazwyczaj.

Alkinoj powstał, pozdrowił bohaterów i kazał im zasiąść do posiłku; niewolnicy wnieśli wnet stoły, chleby, mięso i wina.

Medea zbliżyła się tymczasem do pięknej królowej Arete, padła przed nią na kolana, objęła je i wołała z płaczem: „Jestem gościem twym, królowo wspaniała, i błagam cię w imię Zeusa, od którego pochodzą modły: nie odsyłaj mię zpowrotem do ojca mego na śmierć okrutną, lecz pozwól mi iść swoją drogą i dźwigać brzemie własne. Czyż nie dość miałam kary i wstydu!“

„Ktoś ty, obca dziewczyno? i co znaczy ta prośba twa?“

„Jestem Medea, córka Ajetesa; widziałam tu dziś ziomków moich; wiem, że wysłano ich, aby mię odszukali i sprowadzili zpowrotem na śmierć okrutną“.

Arete zmarszczyła brew i rzekła: „Pozostawcie ją tu w pałacu, dziewczęta moje, a sprawę jej rozsądzą królowie, nie ja“.

Alkinoj podniósł się z tronu i zawołał gniewnie: „Mówcie, cudzoziemcy, coście za jedni? I czego chce ta dziewczyna?“

„Jesteśmy bohaterowie Minijczycy, — odrzeczł Jazon, — a dziewczyna ta mówiła prawdę. Jesteśmy tymi właśnie mężami, co zdobyli złote runo i których chwałą rozbrzmiewają dziś wszystkie wybrzeża. Przybywamy tu z oceanu, po takich utrapieniach żeglugi, jakich nikt jeszcze nie zaznał. Wyjechało nas wielu, wracamy garstką: straciliśmy niemało towarzyszków. Więc pozwól nam odjechać w spokoju, jako gościom swym, by świat mógł powiedzieć: „Alkinoj jest królem sprawiedliwym“.

Nachmurzył się Alkinoj i zapadł w głęboką zadumę; wkońcu rzekł: „Gdyby czyn nie był tak popełniony, jak spełniony został, mógłbym dziś rzec do siebie: „Zaszczytem będzie to dla Alkinoja i dla dzieci jego, iż gościł u siebie wielce słynnych Argonautów“. Lecz Kolchidowie są również gośćmi moimi; przebywają tu od miesiąca z flotą swoją, bo przeszukawszy wszystkie morza Hellady i nie znalazłszy was, nie odważają się powracać do domu, ani też nie wiedzą, dokąd mają płynąć dalej“.

„Niech wybiorą najdzielniejszego z pośród siebie: będziemy walczyli — mąż z mężem“.— „Nikt z gości moich nie będzie walczył tu na wyspie; a gdy udacie się gdzie indziej, przemogą was liczbą. Rozsądzę was sam, wedle wiedzy i słuszności“.

A zwracając się do władcyków, rzekł: „Odłóżmy to do jutra. Tego wieczora niech będą gośćmi naszymi i niech nam opowiedzą dzieje swego wędrowania i jak tu przybyli z za oceanu“.

I nakazał Alkinoj, aby im zgotowano kąpiel i dano odzież. Byli uszczęśliwieni, ujrawszy ciepłą wodę,



gdyż nie kąpali się już dawno. Obmyli tedy ciała z soli morskiej, namaścili się od stóp do głowy, rozczesali złote włosy. Poczem powrócili do świetlicy, a królowie kupieccy powstali z miejsc na ich cześć. I szeptali między sobą: „Nie dziw, że tacy ludzie stali się rozgłośni. Mimo tylu udręk, jakie przecierpieli, tylu zim srogich i burz okrutnych, stoją oto tam, jak olbrzymy lub tytany, albo jak Nieśmiertelni, zjawieni z Olimpu. Jacyż musieli być wtedy, gdy opuszczali Jolkos nad morzem, w kwiecie wieku swego, dawno już temu“.

Poczem przeszli wszyscy do ogrodu, a książęta kupieccy zwrócili się do gości: „Bohaterowie, pogońmy się w zawody, zobaczymy, kto z nas jest żwawszy“.

„Nie możemy teraz gonić się z wami, gdyż zeszywniały członki nasze na morzu, a straciliśmy przytem dwóch najbardziej chyżych towarzyszków, synów wiatru północnego. Lecz nie miejcie nas za tchórzów: jeśli chcecie wypróbować siły nasze, to w zmaganiach się, w boju na pięści, w strzelaniu z łuku nie ustąpimy nikomu“.

Uśmiechnął się Alkinój i rzekł: „Wierzymy wam, goście rycerscy; sądząc z waszych długich członków i bar szerokich, nikt wam tu nie sprostą w zapasach. Nie dbamy tu zresztą wcale o boje na pięści lub o strzelanie z łuku, lecz o biesiady, śpiewy, gęźbę, płasy i gonitwy, dla wyprostowania członków po powrocie z morza“.

Tańczyli tedy i gonili się po ogrodzie żwawi książęta kupieccy aż noc zapadła, przyczem powrócono do pałacu.

Jedli i pili, orzeźwiając zarazem i znużonego ducha. Alkinój przywołał heroldów i kazał im sprowadzić harfiarza.

Heroldowie wybiegli na miasto i sprowadzili wnet

ślepcę za rękę. Alkinoj ukrajał mu z mięsiwa kęs najtłustszy, lędźwiowy i przesławszy mu go, rzekł: „Zaśpiewaj nam, cny harfiarzu, i rozraduj serca bohaterów“.

Grał i śpiewał tedy harfiarz, gdy skoczkiwie płąsali reje osobliwe; poczem igrce pokazywali swe sztuki ucieszne, aż się bohaterom przypomniał i śmiech. ,

„Powiedzcie mi, bohaterowie, — rzecze Alkinoj, — wy, coście objechali ocean i poznali ludów i obyczajów wiele, czyście widzieli gdzie takich tancerzy, lub słyszeli podobną muzykę i śpiew? Mniemamy, że niemasz lepszych na świecie“.

„Tancerzy takich nie widzieliśmy nigdy, — odparł Orfeusz; — a pieśniarz twój jest szczęśliwym człekiem, gdyż uczył go zapewne sam Febus; lub jest on może synem muzy, jak i ja, który śpiewam niekiedy, aczkolwiek nie tak pięknie“.

„Zaśpiewasz nam więc, cudzoziemcze, — rzekł Alkinoj, — a obdarzymy cię cennymi upominkami“.

Orfeusz ujął harfę i zaśpiewał porywającą pieśń o ich wyprawie, począwszy od wyjazdu z Jolkosu: o niebezpieczeństwie drogi, o zdobyciu złotego runa, o miłości Medei, o tem, jak im ona dopomagała i powędrowała z nimi za lądy i morza, o straszliwej grozie potwornych skał i nawałnic, — aż się wzruszyło serce Arety i zapłakały kobiety wszystkie. Kupieccy królowie powstałi ze złotych tronów i, klaskając w ręce, wznosili okrzyki. „Cześć dzielnym Argonautom, którzy przepłynęli morze Nieznane!“

Poczem Orfeusz podjął znów i opiewał podróż przez gnuśne rozłogi wód północnych i przez ocean bezbrzeżny, aż po czarodziejską wyspę na Zachodzie; śpiewał o syre-



nach, Scylli i Charybdzie i o wszystkich cudach, jakie widzieli. Minęła tymczasem północ i zaświtał dzień, królowie jednak nie myśleli o śnie; każdy siedział w skupionem zasłuchaniu, wspierając podbródek na dłoni.

A gdy Orfeusz skończył, wszyscy rozeszli się w milczeniu. Bohaterom zgotowano nocleg po drugiej stronie pałacu, w echowych podcieniach, na wolnem powietrzu łagodnej nocy letniej, gdzie Arete kazała rozesać kobierce i miękkie tkaniny.

Sama zaś wstawiała się tymczasem przed mężem za Medeą, gdyż serce jej było wzruszone pieśnią. „Niech ją bogi karzą, — mówiła, — lecz nie my. Jest mimo wszystko gościem naszym, i do mnie udała się z błaganiem, — a prośby są córkami Zeusa. Któż wreszcie odważy się rozdzielać męczyznę od kobiety, która tyle przecierpiała wspólnie z nim?“

Alkinoj uśmiechał się: „Pieśń śpiewaka oczarowała cię. Ja jednak baczyć muszę na to, co jest słuszne i prawe, bo pieśni nie zastąpią sprawiedliwości. I muszę być wierny imieniu swemu. Zwiąmnie Alkinojem, człkiem rozważnego sądu, Alkinojem też pozostać pragnę“. Arete, nastając nań wciąż, ubłagała go jednak.

Nazajutrz wysłał heroldów; a zwoławszy władzyki wszystkie na plac, rzekł: „Jest to sprawa kłopotliwa: pamiętajcie przedewszystkiem o tem, że Minińczycy żyją blisko nas, że z ich okrętami spotykać się będziemy często na morzu, gdy siedziba Ajetesa jest stąd bardzo daleko; słyszeliśmy zaledwie imię jego. Którego zatem bezpieczniej jest urazić; sąsiada zbliska, czy człeka zdaleka?“

Książęta uśmiechnęli się i sławili mądrość jego. Późem Alkinoj wezwał bohaterów i Kolchidów równocześnie;

stanęli naprzeciw sobie, — Medea pozostała w pałacu. Rzekł Alkinoj: „Bohaterowie Kolchidy, jakie macie zlecenie co do tej niewiasty?“

„Przywieźć ją do domu, by tam zginęła śmiercią straszliwą; gdy wrócimy bez niej, sami musimy zginąć taką śmiercią“.

„Co powiesz na to, Jazonie Eolido?“ — zwrócił się Alkinoj do Minijczyków.

„Powiem to, — odparł Jazon roztropny, — że przybyli tu ze zleceniem niewykonalnym. Czy sądziecie naprawdę, bohaterowie Kolchidy, że uczynicie uległą sobie kobietę, która zna wszystkie czary i zaklęcia? Rzuci wam ona okręt na mielizny, skrzyknie na was Brima, poczwarę borów, a kajdany opadną z jej rąk i umknie wam — na rydwanie, zaprzężonym w smoka, lub innym wybiegiem czarów. I pocóż wam wracać do domu, dzielni bohaterowie, po raz drugi przez to straszne morze, przez Bosfor, przez nawałnice Euksynu, po raz drugi przez te udręki wszystkie? Ileż to pięknych krajów u tych brzegów oczekuje tylko na takich dzielnych ludzi, jak wy! Osiądzcie raczej tu, zbudujcie miasto i pozostawcie Ajetesa wraz z Kolchidami ich losom“.

Poszedł pomruk wśród Kolchidów: „Dobrze powiedział!“ — twierdzili jedni. Inni dodali wnet: „Mamy dosyć tego wiosłowania bez końca! I tej nieustannej żeglugi po morzach!“ A ich przywódca rzekł nakońcu: „Niech i tak będzie! Nieszczęściem była ta dziewczyna dla nas, nieszczęściem dla swego ojca, nieszczęściem będzie i dla ciebie. Bierz ją sobie tedy, jeśliś nie jest mądrzejszy. My zaś pożeglujemy na północ“.

Zaczem Alkinoj dał im zapas żywności, wody i odzieży.



I osypał ich szczerze innemi jeszcze darami. Podobnie obdarzył i Minijczyków—i wyprawił ich wszystkich w spokoju.

Tak oto Jazon zatrzymał przy sobie mroczną czarodziejkę — na to snadź, by zgotowała mu czasem nowe niedole i wstyd. Kolchidowie zaś popłynęli na północ, na Adrjatyk, osiedli tam i pobudowali miasta wzdłuż wybrzeża.

Bohaterowie powiosłowali na zachód, ku niedalekiej już Helladzie, ojczyźnie swej umiłowanej. Lecz dopadła ich znów nawałnica i poniosła nawę gdzieś na południe. Wiosłowali aż do ostatecznego wyczerpania w tem borykaniu się z falą, w ciemnościach i w deszczu ulewnym; nie wiedzieli gdzie się znajdują — i opuściła ich nadzieja wszelka. Wtem statek uderzył o mieliznę; a gdy zaświtało, przeszli wbród na brzeg. Nie dojrżeli jednak wokół nic prócz piachu i kałuż soli, wydostali się bowiem na wydmy piaszczyste zatoki Syrtis, między Numidją a Cyreną, na rozpalone wybrzeże Afryki. Przymierając głodem, wędrowali brzegiem w znoju wielu dni, wlokąc za sobą nawę, zanim ją zdołali zepchnąć gdzieś na morze. Zabity tu został Kantus w chwili, gdy ciągnął korab: jakiś pastuch rzucił weń kamieniem.

Zmarł tu również i Mopsus, jasnowidz, który znał mowę wszystkich ptaków, własnej jednak śmierci nie przewidział: ugryzł go w stopę wąż, jeden z tych, jakie się wylęgły z kropel krwi, opadających z głowy Gorgony, gdy Perseusz przelatywał nad temi piachami.

Wiosłowali znów na północ w dni, pełne nowej udreki, gdyż wyczerpali już wodę, spożyli resztki zapasów i staniali się z głodu i pragnienia. Wreszcie ujrzeli długą

wyspę o brzegach urwistych, a nad niemi błękitny szczyt góry w obłokach: poznali, że jest to szczyt Idy i słynna wyspa Kreta. I mówili do się: „Wylądujemy tu, udajmy się do Minosa, króla sprawiedliwego, przyjrzyjmy się jego dostatkom i chwale; może przyjmie nas gościnnie i pozwoli nam napełnić wodą beczułki“.

Lecz, gdy zbliżyli się do wyspy, ujrzeli na skale zjawisko przedziwne. Na wysokim przylądku po stronie zachodniej stał olbrzym, wyższy niżli świerk w górach, i połyskiwał na niebie, niczem wieża śpizowa. Obracał się na wsze strony i baczył, aż dojrzał na morzu „Argo“ wraz z załogą. A widząc, że zbliżają się do brzegu, ruszył z miejsca jak koń rączy, przeskakując w pędzie wądoły górskie i zsuwając się w podskokach po upłazie. A gdy się zbliżył do nich, zamachał ramionami, rzekłbyś okręt rejami, gdy wskakuje na bałwan i wraz zanurza się między fale; a grzmiał przytem gardzielą miedzianą jak trąba grzmiąca nad wzgórzami: „Jesteście piraci, jesteście zbóje! Jeśli przybijecie do tego lądu, zginiecie natychmiast!“

Odkrzyknęli mu bohaterowie: „Nie jesteśmy piratami; jesteśmy ludźmi uczciwymi, szukamy tu jedynie żywności i wody“. Lecz olbrzym darł się tem bardziej: „Zbóje jesteście i piraci! Znam ja takich! Spróbujcie tylko wylądować, a umrzecie śmiercią rychłą“.

I zamachał znów ramionami, jakby dając komuś znaki umówione. I ujrzeli wnet, jak ludzie uciekali w głąb wyspy, zapędzając czem prędzej swe trzody; gdy tymczasem wielki ogień buchnął gdzieś między wzgórzami.

Medea przypatrywała się temu bacznie z pod ruchliwych, czarnych brwi, a uśmiech chytry nie schodził z jej



warg: knuła jakiś zamysł, przebiegły w swem sercu. „Znam tego olbrzyma, — rzekła po chwili. — Słyszałam o nim na Wschodzie. Hefajstos, król ognia, działał go w kuźnicy swej, w Etnie, pod ziemią; dał mu imię Talus i darował Minosowi, aby mu strzegł wybrzeży Krety. Po trzykroć w ciągu jednej doby obiega on wyspę całą, a nie zatrzymuje się i nie śpi nigdy. Gdy zaś cudzoziemcy przybijają do lądu, skacze natychmiast w ów komin, który bucha tam ogniem między wzgórzami; a gdy rozżarzy w nim do czerwoności swe ciało śpiżowe, rzuca się na obcych i spala w uścisku ramion.

„Cóż mamy teraz począć, mądra Medeo?—wykrzykną bohaterowie.—Musimy zaczerpnąć tu wody, bo skonamy z pragnienia. Stworowi z ciała i krwi łącznie stawilibyśmy czoło; lecz kto się porwie na żywy śpiż, rozżarzony do czerwoności?“

„Ja się nań porwę, o ile prawdą jest, co opowiadają. Mówią bowiem, że ma on w swem ciele jedną tylko żyłą, napełnioną płynnym ogniem, i że żyła ta jest zatkana gwoździem; nie wiem jednak, gdzie szukać na nim tego gwoźdźca. Lecz gdybym tylko pochwyciła ten gwoździec, moglibyście spokojnie zaopatrzyć okręt w wodę“.

Prosiła ich zatem, by wysadzili ją na brzeg, a sami odwiosłowali na morze i czekali na to, co się stanie.

Bohaterowie posłuchali niechętnie, wstydząc się zostawić ją samą. A Jazon rzekł: „Drozsza mi jest ona, niżli wam wszystkim; wysiądę i ja na brzeg i będę baczył, czy rzetelnie powiadała, — ma bo ona więcej chytrych zamysłów w wykrętach tej pięknej i przewrotnej głowy, niżli nam się śnić może“.

Wysadzili tedy czarodziejkę na brzeg i pozostawili

samą — w urodzie jej całej. A tu olbrzym schodzi już z gór, rozżarzony do czerwoności od głowy po pięty; aż trawa syczy, zapala się i dymi pod jego stąpaniem.

A gdy zobaczył dziewczynę samotną, zatrzymał się nagle; spojrzała mu śmiało w twarz i, nie ruszając się z miejsca, zaczęła śpiewać pieśń czarodziejską:

„Życie jest krótkie, choć każdemu tak lubę; umierać muszą nawet ludzie ze spiżu i ognia. Rdzewieje spiż, wystudza się żar, gdyż czas w przemianach swych przegryza rzeczy wszystkie. Życie jest krótkie, a jednak życie jest rozkoszne, — rozkoszniej przeto jest żyć wiecznie, rozkoszniej bytować zawsze w pełni sił młodych, jak bogowie, którzy mają w żyłach ichor, co darzy ich młodością, radosnością i ochoczością serc“.

„Ktoś ty, dziwna dziewczyno? — odezwał się Talus — i gdzie jest ów ichor młodości?“

Na co Medea pokazała mu czaszę kryształową i rzekła: „Oto ichor młodości. Jam jest Medea, czarodziejka; ma siostrzyca, Cyrce, dała mi to mówiąc: „Odszukaj Talusa i wynagrodź mu tem jego służbę wierną, której sława rozeszła się po wszystkich ziemiach“. Pozwól więc, bym ci to nalała w żyły, abyś żył w młodości wiecznej“.

Chciwie słuchał prostotliwy Talus jej słów obłudnych i zbliżył się wnet do niej. A Medea rzekła: „Zanurz się wprzód w morze i wystudź się, bo poparzysz mi ręce delikatne; a potem pokażesz mi miejsce, gdzie tkwi gwóźdź w żyłę twoją, bym mogła nalać w nią ichoru“.

Talus prostotliwy zanurzył się w morze, aż zasyczały, zaszumiały i zawrzały wokół wody; a powróciwszy, ukląkł przed Medeą i pokazał jej ów gwóźdź ukryty.

Wyjęła go ostrożnie; lecz nie nalała ichoru; z ży-



ły otwartej trysnęło potężnem strumieniem roztopione do czerwoności żelazo. Talus próbował daremnie zerwać się na nogi; krzyknął tylko: „Oszukałaś mnie, czarownico obłudna!“ A ona wyciągnęła ręce nad nim i śpiewała wciąż, aż runął martwy pod tem zaklęciem. A gdy padał, ogrom jego śpizowy wydał taki chrzęst przeraźliwy, że ziemia jękała pod tym ciężarem; ogień zaś płynny z pięty jego spływał, jak strumień lawy do morza. Zaśmiała się Medea i wezwała bohaterów: „Przybijcie śmiało do lądu i czerpcie wodę na okręt“.

Nie kazali na siebie czekać. A ujrzawszy martwego już olbrzyma, padli na kolana przed Medeą i całowali jej stopy. Poczem zaopatrzyli okręt w wodę, zagarnęli nieco owiec i wołów, i opuścili brzegi niegościnne.

Nakoniec, po wielu innych jeszcze przygodach, przybyli do przylądka Malea, na południowo zachodnim cyplu Peloponezu. Tu złożyli ofiary, a Orfeusz oczyścił ich z ciężącej na nich winy. Poczem pojechali na północ, minęli wybrzeże Lakedemońskie a, goniąc ostatkami sił, zdążali przez Sunjum i przez długą cieśninę Eubońską — aż ujrzeli wreszcie Peljon, Afetaje i Jolkos nad morzem...

Przybili do lądu, lecz nie mieli już sił wciągnąć nawet na brzeg; wyczerpani do cna, czołgali się niemal przez żwirowisko i, przysiadłszy nieco wyżej, płakali tak długo, aż im zbrakło sił do płaczu. Bo, gdzie spojrzą — postarzały się domy nawet i drzewa; a wszystkie twarze wokół były już obce. I tak oto radość ich zamieniła się w boleść: myśleli już tylko o młodości, co minęła, o trudach przeżytych i tych dzielnych towarzyszach, których utracili.

Zebrał się lud wokół nich i pytał: „Coście za jedni i czemu siedzicie tu w płaczu?”

„Jesteśmy synowie księżąt waszych, wyjechaliśmy stąd przed wielu laty na wyprawę po złote runo, które przywieźliśmy oto—wraz z rozżaleniem serc. Mówcie nam o ojcach i matkach naszych, i czy żyją ci wszyscy, których żegnaliśmy tu niegdyś“.

Rozległy się okrzyki radości, śmiechy i płacze. Króle zjechali na brzeg, by zabrać do domu bohaterów swych, lub oplakiwać bohaterską śmierć zmarłych.

Jazon z Medeą udał się do pałacu stryja swego, Peljasa. Gdy weszli, zastali go przy ognisku, jako zgrzybiałego i ślepego starca; naprzeciw niego siedział Ajzon, równie zgrzybiały i ślepy. Trzęsły się głowy obu starców, ledwie zagrzewających się u ogniska.

Jazon padł na kolana przed ojcem, płakał i wzywał go po imieniu. Stary ślepiec wyciągnął ręce, dotykał niemił Jazona i rzekł wreszcie: „Nie szydź ze mnie, młody bohaterze. Mój syn Jazon umarł już dawno na morzach“.

„Jam jest twój syn prawy, Jazon, którego wiodłeś niegdyś do centaury, na Peljon. Przywiozłem złote runo i księżniczkę z rodu Słońca, jako małżonkę mą. A teraz Peljasie, stryju mój, zwróć mi królestwo: spełnij swą obietnicę, jak ja spełniłem swoją“.

Ojciec Jazona przytulił się doń jak dziecko; płakał wciąż i nie chciał go wypuścić z ramion, wołając: „Teraz nie będę w takiej samotności zbliżał się do grobu. Obiecuj, że mnie już nie opuścisz przed śmiercią mą“.



## Rozdział VI. Jaki był koniec bohaterów.

**A** TERAZ radbym szczerze zakończyć mą opowieść pogodnie; nie moja wina, że uczynić tego nie mogę. Te stare bowiem pieśni kończą się posepnie, ja zaś wierzę, że czynią to słusznie i mądrze; bo choć bohaterów oczyszczono z winy w Malei, żadna ofiara nie uczyni dobremi serc złych, — a Jazon pojął za żonę kobietę niegodziwą i musiał dźwigać brzemię swe do ostatka.

Uknuła ona przedewszystkiem podstępny spisek na pokaranie biednego starca Peljasa, którego mogła była zostawić już w spokoju.

Opowiedziała oto córkom jego, iż potrafi odmładzać wszystko, co się postarzało. „Pokażę wam — rzekła — jak łatwo to uczynić“. Zabiła tedy starą owcę, włożyła ją do kotła, posypała czarodziejskimi ziołami i jeła wygłaszać swe zaklęcia, — i oto z kotła wyskoczyło młode jagnię. Stąd „kocioł Medei“ stał się przysłowiem, przez które my, ludzie czasów wojennych i przemian wszelakich, wyrażamy tę myśl, iż świat zgrzybiały odmładza się przez cierpienia bolesne.

Medea rzekła tymczasem do córek Peljasa: „Uczyńcie to z ojcem waszym, co uczyniłam z tą owcą, a stanie się znów młody i krzepki“. Powiedziała im jednak za ledwie połowę zaklęć swych, przez co ich zabiegi chybiły,

a Medea naśmiewała się z nich w dodatku:—stary Peljas zmarł, a córki jego skończyły w nędzy. Powiadają jednak pieśni, iż Medea uleczyła w ten sposób Ajzona, ojca Jazona, przywracając mu młodość i siły.

Lecz Jazon nie mógł już jej kochać po tylu czynach okrutnych. Stał się niewdzięczny i krzywdził ją; zemściła się też na nim. A była to zemsta okrutna,—zbyt okrutna, aby mogła być tu opowiedziana. Gdy dorosńecie, przeczytacie o tem sami, — są to bądź co bądź pieśni pełne wspaniałej poezji i muzyki; a prawdziwe czy też zmyślane, będą one zawsze ostrzeżeniem dla ludzi przed szukaniem pomocy u ludzi złych i przed złudną nadzieją na dobre wyniki złych czynów. Żmija bowiem jadowita, skierowana do nieprzyjaciół, powraca i kąsa nas.

O innych bohaterach pozostały natomiast jeszcze liczne i świetne opowieści, na które niestety nie mam tu czasu ani miejsca, — musicie przeczytać je sami: a więc o łowach kaledońskich na dzika, którego zabił Meleager, o Heraklesa pracach dwunastu, i o tych siedmiu, dokonanych przezeń w Tebach, o zacnej miłości Kastora i Polideukesa, bliźniaczych Dioskurów, z których jeden nie chciał przeżyć śmierci drugiego i wstąpił wraz z nim w nieśmiertelność: Zeus zamienił ich w dwie gwiazdy bliźniacze na niebie, które nie oddalają się od siebie nigdy.

A co stało się z Chejronem, cnym półkoniem nieśmiertelnym? Jest to smutna historia, — bohaterzy nie ujrzeli go już. Został raniony w Feloe, między wzgórzami, gdy Herakles otwierał ów złowróżbny bukłak wina, o którego nietykanie upraszał go tak Chejron. Centaurowie,



poczuwszy zapach wina, rzucili się do picia, i wszczęła się walka z Heraklesem, który pozabijał ich zatrutemi strzałami. Chejron pozostał na świecie sam z rodu swego. Podjął jedną z tych strzał i opuścił przypadkiem na swą stopę; jad, niczem ogień, rozlał się natychmiast po jego żyłach. Leżał tedy w daremnym oczekiwaniu śmierci i wołał: „Ginę przez wino, to przekleństwo rodu mego! Mamże żyć wiecznie w tej agonji? Kto chce mej nieśmiertelności, abym mógł wreszcie umrzeć?“

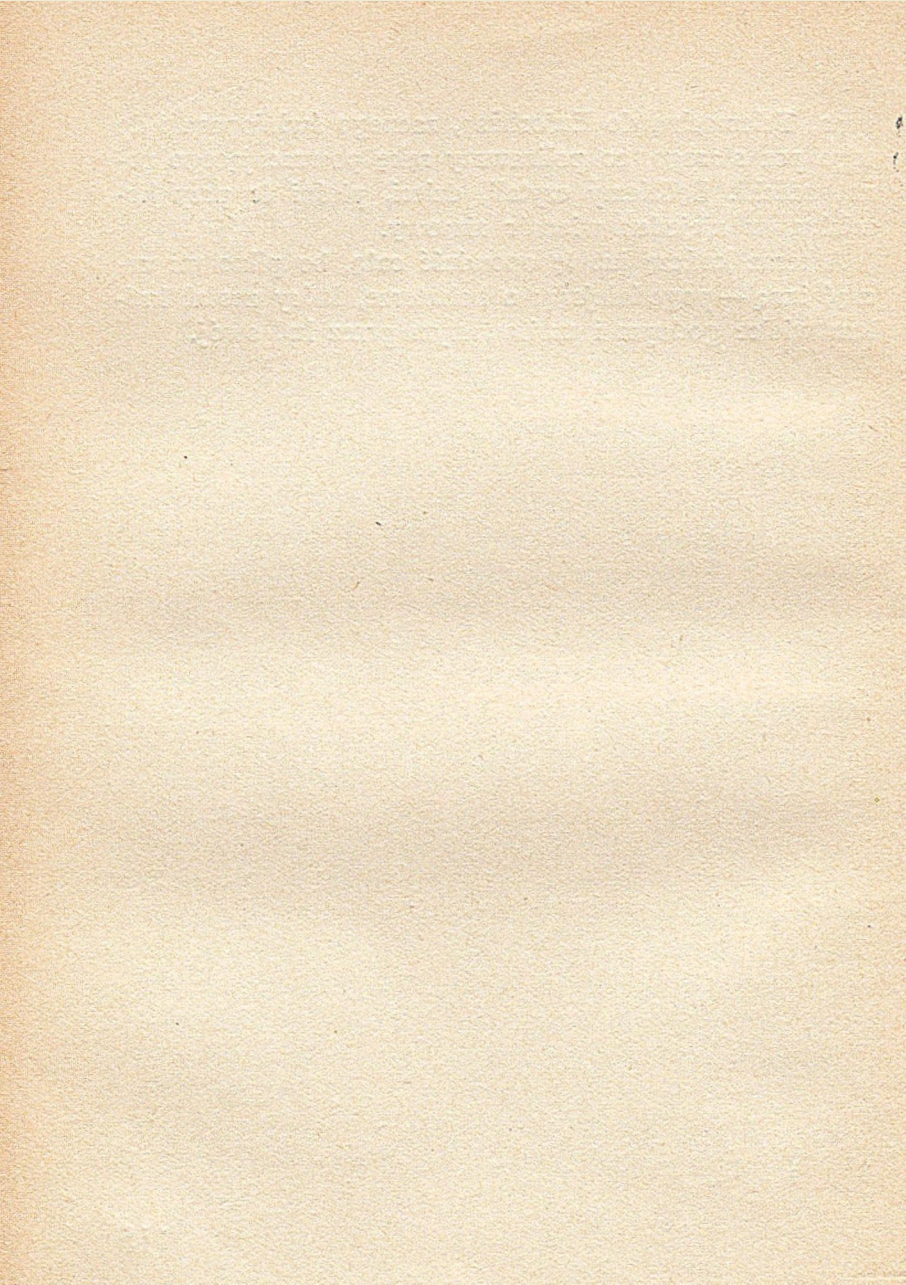
Zgłosił się po nią Prometeusz, tytan czcigodny, którego Herakles uwolnił z więzów na Kaukazie. „Przejmę twą nieśmiertelność,—rzekł,—bo pragnę żyć wiecznie, by móc służyć nieszczęsnym śmiertelnikom“. Darował mu tedy Chejron nieśmiertelność swą; zaczem zmarł i doznał wreszcie spokoju po trudach wszystkich. Opłakiwali go Herakles z Prometeuszem, zamierzając spalić na Peljonie; lecz Zeus podjął go między gwiazdy, by tam żył wiecznie, świecąc w ogromie i łagodności swej na południowym nieboskłonie.

Zczasem pomarli i bohaterowie, wszyscy w wieku Nestora, sędziwca srebrnojęzycznego. Pozostawili synów walecznych, acz nie tak już wielkich, jak byli ojcowie. Lecz nawet ich chwała żyje po dziś dzień, walczyli bowiem w ciągu lat dziewięciu pod murami oblężonej Troi. Dzieje ich zawarte są w księdze, którą zwiemy „Homere-m“; w dwóch pieśniach — z pośród najwspanialszych na świecie — w Iljademie, która opiewa oblężenie Troi oraz zwadę Achillesa z królami, i w Odyseji, opowiadającej o tułaczce Odyseusza w ciągu lat wielu i po wielu krainach, oraz o tem, jak Alkinój odesłał go do domu, do umiłowanej Itaki, do Penelopy, żony wiernej, do

syna, Telemacha, do Euforbusa, zacnego świniopasa i do tego psa starego, co polizawszy rękę powracającego pana, zdechł. Będziemy czytali, dzieci, pieśni te przy kominku, w niejeden wieczór zimowy.

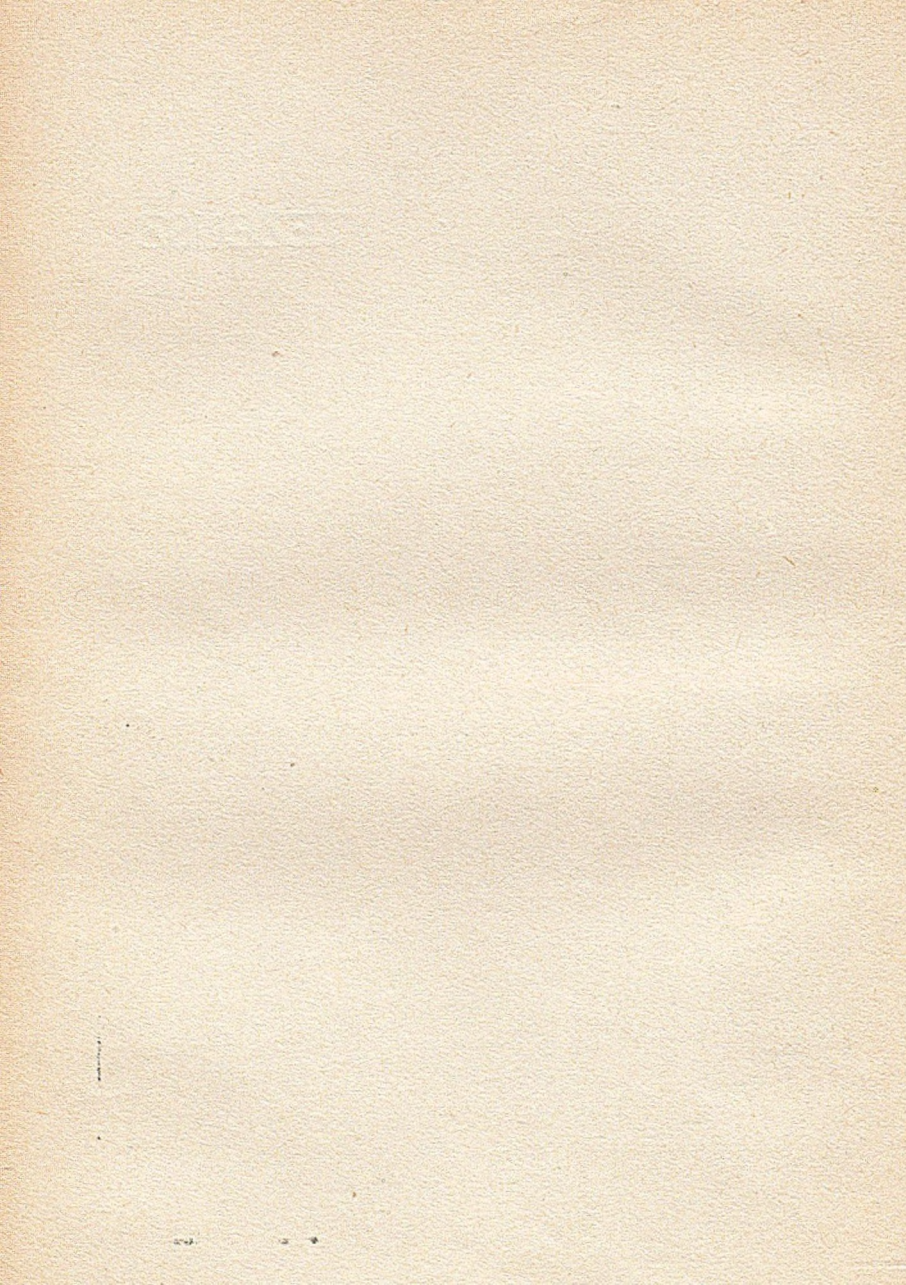
A teraz kończę już tę opowieść całą, bo pilno mi zacząć inną — pogodniejszą; o bohaterze, który został królem wielce godnym i umiłowanym przez lud swój.





TEZEUSZ





## TEZEUSZ

### Rozdział I. Jak Tezeusz podźwi- gnął głaz.

**Z**YŁA raz dawnemi czasy księżniczka w Trojzenie, imieniem Ajtra, córka króla Piteusa. Miała ona pięknego syna imieniem Tezeusz, najdzielniejszego chłopca w całym kraju. Ajtra uśmiechała się tylko wtedy, gdy spoglądała na syna, gdyż mąż zapomniał o niej, żyjąc gdzieś w kraju dalekim. Zwykła była ona chodzić do świątyni Posejdona, położonej na wzgórzu, opodal Trojzeny i spoglądać całemi dniami przez zatokę, ku Metanie, na purpurowy szczyt Eginy i na Attyckie pod nim pobrzeże. A gdy Tezeusz skończył lat piętnaście, wzięła go z sobą do chramu Posejdona i zaprowadziła potem w zarośla gaju na podwórku świątynnem, pod wysmukły platan, obrosły wkoło szaremi krzewami jeżówki, lentyszka i purpurowemi kępami wrzosu. Tu westchnęła i rzekła: „Tezeuszu, synu mój, wejdz w to zarośle, u korney platanu znajdziesz wielki, płaski kamień; podnieś go i przynieś mi to, co znajdziesz pod tym głazem“.

Tezeusz zanurzył się w gęste krzewy, nietknięte, jak widział, od lat wielu i, rozgarniając zielsko między korneyami, znalazł wreszcie wielki, płaski kamień, obrosły bluszczem, akantem i mchem. Próbował go podnieść;



a choć pot spływał mu z głowy i łzy wstydu z oczu, wysiłki jego były daremne. Wreszcie powrócił do matki i rzekł: „Znalazłem kamień ów, lecz nie mogę go podnieść; myślę, że nikt w całej Trojzenie nie zdoła go poruszyć“.

Westchnęła na to i odrzekła: „Bogowie każą czekać niekiedy długo, lecz wkońcu bywają zawsze sprawiedliwi. Odlóżmy to do następnego roku. Oby nastał dzień, w którym okażesz się silniejszy od wszystkich mężczyzn w Trojzenie“.

Ujęła go za rękę, powiodła do świątyni i modliła się tam. Poczem powróciła z Tezeuszem do domu.

A gdy minął rok cały, powiodła go znów do świątyni i kazała podnieść kamień; nie podołał i tym razem.

Westchnęła i powtórzyła swe słowa z przed roku. Powróciła z nim do domu i przyszła znów po roku; lecz Tezeusz nie zdołał i tym razem podźwignąć głazu,—ani też w roku następnym. Zaciekawiało go coraz bardziej, co też pod tym głazem spoczywa; lecz oblicze matki było takie smutne, że nie miał serca rozpytywać.

Mówił tylko do siebie: „Nastanie niewątpliwie dzień taki, kiedy podźwignę ów głaz, którego nikt w Trojzenie poruszyć nie zdoła“. Dla nabrania tedy sił, spędzał całe dnie na zapasach, walkach na pięści, na miotaniu kręgiem, poskramianiu koni, łowach na odyńce i dzikie buhaje, na tropieniu po skałach kozic i jeleni. I nie było wrychle w górach równie chyżego łowcy. Zabił wreszcie Faję, dziką maciorę z Kromjonu, która szerzyła spustoszenia po kraju. Wkońcu mawiano wśród ludu: „Bogowie są niechybnie z tym chłopcem!“

A gdy skończył lat osiemnaście, 'Ajtra zaprowadziła go

znów do świątyni i rzekła: „Tezeuszu, podnieś dziś ten kamień, albo nigdy nie dowiesz się, kim jesteś“. Tezeusz udał się w zarośla, stanął okracikiem nad kamieniem, szarpnął go i poruszył nieco. Wzmogła się w nim dzielność i rzekł do siebie: „Choćby mi serce pękło w ciele, podniosę!“ Szarpnął głaz raz jeszcze, podźwignął i odwalił nabok z okrzykiem radości.

A gdy zajrzał pod ów kamień, ujrzał miecz śpizowy z jelcem złotem i parę złotych sandałów; podjął je, wypadł z zarośli, jak dzik, i poskoczył ku matce, wznosząc nad głowę swą zdobycz.

Ujrawszy to, matka jego rozpląkała się cicho, osłaniając twarz zawojem. Tezeusz stał nad nią w zdumieniu i rozpląkał się również, sam nie wiedząc, dlaczego. A gdy Ajtra wyczerpała siły w płaczu, odchyliła twarz i, położywszy palec na wargach jego, rzekła: „Ukryj to w sercu swem, Tezeuszu, synu mój, i chodź ze mną spojrzeć na tamtą stronę morza“.

Wyszli z podwórca za mur święty i spojrzeli oboje na jasny błękit morza. „Widzisz kraj ten w nizinie?“

Odparł: „Widzę; to Trojzena, w której się urodziłem i wyrosłem“.

„Jest to mały kraik—rzekła—jałowy i skalisty, zwrócony w stronę chłodną, północno-wschodnią. Spojrzyj teraz na owe ziemie, po tamtej stronie morza“.

„Widzę: to Attyka, gdzie mieszka lud ateński“.

„Piękny to kraj i rozległy, Tezeuszu, synu mój; wyziera on na południe słoneczne; kraj to oliwy i miodu, radujący bogów i ludzi. Okolili go bogowie górami o żyłach z litego srebra; a skłony tych gór są z marmuru, białego jak śnieg. Wzgórza tej ziemi usiane są tymianem



i bazylią, błonia fiołkami i złotogłowiem; słowiki śpiewają tam dniem i nocą w zaroślach nad strumieniami, które nigdy nie wysychają. Ludnych miast dwanaście znajduje się tam, a ludność ich jest starej rasy; dzieci to Kekropsa, króla węzowego i matki Ziemi, strojnej w złote cykady w złocistych swych włosach. A jak cykady właśnie, jak skocznie łąkowe, wyskoczyły z ziemi ludy te; jak cykady też śpiewają one przez dzień cały, radując się wciąż w słońcu ozywczem. — Co uczyniłbyś Tezeuszu, gdybyś został królem tej ziemi?“

Tezeusz zdumiony spozierał wciąż nad jasne rozłogi morza, na całe pobrzeże Attyckie, od Sumjum aż po Hymetos i Pentelikos, i na góry, okalające Ateny. Samych zaś Aten widzieć nie mógł, gdyż purpurowe szczyty wyspy Eginy, pośrodku morza, przystaniały mu je.

Rosło w nim serce. „Gdybym był królem takiego kraju — rzekł — rządziłbym nim rozważnie i sprawnie, wedle mądrości i mocy, aby po mej śmierci płakano nad mym grobem, wołając: „Biada, zmarł pasterz ludu swego!“

Uśmiechnęła się Ajtra: „Weź więc miecz ten — rzeźce — oraz sandały i udaj się do Ajgeusa, króla Aten, który mieszka na wzgórzu Akropolu. I powiedz mu: „Głaz podźwignąłem, lecz czyżże to zastaw wieloletni leżał pod nim?“ Pokaż mu przytem miecz wraz z sandałami — i przyjmij, co ześlą ci bogi“.

„Więc mam opuścić cię, matko moja?“ — zapłakał Tezeusz.

„Nie płacz nade mną — odparła. — Przeznaczenie dopełnić się musi: a boleść łatwiej udźwignąć temu, kto smutkiem tylko karmił się w życiu. Umartwieniem

była mi młodość dziewczęca, umartwieniem i lata kobiece. Boleści pełna była moja młodość — przez Bellerofona, zabójcę Chimery, którego ojciec mój przepędził zdradziecko. Boleści pełne były i me lata kobiece, dzięki zdradzie ojca twego i trosce o ciebie. Pełna boleści będzie i starość moja (widzę bowiem we snach los swój): porwą mnie w jeństwo w głuchej dolinie Eurotu, a cudze żagle poniosą mnie za morze jako niewolnicę, jako dziewczkę służebną ludzi, którzy staną się zakałą Grecji. Będę jednak pomszczona, gdy złotowłosi bohaterowie poześlą na Troję i zburzą pałace Iljonu, a oswobodzona z niewoli usłyszę opowieści, sławiące Tezeusza. Lecz i potem przewiduję nowe zgryzoty; zniosę je jednak, jak zniosłam wszystko, co było“.

Ucałowała Tezeusza i zapłakała nad nim. Poczem weszła do świątyni — i Tezeusz nie ujrzał jej już więcej.



## Rozdział II. Jak Tezeusz wytepił ludobójców.

**T**EZEUSZ pozostał tedy sam, z duszą pełną nadziei wszelakich. W pierwszej chwili pomyślał o tem, by zejść do przystani i wynająć jakiś statek zwinny; który co rychlej przewiózłby go przez zatokę, do Aten, lecz i to wydało mu się zbyt marudne: radby na skrzydłach przelecieć przez morze i odszukać ojca swego. Lecz po chwili zachwiał się w sercu swem: „A jeśli ojciec mój—mówił do siebie—ma innych jeszcze synów, których kocha? A co będzie, jeśli mnie nie przyjmie? I cóżem ja takiego uczynił, by mnie rad przyjął? Od chwili urodzenia nie dbał przecież o mnie; więc jakże powita mnie teraz?“

Zapadł w smutną zadumę, lecz wkońcu zawołał: „Wiem, co mam czynić! Sprawię, by mnie pokochał: chcę okazać się godnym miłości jego. Zdobędę chwałę i rozgłos; dokonam czynów takich, by Ajgeus był dumny ze mnie, choćby miał pięćdziesięciu synów! Czyż Herakles nie zdobył chwały, mimo że był w ucisku, jako niewolnik Eurysteusa? Czyż nie wytepił tylu zbójów i złych bestyj, nie wysuszył jezior i bagien, idąc zawsze na przebój z maczugą swą? I czcili go za to ludzie wszyscy, ponieważ wy dobył ich z nędzy i milszem uczynił życie, zarówno im, jak ich dzieciom. Gdzież mam się udać, aby

uczynić to, co czynił Herakles? Gdzie znajdę przygody osobliwe — zbójów, potwory, dzieci piekiel, nieprzyjaciół ludzi? Pójdę drogą lądową, zagłębię się w góry, a potem przez Istmus skieruję się do Aten. Może usłyszę tam o sposobności do przygód walecznych i zdołam uczynić coś takiego, za co pokocha mnie ojciec“.

Udał się tedy łądem, drogą przez góry, z mieczem ojca swego u boku, aż doszedł do gór Pajęczych, sterczących nad Epidaurosem i morzem, gdzie wszystkie wąwozy spadają od jednego szczytu pośrodku, jak promienie pajęczyny. I począł się wspinać przez mroczne wądo' y w marmurowych skałach, aż ujrzał cały kraj nizinny w sonej dali pod stopami swemi, gdy nad głową jego kłębiły się obłoki.

Wspinał się wciąż, wdrapywał się coraz to wyżej przez pajęczynę tych wądołów, aż ujrzał pod sobą poplątaną sieć szczelin, zarówno po stronie północnej i południowej, jak po wschodniej i zachodniej: czarne rozpadliny w skałach, napół zasnute mgłą, a powyżej jakieś ponure wertepy na skłonie.

Musiał jednak przejść przez nie, ponieważ nie było już drogi ani w prawo ani w lewo; brnął tedy przez bagna, przedzierał się przez chaszczę, aż doszedł do jakiegoś stosu kamieni.

Na tych kamieniach siedział człek, odziany w skórę niedźwiedzią, przyczem łeb zwierza służył mu za nakrycie głowy: szczyrzyły się białe zęby niedźwiedzia nad jego czołem; łapy tego futra uwiązał sobie pod gardłem, pazury niedźwiedzia zwieszały mu się na pierś. — Ujrzawszy Tezeusza, zerwał się ów człek i zaśmiał się tak, że aż zahuczało po wąwozach.



„Ktoś ty, piękna muszko, zabłąkana w pajęczynę?“  
Lecz Tezeusz, nie odpowiadając wcale, przystąpił doń wyzywająco. A myślał przytem: „Może to zbój? i nastręcza mi się tu może przygoda jaka?“

Lecz ów człek dziwaczny zaśmiał się jeszcze głośniejszy i rzekł: „Zuchwała muszko, czyż nie wiesz, że tędy wędowały tworzą sieć pajęczą, z której nie wydostała się żadna mucha, że te wertepy na hali — to nora pająka? i że ja jestem tym pająkiem, co wysysa muchy? Zbliź-no się, bym rozpoczął ucztę na tobie. Uciec nie zdołasz, gdyż tak przemyślnie zgotował mi tę pajęczynę ojciec mój, Hefajstos, gdy działał te przepastne rozpadliny w górach, przez które nikt jeszcze nie znalazł drogi powrotnej“.

Tezeusz zbliżył się doń krokiem jeszcze bardziej następliwym i pytał: „Jakież tve imię śród ludzi, zuchwały pająku? I gdzież tve pazury pajęcze?“

A człeczysko to roześmiało się znów: „Imię moje jest Peryfetes, jestem synem Hefajstosa i Antyklei, nimfy górskiej. Ludzie zowią mnie jednak Korynetesem, buławnikiem. I oto mój pazur pajęczy“.

I podniósł leżącą obok na kamieniach potężną buławę ze śpiżu.

„Dał mi tę maczugę ojciec — rzecze — a ukuł ją sam w głębi góry. Nią powalam wszystkie muchy zuchwałe, by się dobrać do ich tłustości i soków. Oddajże mi więc ten miecz śliczny, te sandałki tve złote i płaszcz, bo gotówem zdzielić cię zaraz tą maczugą — i mozesz przypadkiem umrzeć“.

Tezeusz owinął czem prędzej płaszcz swój wokół ra-

mienia, od barku aż po dłoń i, dobywszy miecza, natarł na buławnika; ten zaś rzucił się na niego z buławą.

Uderzył tą maczugą po trzykroć; Tezeusz, unikając ciosu, wyginał się jak drzewina giętka, osłaniając głowę lewem ramieniem i płaszczem, którym omotał ramię.

Po trzykroć spręzał się Tezeusz, jak drzewina, gdy wichur minie. I dźgnął buławnika mieczem: uratowały go szerokie fałdy niedźwiedziego futra.

Zawrzał Tezeusz gniewem; zwarł się z nim i chwycił za gardło. Runęli obaj na ziemię i tarzali się przez chwilę. Lecz, gdy Tezeusz wskoczył na nogi, buławnik leżał rozciągnięty u jego stóp.

Zaczem Tezeusz podjął jego buławę, zdarł zeń futro niedźwiedzie i, pozostawiwszy go na żer krukowi i kaniom, powracał wądołami nadół. Niebawem natrafił na rozległy łąk podolny i ujrzał na nim trzodę bydła i stado owiec, spoczywające w cieniu drzew.

Opodal, przy chłodnej krynicy w cieniu skał i drzew, tańczyły nimfy z pasterzami; lecz żaden dźwięk fletni nie wiódł ich w płasy. Ujrawszy go, przerazili się ogromnie pasterze i uciekli czem prędzej, zaganiając swe stada, a nimfy zapadły w wodę jak ptaki nurki i znikły.

Tezeusz zdziwił się i zaśmiał: „Osobliwego obyczaju jest lud tutejszy, że ucieka przed obcymi, a tańczy bez muzyki!“ Był jednak znużony, spragniony i cały kurzem okryty, więc, nie myśląc dłużej o nich, napił się wody i wykapał w przezroczym rozlewisku źródła. Poczem spoczął w cieniu platanu, a cichy bełkot źródlanego poniku po kamieniach ukołysał go wnet do snu.

Gdy się ocknął niebawem, usłyszał po drugiej stronie wody szepty nimf, spoczywających u ciemnego wej-



ścia do groty na zielonych wezłowiach mchu. Jedna z nich mówiła: „Napewno, to nie Peryfetes“. A druga: „Nie wygląda na zbrojca, ale raczej na pięknego i miłego chłopca“.

Roześmiał się Tezeusz i przywołał je. „Piękne nimfy, nie jestem Peryfetes. Śpi on teraz tam, na górze, pod złotem kruków i jastrzębi. Niosę oto z sobą jego maczugę i skórę niedźwiedzia.“

Przeskoczyły przez ponik i podbiegły doń, przywołując zarazem i pasterzy. Opowiedział im, jak zabił buławnika; pasterze całowali z wdzięczności jego nogi i wyśpiewywali radośnie: „Teraz będziemy tu pasali w spokoju i nie obawiali się płaszać pod muzykę. Trafił wreszcie buławnik na takiego, który mu sprostął; nie będzie już podsłuchiwał naszych fletni“.

Przynieśli mu koziego mięsa i wina, a nimfy miodu ze skał. Zjadł, wypił i przespał się znów, gdy nimfy płęsały tymczasem i śpiewały z pasterzami. A gdy się przebudził, prosiły go, by pozostał; lecz Tezeusz odmówił. „Muszę dokonać ważnego dzieła — odparł. — Idę niezwłocznie w stronę Istmusu, a potem do Aten“.

Na co pasterze: „Chcesz sam iść do Aten? Żaden wędrowiec nie zapuszcza się teraz w te strony, chyba w gromadzie ludzi zbrojnych“.

„Uzbrojenia mi nie brak, jak widzicie. A co do gromady, człowiek uczciwy jest wystarczającym towarzystwem dla samego siebie. Czemuż to zresztą nie mam iść sam w stronę Aten?“

„Jeśli pójdziesz sam, musisz być bardzo ostrożny na Istmusie, bo możesz się natknąć na zbrojcę Sinisa, którego zowią Pituokamptesem, naginaczem sosen; ponie-

waż zwykł naginać dwa tęgie chojaki, by pochwyconych wędrowców przywiązywać w rozkrzyżowaniu do obu tych drzew, co gdy się rozprężą, rozdierają ciała niezszytych“.

„A potem—dorzucił drugi pasterz—musisz się skierować w głąb lądu, by ominąć skały Skirona; po lewej stronie są tam bowiem góry, a po prawej morze: tu spotkałbyś niechybnie zbójcę Skirona, który zmusiłby cię przedewszystkiem do umycia mu nóg, a potem straciłby cię ze skały, na żer żółwiowi, który pasie się pod skałą ciałami takich ofiar“.

I zanim Tezeusz zdołał odpowiedzieć, rzekł pierwszy znów pasterz: „A potem zagraża ci największe niebezpieczeństwo, o ile nie pójdiesz w głąb lądu, pozostawiając Eleuzis po prawej stronie. Gdyż w Eleuzis panuje Kerkuon, król okrutny, postrach wszystkich ludzi; zamorzył on własną córkę w więzieniu (została ona zamieniona w cudowną krynicę), a dziecko swe porzucił w górach, gdzie jednak dzika klacz wykarmiła je swem mlekiem. Obecnie wyzywa on wszystkich przybyszów, by się z nim mocowali—a zapaśnik to najlepszy w Attyce całej — kogo zaś pokona, tego morduje nędznie: cały podwórzec pałacu jego jest pełen ich kości“.

Spochmurniał Tezeusz i rzekł: „Źle to, jak widać, rządzone kraj i nie zbraknie mi w nim przygód wszelakich. Lecz gdy stanę się jego dziedzicem, rządzić nim będę jak należy, — oto moje berło królewskie!“ I potrząsnął maczugą śpiżową; na co nimfy i pasterz przygarnęli się doń, prosząc go, by ich nie opuszczał.

Poszedł jednak dalej niezwłocznie i ujrzał niebawem oba omrza po obu stronach Istmusu, oraz warownię Ko-



ryntu z wieżami, panującymi nad całą okolicą. Przebiegał szybko Istmus, pragnąc jak najprędzej spotkać się z okrutnym Sinisem. I natknął się nań wreszcie w lesie sosnowym, w miejscu, gdzie Istmus zwięza się najbardziej, a droga wiedzie między urwistymi skałami. Zbój siedział przy drodze na kamieniu z chojakiem zamiast maczugi, a przygotowane snadź powrozy leżały obok niego; nad głową jego wisały u wierzchołków drzew kości pomordowanych ludzi.

Tezeusz krzyknął nań zdaleka: „Hejże, waleczny naginaczu sosen, czy przygotowałeś dwa drzewa dla mnie?“

Sinis zerwał się i, wskazując na kości, zawisłe na drzewach, odparł: „Moja spiżarnia jest już pusta; mam więc dwa drzewa wpogotowiu“. I rzucił się na Tezeusza ze wzniesioną maczugą; poskoczył ku niemu i Tezeusz.

Zwarli się z takim łomotem, że echem rozhukał się las. Lecz, że metal był twardszy od sosny, pękła niebawem maczuga Sinisa, a ciężki śpiż Tezeuszowej buławy zwałił się na niego. Tezeusz poprawił uderzeniem drugim, a gdy Sinis runął na twarz, przykląkł na jego grzbiecie i związał mu ręce własnym jego powrozem: „Jakoś ty drugim czynił — rzekł — tak i tobie będzie uczyniono“. Pochylił tedy dwie młode sosny, rozkrzyżował między nimi Sinisa, mimo jego szamotań się i prósb, i puścił drzewa, by się sprężyły i rozdarły go. Skończywszy z nim, poszedł dalej, pozostawiając go krótkom i kaniom.

Szedł przez wzgórze w kierunku Megary, trzymając się wybrzeża Saroniego morza, aż doszedł do skał

Skirona i do wąskiego przejścia między niemi a morzem.

Skiron siedział przy źródle na krawędzi skały z połączoną maczugą u kolan; drogę zagroził wielkimi kamieniami, by każdy przechodzień musiał się tu zatrzymać.

Krzyknie nań zdaleka Tezeusz: „Hejże, karmicielu żółwia, czy nie chcesz, by ci dziś umyto nogi?“

Skiron zerwał się i odparł:

„Żółw mój dawno już głodny, a nogi me muszą być dziś umyte“. — Stał przed kamieniami zagrodzenia swego i oburącz zamachnął się maczugą.

Doskoczył doń Tezeusz. Ciężka była ta walka na skałę, gdyż Skiron, poczuwszy ciężar spiżowej maczugi, odrzucił swoją i zwał się z Tezeuszem, usiłując siłą ramienia strącić go z urwiska. Lecz Tezeusz był ostrożnym zapaśnikiem; odrzucił tedy i on buławę, a chwyciwszy przeciwnika jedną ręką za gardło, drugą pod kolaną, przegiął go wtył na ów wał z kamieni i przycisnął tak mocno, że Skiron ledwie dyszał. „Puść mnie — zipał — a pozwolę ci przejść“. Lecz Tezeusz odparł mu na to: „Nie mogę pójść dalej, dopóki nie uprzątę zawałów z tej drogi“. Co mówiąc, przycisnął go tak do kamiennego wału, że Skiron zachwiał się wtył i runął na łeb, na szyję.

Tezeusz podniósł Skirona, całego w sińcach, i rzekł: „Chodźże teraz i umyj mi nogi“. Dobył miecza i rozsiadł się szeroko: „Umyj mi nogi, bo cię tu rozsiekam na kawałki!“

Skiron, drżąc ze strachu, umył mu nogi. Poczem Tezeusz zerwał się i krzyknął: „Jakoś ty innym czynił, tak



I tobie będzie uczyniono. Nakarm-że teraz zółwia sobą!“ — i strącił go ze skały w morze.

Czy zółw zjadł go, nie wiem tego. Powiadano, że ani ziemia ani morze nie chciały przyjąć zwłok jego: tyle zbrodni ciążyło na nim. Morze wyrzucało go bowiem wciąż na brzeg, a ziemia zwracała go znów morzu; wreszcie zniecierpliwione fale wyrzuciły go wysoko w górę: zawisał tak długo bez pogrzebania, aż został zamieniony w nagą skałę, sterczącą tam wśród fal po dziś dzień.

Bądź co bądź Pauzanjasz opowiada, iż widział w przedśionku królewskim w Atenach wymodelowany w glinie posąg Tezeusza, a pod nim zbója Skirona, spadającego na łeb, na szyję do morza.

Na Tezeusza oczekiwała tymczasem długa, całodzienna wędrówka przez Megarę do ziemi Attyckiej. Piętrzyły się przed nim śnieżnobiałe szczyty Citeronu nad czarnymi sosnowemi lasami, w których przebywają furje, szalejące bachantki i nimfy, co przywodzą ludzi do dzikiego szału w tych górach ponurych, gdzie wichry wyją całemi dniami. Po prawej stronie miał wciąż morze przed oczyma, wyspę Salaminę z jej brzegiem urwis'ym i ów, uświęcony w dziejach późniejszych, szlak bitwy morskiej, w której Persowie uciekli przed Grekami. Szedł przed siebie cały dzień, aż pod wieczór ujrzał nizinę Tria ze świętem miastem Eleuzis, gdzie stoją świątynie Ziemi Matki. Gdyż tu, w czasach, gdy ziemia cała leżała jeszcze odłogiem, bogini Demeter, Ziemia Matka łaskawa, ze snopem zboża na ramieniu, zjawiła się Triptolemosowi. I nauczyła go jak orać ugory, jak wprzęgać w jarzmo woły gnuśne, jak obsiewać rolę, jak żąć i młócić złote ziarna. Więc tu, w Eleuzis, każdy, ktokolwiek

ziemię gdzie uprawia, oddaje cześć jej i umiłowanemu przez nią Triptolemosowi, który ziarnem siewnem obdarzył ludzi pracowitych.

Minął nizinę i wszedł do Eleuzis, gdzie zatrzymał się na placu i zawołał:

„Gdzie jest Kerkuon, król tego miasta? Zmagać się z nim będę do upadłego“.

Otoczył go lud i pytał: „Czemu to chcesz umierać piękny młodzieńcze? Uchodź czem prędzej z tego miasta, zanim się dowie król okrutny, że zjawił się tu człek obcy“.

A gdy go tak lud upraszał z płaczem, przeszedł Tezeusz przez miasto całe, do wrót pałacu, obok stosów kości i czaszek na podwórku, aż do drzwi świetlicy króla Kerkuona, postrachu wszystkich śmiertelnych.

W świetlicy siedział Kerkuon sam, przed nim na stole leżała cała owca pieczona, obok stał wielki dzban wina. Zatrzymał się Tezeusz na progu i zawołał: „Hejże, dzielny zapaśniku, chcesz zmagać się dziś ze mną?“

Kerkuon spojrział nań, roześmiał się i odparł: „Będę zmagał się dziś z tobą; lecz wejdź tymczasem. Jestem samotny, a tyś, widzę, znużony; jedz więc i pij, zanim umrzesz“.

Tezeusz przystąpił śmiało i zasiadł do stołu Kerkuona; najadł się baraniny, napił się wina, — a choć jadł za trzech, Kerkuon żarł za siedmiu. Nie przemawiali jednak do siebie wcale, przyglądali się tylko sobie ukradkiem; a każdy z nich myślał w swem sercu: „Bary ma szerokie, ale moje chyba nie węższe“.

Gdy owcę całą zjedli wreszcie i wysuszyli cały dzban wina, powstał król Kerkuon i krzyknął: „Chodźmy zmagać się do upadłego, zanim spoczniemy“.



Zrzućili z siebie wszelki przyodziewek i wyszli na podwórzec, gdzie Kerkuon kazał wysypać piaskiem wolne miejsce między stosami kości. I stanęli bohaterowie oko w oko, oczy błyszczały im jak u buhajów. Lud tłoczył się u wrót, by ujrzeć, czem się to skończy.

Mocowali się tak długo, aż gwiazdy pogasły nad ich głowami i aż ubił się piasek pod ich stopami w tem borykaniu się tam i sam. Oczy ich świeciły jak gwiazdy w ciemności, a oddech dymem dobywał się z ich piersi, lecz żaden z nich nie ustąpił ani na piędź. Lud w milczeniu stał u wrót.

Wreszcie Kerkuon wpadł w gniew; chwycił Tezeusza za szyję i potrząsał nim jak buldog szczurem; nie zdołał jednak zwalić go z nóg.

Tezeusz natomiast, zapaśnik rączy i roztropny, objął przeciwnika jednem ramieniem w pasie, chwycił go za nadgarstek i, podstawiając mu w tejże chwili nogę aż po łądzwie, szarpnął takim podźwignięciem, że wyrwałby i dąb z korzeniem: — poderwał w górę Kerkuona, a przerzucając go przez swe bary, miotnął nim o ziemię.

Poczem wskoczył nań i krzyknął: „Poddaj się, bo cię zabiję!“ Lecz Kerkuon nie odpowiadał już: pękło w nim serce w tem rzuceniu o ziemię po obfitym posiłku i winie.

Tezeusz otworzył wrota i wezwał lud wszystkich. Wykrzyknęli: „Zabiłeś złego króla; bądźże teraz sam królem naszym i rządz nami dobrze“.

„Zostanę królem waszym w Eleuzis, a rządzić będę dobrze i sprawiedliwie; gwoli temu właśnie zabijem złooczyńców: Sinisa, Skirona, a wreszcie i tego zbroja“.

Wystąpił z tłumu człek starszy i rzekł: „Zabiłeś Sini-

sa, młody bohaterze? Strzeż się zatem Ajgeusa, do którego idziesz, bo Sinis był jego bliskim krewnym“.

„Zabiłem tedy kogoś z mego rodu,—rzekł Tezeusz,—choć zasłużył on na to. Któż oczyści mnie z tego zabójstwa, acz godziwe było to, żem uśmiercił niegodziwca i przekłętego człeka?“

Na co rzekł starzec: „Oczyszczą cię bohaterscy synowie Fytalosa, mieszkający pod więzem, na brzegu srebrzystego Kefizosu, w Afidnaju — gdyż znają oni tajemnice boskie. Najprzód oczyścisz się tedy, a potem zostaniesz królem naszym“.

Tezeusz odebrał przysięgę od eleuzejskiego ludu, iż będzie służył mu wiernie, jako królowi swemu, i wyruszył nazajutrz przez równinę Triańską, a potem wzgórzami, w stronę Afidnaju, gdzie spodziewał się odnaleźć synów Fytalosa.

A gdy szedł doliną Kefizosu, u stóp wyniosłego Parnesu, wyszedł naprzeciw niego jakiś wysoki, tęgi i wielce strojny człek. Miał on na sobie złote naramiennice i naszyjnik z klejnotów. Powitał Tezeusza uprzejmym ukłonem i, wyciągając obie ręce, wołał:

„Witaj, piękny młodzieńcze, w tych górach; jakże szczęśliwy jestem, że cię spotykam! Bo czyż jest większa przyjemność dla dobrego człeka nad rozmowę z cudzoziemcami? Widzę jednak, żeś zdrożony. Wstąp na mój zamek i wypocznij nieco“.

„Dzięki ci składam — odparł Tezeusz — lecz śpieszę wgórę tej doliny i chcę dojść do Afidnaju, nad Kefizosem“.

„Niestety, zboczyłeś z właściwej drogi i tego wieczora nie dojdiesz już do Afidnaju, czeka cię bowiem wiele



mil drogi przez gór wiele i stromych przejść wśród urwisk niebezpiecznych; nie zdołasz ich ominąć przed nastaniem nocy. Dobrze się stało, że cię spotkał, ku wielkiej radości mej, iż mogę ugościć cudzoziemca na zamku swym i posłuchać jego opowieści o krajach obcych. Chodźże ze mną, by spożyć nieco najlepszej zwierzyny, napić się doskonałego wina czerwonego i przespać się na mem słynnym łożu, o którym opowiadają wszyscy podróżnicy, iż podobnego nie widzieli nigdy. Bo jakiegokolwiek postaci i wzrostu byłby gość mój, łoże me pasuje doń zawsze co do włosa, a śpi na niem, jak nigdy przedtem". — I, pochwywszy ręce Tezeusza, nie chciał go puścić w dalszą drogę.

Tezeusz chciał wprawdzie iść dalej, nie pragnął jednak uchodzić za grubjanina w oczach tak gościnnego pana; zaciekało go przytem jego łoże cudowne. Był głodny i zmęczony; a jednak, nie wiedząc czemu, bał się tego człeka, bo choć słowa jego były uprzejme i pochlebne, głos miał ostry a poświstliwy jak u ropuchy; oczy zaś jego, choć starały się spoglądać przyjemnie, były posępne i zimne jak kamienie. Mimo to Tezeusz zdecydował się pójść z nim; zoczyli w wąwóz, wiodący w głębokim cieniu skał w stronę szczytów Parnesu.

W miarę, jak wspinali się wgórę, wąwóz stawał się coraz to węższy, a skały wyższe i ciemniejsze; huczał pod nimi potok górski, napół tylko widoczny pod zwalami głazów wapiennych. Ni drzewa, ni krzewu nie widać było wokół; a z śnieżnych szczytów Parnesu zawiewało niekiedy w wąwóz zamiecią płatków śnieżnych w ostrym i mroźnym podmuchu. Lęk przejął Tezeusza, gdy się rozglądał po tem uroczysku ponurem. I zapy-

tał wreszcie: „Zamek twój stoi, jak widzę, w smutnej okolicy?”

„O tak, lecz gdy kto wejdzie doń, gościnność wypogałdza mu wnet wszystko. Lecz któż to znów?”—przerwał sobie, oglądając się wraz z Tezeuszem: na drodze, którą przeszli niedawno, widać było zdala szereg osiów jucznych i kupców kroczących obok, w baczeniu na towary swoje“.

„Oh, te nieboraki! — rzekł gospodarz, — dobrze wyszli na tem, że m się obejrzał i spostrzegł ich. Dobrze to i dla mnie: będę miał więcej gości na ucztę dzisiejszej. Poczekaj tu chwilę, zanim ich sprowadzę; będziemy potem jedli i pili całą noc. Jakżem szczęśliwy, że nieba zsyłają mi tylu gości!” I pobiegł wdół, wymachując ramionami i nawołując kupców; Tezeusz tymczasem wolnym krokiem wspinał się dalej wgórę.

Niebawem spotkał starca, zbierającego chróst z przypławnego drzewa w łożysku potoku; ułożył on już całą wiązkę na drodze, a teraz właśnie starał się narzucić ją sobie na plecy. Ujrzawszy Tezeusza, zawołał nań: „Pomóż mi, piękny młodzieńcze, podźwignąć ten ciężar, bo zeszywniały z wiekiem i zwiędły członki moje“.

Tezeusz pomógł mu do wzięcia wiązki drzewa na bary; starzec błogosławił go w podzięce, a potem spojrział nań przenikliwie i rzekł: „Ktoś ty, młodzieńcze? I co cię zawiodło na tę drogę ponurą?”

„Kto jestem, wiedzą moi bliscy. Wędruję zaś tą drogą ponurą, ponieważ zostałem zaproszony przez gościnnego człeka, który obiecał mię ugościć i zgotować nocleg w łożu, nie wiedzieć jak wspaniałem“.

Na co starzec załamał ręce i wykrzyknął: „O noro pie-



kielna ludobójcy! Czyż ten człek nigdy się nie nasyci? Wiedz, piękny młodzieńcze, że idziesz na męki i śmierć, gdyż ten kogo spotkałeś (odpłacam ci się za twą dobroć z przed chwili!) — jest zbójem i mordercą ludzi. Ilekroć spotka człeka obcego, przywabia go tu na śmierć. Co zaś do łoża tego, o którym mówisz, to istotnie przystaje ono do wszystkiego na świecie, gdyż nikt z niego już nie powstał, wyjąwszy mnie jedynie.

„Jakże to?“ — zapytał Tezeusz zdziwiony.

„Bo kto jest za długi do tego łoża, temu obcina on nogi lub głowę, aby go skrócić wedle miary, a kto jest zbyt kusy, temu rozciąga on członki, aby go wydłużyć na miarę. Oszczędził mnie jedynie, będzie już temu siedem lat, gdyż ja jedynie pasowałem akuratnie do tego łoża; więc mi darował życie i uczynił niewolnikiem swoim. A byłem ja niegdyś zamożnym kupcem w Tebach śpiżobramnych; teraz oto rąbię drwa i noszę wodę dla owego dręczyciela wszystkich śmiertelnych“.

Tezeusz nie odpowiedział już na to nic, tylko zacisnął zęby.

„Uciekaj tedy—mówił starzec—bo on nie ma zmiłowania nawet nad młodością. Niedalej jak wczoraj przywiódł tu młodego chłopca i dziewczynę; jemu odrąbał ręce i nogi, dziewczynie zaś póty rozciągał członki, aż umarła: zginęli nędznie oboje,—już sił nie mam, do płaczu!... A zowią go tu Prokrustesem, rozciągaczem, choć ojciec jego zwał go Damastesem. Uchodź stąd czem prędzej — tylko którądy?... Urwiska te są zbyt strome, nikt nie zdoła wdrapać się na nie. A innej drogi niema stąd“.

Tezeusz położył starcowi rękę na ustach i rzekł: „Nie

widzę potrzeby ucieczki“ — i zawróciwszy, szedł dalej w głąb wąwozu.

„Nie opowiadaj mu jednak, żem cię ostrzegał, bo mnie zamęczy śmiercią okrutną“ — wołał starzec, podążając za nim wąwozem. Lecz Tezeusz kroczył w gniewnem milczeniu.

I mówił do siebie: „Jest to bardzo źle rządzony kraj; kiedyż zdołam go uwolnić od takich potworów?“ Lecz Prokrustes ukazał się właśnie na wzgórku drogi, prowadząc za sobą kupców roześmianych i opowiadających ochoczo. Ujrawszy Tezeusza, wołał: „Wybacz, młody gościu, żem ci kazał czekać tak długo“. Lecz Tezeusz odparł na to: „Z człowiekiem, co rozciąga swych gości na łożu i odrąbuje im ręce i nogi — jak postąpićby należało, gdyby prawo było nad tym krajem?!“

Odmienił się nagle wyraz twarzy Prokrustesa, a policzki jego stały się w tejże chwili zielone, jak skóra jaszczurki; gwałtownym ruchem sięgnął po miecz. Lecz Tezeusz doskoczył doń z okrzykiem: „Prawdaż to, mój panie gościnnie, czy kłam?“ — i chwycił go z temi słowy wpół, ogarniając i ramiona jego w łokciu tak, że Prokrustes nie mógł dobyć miecza.

„Prawdaż to, czy kłam?!“ Prokrustes nie odpowiadał ani słowa.

Tezeusz odrzucił go od siebie i sięgnął po swą straszliwą maczugę. Zanim Prokrustes zdołał natrzeć nań mieczem, zadał mu cios buławą i zwałił go z nóg.

Poczem uderzył raz jeszcze: nikiemna dusza złoczyńcy wyleciała zeń do Hadesu z piskiem nietoperza, wpadającego w ciemną czeluść grotu.

Tezeusz zerwał zeń złote ozdoby i udał się do jego



domu, gdzie znalazł wielkie dostatki i skarby, złupione na wędrowcach. Poczem Tezeusz wezwał lud okoliczny, okradany zdawna przez Prokrustesa, i podzielił cały jego łup między nimi. Poczem udał się w dalszą drogę.

Szedł wąwozem Parnesu we mgle, chmurach i deszczu przez gąszcz dębów na stokach, przez zarośla lentyszku i jeżówki, oraz przez polany wonne, aż wstąpił w dolinę Kefizosu i znalazł się niebawem w uroczem mieście, Afidnaju, w domu obu bohaterskich Fitalidów, mieszkających pod olbrzymim więzem.

Bracia zbudowali ołtarz, kazali mu się wykąpać w Kefizosie, wreszcie złożyć obiadę z jednorocznego zająca. Poczem oczyścili go z krwi Sinisa i odesłali w spokoju.

Poszedł dalej tąż doliną, przez Acharnaj i brzegiem srebrzystego strumienia. Lud błogostawił go po drodze, gdyż sława jego czynów walecznych rozeszła się już szeroko. Wrychle ujrzał równinę Aten, oraz wzgórze, na którem przebywa Atena.

I wkroczył do Aten. — Lud wszystek wyległ na ulice, by go ujrzeć, gdyż sława wyprzedziła go: każdy wiedział już o jego czynach świętnych. Wołali tedy: „Oto idzie bohater, co zabił Sinisa i dziką maciorę z Kromjonu, pokonał w zapasach Kerkuona i zabił Prokrustesa niemiłosiernego“. Lecz Tezeusz szedł przez miasto obojętnie i chmurnie, gdyż serce jego rwało się do ojca. „Czy zdołam go uwolnić — myślał — od tych wszystkich pijawek, ssących krew jego?“

Wstąpił na progi święte, wiodące na Akropolis, gdzie stał pałac Ajgeusa i, minawszy wrota, skierował się wprost do świetlicy królewskiej; stanął na progu i rozglądał się wokoło.

Ujrzał krewnych swych u stołu nad winem: było tu wielu synów Pallasa, lecz Ajgeusa brakło w ich gronie. Siedzieli oto, uczując wesoło i z rąk do rąk podając sobie czarę wina; przygrywali im harfiarze, płasami zabawiały ich młode niewolnice, a figlami kuglarze. ,

Hucznie ucztowali synowie Pallasa\*): często krążyła czara winna. Spochmurniał Tezeusz i rzekł do swego serca: „Nie dziw, że kraj jest pełen rozbójników, skoro takie panują tu obyczaje“.

A gdy go spostrzegli Pallantydzi, jęli go nawoływać w podnieceniu: „Hejże, smukły cudzoziemcze, tam u proga, czegoż to sobie życzysz?“

„Przychodzę prosić o gościnność?“

„Korzystaj z niej, proszę, i bądź pozdrowiony! Wyglądasz jak bohater i tęgi wojak; lubimy takich do wypitki“.

„Nie was ja proszę o gościnność, lecz Ajgeusa, króla i pana w tym domu“.

Jedni odpowiedzieli na to pomrukiem, inni śmiechem i okrzykiem: „Hej! panami jesteśmy tu wszyscy“.

„W takim razie jam tu panem, bardziej od was wszystkich“ i, przeszedłszy obok stołu, oglądał się za Ajgeusem w głębi świetlicy; lecz nigdzie widać go nie było.

Pallantydzi oglądali się za nim, a potem poczęli porozumiewać się ze sobą spojrzzeniami. „To zuchwały jakiś

\*) Pallas był w legendzie attyckiej królem poprzednim, bratem Ajgeusa; jego synowie, Pallantydzi, są prawdopodobnie legendowem apostaciowaniem dawnych barbarzyńskich mieszkańców kraju, z którymi Tezeusz walczył długo i ze zmiennem bardzo szczęściem, — w baśń skróciło się to do dorywczej walki w świetlicy. (Przyp. tłum.)



osobnik,—szeptali między sobą.—należałoby go wyrzucić za drzwi“. Lecz sąsiad każdego, co tak przemówił, rzucał mu w odpowiedzi: „Bary ma szerokie, może sam zechcesz go wyrzucić?“ I tak pogadując, nie ruszali się z miejsc.

Tezeusz wezwał jednego z niewolników i rzekł doń: „Idź do króla Ajgeusa, pana twego, i powiedz mu, że przybył Tezeusz z Trojzeny i prosi go o krótką gościnę“.

Pobiegł niewolnik do Ajgeusa, przebywającego w komnacie sąsiedniej, obok Medei, czarodziejki mrocznej\*) i baczącego nieufnie na jej oczy i ręce. A gdy Ajgeus usłyszał o Trojzenie, zbladł, poczerwieniał wnet potem i zerwał się z miejsca, cały drżący, — Medea nie spuszczała zeń oczu węża.

„Cóż cię tak Trojzena obchodzi?“ — pytała. Lecz on odparł jej gwałtownie: „Nie wiesz kim jest ten Tezeusz? To bohater, który oczyścił cały kraj z potworów; nie wiedziałem jednak, że pochodzi on z Trojzeny; nie słyszałem dotychczas o tem. Idę go powitać“.

Wszedł tedy Ajgeus do świetlicy. A gdy go ujrzał Tezeusz, serce skoczyło mu na usta; chciał rzucić mu się na szyję i ucałować na powitanie. Powściągnął się jednak: „A może ojciec nie życzy sobie, mimo wszystko, widzieć mnie u siebie? Wybadam go wprzódy, zanim mu wyznam, kim jestem“. Złożył więc niski pokłon przed Ajgeusem i rzekł: „Uwolniłem królewskie dzierżawy od wielu potworów i zgłaszam się do króla po nagrodę“.

Stary Ajgeus wejrzał na niego i polubił go tak, że

(\* Medea, uciekwszy od Jazona, przybyła do Aten i została żoną Ajgeusa. (Przyp tłum.).

z głębi serca dałby mu nie wiedzieć co; lecz westchnął tylko i rzekł: „Bardzo niewiele dać ci mogę, zacny chłopcze, i nic takiego, coby było warte ciebie, bo na pewno nie jesteś człkiem śmiertelnym, lub co najmniej nie śmiertelnego człeka tyś synem“.

„Nie proszę cię o nic więcej, — odparł Tezeusz, — nad to, byś zasiadł ze mną do stołu, i jadł a pił ze mną“.

„Tem mogę ci służyć, — o ile jestem jeszcze panem we własnej świetlicy“.

Poprosiwszy go do stołu, zasiadł wraz z nim, by podsuwać mu najlepsze kęsy ucztę dzisiejszej. Tezeusz jadł tak wiele, że zdumiewał towarzystwo całe, — a maczugę trzymał wciąż u kolan.

Lecz Medea, czarownica mroczna, nie spuszczała zeń oka ani na chwilę. Widziała jak Ajgeus poczerwieniał i zbladł, usłyszawszy, iż Tezeusz pochodzi z Trojzeny i jak otworzyło się dlań jego serce od pierwszego wejścia; widziała również i to, że Tezeusz zachowywał się wobec synów Pallasas, niczem lew w sforze kundłów. I mówiła do siebie: „Ten młodzian chce tu zostać panem, a jest on może bliższy Ajgeusowi, niż się to wydaje. Pallantydzi stracą wszelkie nadzieje na władzę w tym kraju wobec takiego człeka jak on“.

Wycofała się tedy do swej komnaty; gdy Tezeusz jadł tymczasem i pił wśród poszeptów niewolników u ścian: „Oto jest ten, co zgładzał potwory! Co za spojrzenie wspaniałe! i jakaż postać potężna! O, gdybyż to był syn pana naszego“.

Lecz Medea powróciła niebawem w klejnotach i w strojnych szatach ze Wschodu: była tak piękna w tej chwili, że wszyscy w świetlicy nie mogli od niej oderwać



oczu. W prawej ręce trzymała złotą czarę, w lewej krużę ze złota. Podeszła do Tezeusza i rzekła łagodnym, miłym a pieściwym głosem:

„Chwała bohaterowi, niepokonanemu zwycięzcy i pogromcy zła wszelkiego! Pij, bohaterze, z mej czary cudownej, która daje wytchnienie po trudach wszystkich, goi rany wszelkie i wlewa w żyły życie nowe. Pij z czary mej: pieni się w niej wino Wschodu i Nepentes, co rzeźwi Nieśmiertelnych“. A mówiąc to, napełniła czarę z kruży; woń wina wionęła na świetlicę całą zapachem tymianu i róż.

Tezeusz spojrział w jej lico i w ciemne, głębokie jej oczy. A gdy popatrzył, zdjął go lęk i groza: ujrzał zimne oczy węża. Zerwał się i rzekł: „Wino jest przednie i wonne, a tego wina szafarka—piękna, jak panie Nieśmiertelne! Lecz przepij, proszę, do mnie z tej czary, by mi słodsze były czarka i napój po dotknięciu twoich warg“.

Zbladła Medea i ledwie wykrztusiła z siebie: „Wybacz, piękny bohaterze, lecz jestem niezdrowa i pić wina nie mogę“.

Tezeusz spojrział po raz drugi w jej oczy i krzyknął nagle: „Przepijesz do mnie natychmiast z tejże czary, lub umrzesz!“ I wznosił nad nią maczugę śpizową, ku osłupieniu wszystkich gości.

Medeę objął przeraźliwy strach; wypuściła czarę z rąk i uciekła. A gdzie wino rozlało się po marmurowych płytach świetlicy, pod jadowitym wywarem okrutnej trucizny kruszał i rozpuszczał się sam kamień w posyku i baniek wyprysku.

Medea tymczasem wezwwała zaklęciem rydwan swój, za-

przeżony w smoka, i odleciała na nim za lądy i morza; — odtąd nie widziano już jej nigdzie.

„Cóżes ty uczynił?!“ — krzyknął Ajgeus na syna. Tezeusz wskazał mu w odpowiedzi na owe kamienie. „Wyzwalam kraj z czarów, — rzekł, — a wyzwolę go wnet z jeszcze jednego oczarowania“.

Odpassał miecz, zdjął sandały i, przystąpiwszy z nimi do Ajgeusa, powtórzył mu słowa matki.

Ajgeus aż się cofnął o krok, — patrzył długo na chłopca i zamgliły się wreszcie łzami oczy jego: rzucił się synowi na szyję i zapłakał. Płakał i Tezeusz, póki sił i łez starczyło.

Poczem Ajgeus zwrócił się do ludu i obwołał: „Spójrz, dziatwo Kekropsa\*), oto syn mój! — wart więcej, niżli ojciec jego“.

A kogóżby te słowa mogły rozjątrzyć, jeśli nie Palantydów jedynie, zagniewanych już wprzód na Tezeusza? Poczęli szemrać: „Mamy-ż ustąpić uroszczeniom tego bękarta, przybywającego nie wiedzieć skąd?“

Któryś z nich dorzucił: „On jest tu sam, nas jest więcej; a kto się okaże mocniejszy, ten obstanie tu przy swoim“. Krzyczeli jeden przez drugiego, a wszyscy byli już podchmieleni winem i zagrzeni do waśni: porwali miecze i włócznie ze ścian, gdzie wieszano je zazwyczaj wraz z tarczami. I rzucili się na Tezeusza. Dосkoczył ku nim i Tezeusz.

„Odejdźcie stąd w spokoju, jeśli chcecie, krewni moi, — zawołał wprzód, — a jeśli nie, niech grzech przelanej krwi rodowej spadnie na wasze głowy“. Porwali się na

\*) Kekrops był pierwszym królem Attyki. (Przyp. tłum.).



niego—i zatrzymali się wnet, a potem znów się targnęli ku niemu: doskakiwali jak ta sfora psów, ruszająca lwa z legowiska.

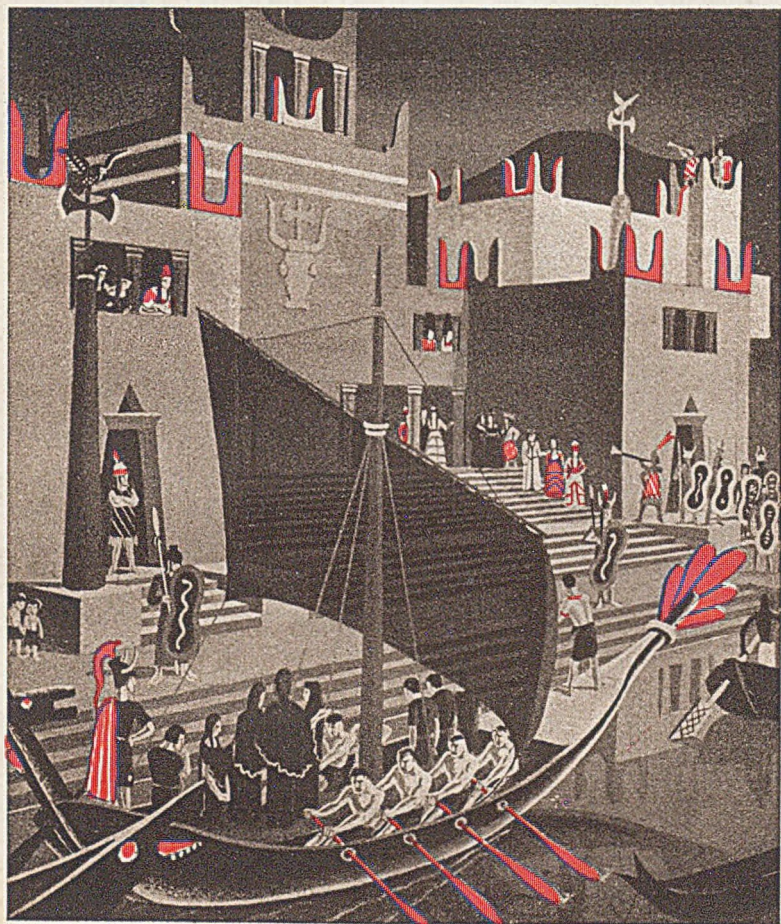
Jeden z nich, na tyłach stojący, rzucił włócznię, która otarła się prawie o głowę Tezeusza; więc Tezeusz nie zwlekał już — i wszczęła się walka. Walczyło ich dwudziestu przeciw jednemu, lecz Tezeusz pobił ich wszystkich; a kto z nich wyszedł cało, uciekał na miasto, gdzie lud wziął się do nich i przepędził za mury. W pałacu królewskim został Tezeusz sam wraz z odnalezionym ojcem swym. A nim noc zapadła, przybyła przed pałac ludność miasta całego, wiodąc zwierzęta ofiarne wśród płasów i śpiewów. Zbudowano ołtarz, złożono obiady Atenie i radowano się całą noc, że król odnalazł tak zacnego syna swego i dziedzica dzierżawy.

Pozostawał Tezeusz u ojca swego przez całą zimę. A gdy zbliżało się wiosenne zrównanie dnia z nocą, smutnieli i milkli Ateńczycy; widział to Tezeusz i rozpytywał o przyczynę, lecz nikt nie odpowiadał mu na to ani słowem.

Zagadnął o to i ojca, lecz Ajgeus odwrócił tylko głowę i zapłakał.

„Nie rozpytuj mnie, synu mój, przed czasem o zło nieuniknione; będzie dosyć czasu myśleć o niem, gdy nastanie“.

A gdy nastał wreszcie dzień wiosennego zrównania, zjawił się herold obcy w Atenach i obwoływał: „O ludu i królu ateński, gdzie wasz haracz doroczny?!“ I rozległy się wielkie lamenty po mieście całym. Lecz Tezeusz zatrzymał się na widok herolda i wrzasnął: „Coś ty za jeden, psiamordo, i jak śmiesz domagać się tu haraczu?!



TEZEUSZ PRZED PAŁACEM MINOSA NA KRECIE



Gdyby nie wzgląd na twą łaskę heroldową, dzieliłbym cię tu z miejsca maczugą“.

Herold odpowiedział wyniośle, gdyż był to poważny i stary człowiek: „Piękny młodzieńcze, nie jestem psia-mordą ani człekiem bezczelnym, spełniam tylko zlecenie pana mego, Minosa, króla Krety o stu grodach, naj-mądrzejszego z królów na świecie. Zapewne jesteś nie-tutejszy, skoro nie wiesz, poco przychodzę i że przycho-dzę słusznem prawem“.

„Opowiedz mi, poco tu przychodzisz?“

„Ściągnąć haracz, przyrzeczony Minosowi przez króla Ajgeusa i potwierdzony jego przysięgą. Minos bowiem zawojował ten kraj wraz z leżącą po wschodniej stronie Megarą; przybył tu z ową wielką flotą, w gniewie szalonym mszcząc śmierć syna swego. Gdyż syn jego, Androgeos, zjechał tu na igrzyska panatenajskie i pokonał w zawodach wszystkich Greków, a lud uczcił go jak bohatera. Lecz Ajgeus, widząc jego dzielność niezwykłą, zapalał zawiścią, obawiając się zarazem, by Androgeos nie zmó-wił się z synami Pallasa i nie wydarł mu berła władzy. Uknął więc spisek na życie jego i zamordowali go, nie-wiadomo jak i gdzie. Powiadają jedni, że sam zaczął się na niego pod Ojnoe, na drodze wiodącej do Teb; inni znów mówią, że namówił Androgeosa do walki z by-kiem maratońskim, by go zabiło to rozszalałe zwierzę. Sam zaś Ajgeus rozpowiadał, że zabiła go młódź ateńska z zazdrości, iż pokonał ją na igrzyskach. Przybył więc tu Minos i pomścił śmierć syna. A brzegów tych nie opusz-czał, dopóki kraj cały nie zobowiązał się do przysyłania mu dorocznego haraczu: siedmiu chłopców i siedmiu

dziewcząt, których wywożę stąd korabiem o czarnych żaglach na Krete stugrodną“.

Tezeusz zazgrzytał zębami i rzekł: „Gdybyś nie był heroldem, zabiłbym cię za to, że opowiadasz takie rzeczy o moim ojcu; pójdę natychmiast do niego, by dowiedzieć się prawdy“. Poszedł tedy do ojca i pytał: lecz stary odwrócił tylko głowę i zapłakał. „Krew została przelana w tym kraju niesprawiedliwie — przyznał wreszcie — i krwią też pomszczona została. Nie łam mi serca pytaniami; wystarczy, że znosić to muszę w milczeniu“.

Tezeusz stłumił w sobie jęk i rzekł po chwili: „Udam się wraz z tymi młodzieńcami i dziewczętami i zabiję Minosa na jego tronie królewskim“.

Przeraził się Ajgeus: „Nie puszczę cię, synu mój, światło starości mej i ta nadzieja moja, że będziesz dobrze rządził tym ludem po mojej śmierci. Nie puszczę cię na potworną śmierć, jaka oczekuje tych młodzieńców i te dziewczęta; Minos bowiem wtrąca ich do labiryntu, jaki zbudował dlań Dajdalos w łonie skały—Dajdalos ów odstępca przeklęty, zakała kraju swego! Z labiryntu tego nikt jeszcze nie wyszedł, a błąka się póty w jego nieskończonych zakrętach, aż natknie się na Minotaura, potwora, żywiącego się mięsem ludzkim. Pożera on swe ofiary okrutnie: nikt z wysyłanej stąd młodzieży nie powrócił do kraju.

Poczerwieniał Tezeusz, aż mu zaszumiało w uszach, a serce młotem zabiło mu w piersiach. I stał jak wryty, niczem kolumna na skale nad grobem bohatera jakiego. Wreszcie dobył z siebie głosu:

„A więc tem bardziej muszę się tam udać i zabić bestję okrutną! Czyż nie zgładziłem już wielu złoczyńców



i potworów, by uwolnić od nich ten kraj? Gdzie Perifetes, Sinis, Kerkuon i Faja, maciora dzika? Gdzież pięćdziesięciu synów Pallasa? Pójdzie i Minotaurus tą drogą, na jaką tamtych wysłałem. A z nim i Minos, gdy mi się sprzeciwi“.

„Jakże chcesz go zabić, synu mój, skoro bez maczugi i oręża rzucą cię na pastwę potworowi — bezbronnego i nagiego, jak młódź ową?“

Rzecz Tezeusz: „Czyż nie ma kamieni w owym labiryncie? I czyż nie mam pięści i zębów? Czyż potrzebo wałem maczugi, by zabić Kerkuona, co również siał gro zę wśród śmiertelnych?“

Ajgeus rzucił mu się do kolan; lecz Tezeusz słuchać już niczego nie chciał. Wreszcie stary w płaczu gorzkim prosił już o jedno tylko: „Obiecuj mi przynajmniej to, że gdy będziesz wracał szczęśliwie, — obyż się to stało, jak najprędzej! — każesz zwinąć czarne żagle na okrę cie, (będę bowiem czuwał dnie całe na skale) i wy wieszisz wzamian białe, bym zdaleka poznał, żeś ocalał“.

Tezeusz obiecał mu to i powrócił na plac, gdzie stał herold;—ciągniono losy tymczasem, kto z młodzieńców i dziewcząt ma być wzięty na ów okręt żałobny. Lud stał wokół w zawodzeniach i wybuchach płaczu, ilekroć los wyznaczał tego lub owego z młodzi. Tezeusz zatrzymał się w tej cizbie i okrzyknął: „Tu jest ktoś młody, co na wylosowanie nie czeka. Zgłaszam się sam, chcę być jed nym z owych siedmiu“.

Zapytał go herold zdumiony: „Piękny młodzieńcze, czyż nie wiesz, ku czemu to się rwiesz?“

„Wiem. Chodźmyż na ów korab, kirem użaglony“.

Szli tedy pod czarne żagle okrętu: dziewcząt siedem i siedmiu chłopców, a na czele ich Tezeusz. I włókł się za nim lud w zawodzeniach nieustannych. Tezeusz szeptał tymczasem do towarzyszy: „Nie traćcie nadziei, gdyż potwory nie są nieśmiertelne. Gdzie Perifetes, Sinis, Skiron i ci wszyscy, których zabiłem?“ Skrzepiły się nieco ich serca, lecz płakać nie przestawali: — wzdłuż wybrzeża, aż po przylądek Sunjum i wokół wszystkich wysp Egejskiego morza rozlegały się lamenty tej młodzi, którą czarne żagle unosiły ku śmierci na Krete.



### Rozdział III. Jak Tezeusz zabił Minotaura.

**W**RESZCIE przybyli do Krety, do miasta Knosos pod górą Idą, i do pałacu Minosa, wielkiego króla, którego sam Zeus nauczył praw. Był dzięki temu Minos najmądrzejszy ze wszystkich królów śmiertelnych, a zawojował wszystkie wyspy Egejskie; okręty jego roiły się po morzach jak mewy, pałac zaś jego był jak góra z marmuru. I siedział oto teraz u białych słupów swej świetlicy, na tronie z litego złota, a wokół niego stały posągi mówiące, które zdziałał dlań Dajdalos przedziwną umiejętnością swą. Był bowiem ów Dajdalos najprzemysłniejszym z Ateńczyków: on to pierwszy baczył na pion przy budowach i wynalazł ku temu ołowiankę, a zarazem świder i klej, oraz wiele narzędzi do obrabiania drzewa. On pierwszy wystawił maszt na korabiu i reje na nim poprzeczne, — syn jego zdziałał do tego żagle. Lecz siostrzeniec jego, Perdix, przewyższył go jeszcze, gdyż wynalazł piłę zębatą, wedle wzoru kręgosłupa ryb, oraz dłóto i cyrkiel, wreszcie koło garncarskie, na którym kształtują się naczynia gliniane. Dajdalos zniechęcił go za to i zepchnął raz z dachu świątyni Ateny. Lecz bogini zlitowała się nad nim (jako że kocha się ona w mądrych) i spadającego zamieniła w kuropatwę, polatującą odtąd po wieki nad polami.

Dajdalos, uczyniwszy to, uciekł na Kretę, do Minosa, i pracował dla niego przez długie lata, aż popełnił czyn tak sromotny, że słońce na wyży przystąpiło swe oblicze.

A uciekając od gniewu Minosa, wraz z synem swym Ikarosem, działali dla się skrzydła z piór, zlepiając je woskiem. I polecili w stronę Sycylii. Lecz Ikar wzbijał się zbyt wysoko ku słońcu: stopniał wosk na skrzydłach jego, a on sam runął—w Ikarowe morze. Dajdalos doleciał do Sycylii, gdzie stworzył wiele dzieł przedziwnych: dla króla Kokalosa zbudował wielki zbiornik wód, z którego rzeka nawadniała cały kraj, i zbudował wielki zamek wraz ze skarbcem w górach. — Olbrzymi nawet zdobyć go nie mogli. W Selinosie ujął dymy, wydzielające się z ognia Etny, i zbudował kąpiele parowe na dolegliwości ludzkie. Zrobił wreszcie plaster ze złota, w który pszczoły składały miód. W Egipcie zbudował przedsionek do świątyni Hefajstosa memfickiego i zbudował posąg boga w tym przedsionku, oraz wiele innych dzieł cudownych. Dla Minosa zrobił posągi, co mówiły i poruszały się; zbudował świątynię Britomartis, oraz taneczną świetlicę Arjadny, wykutą w pięknym białym kamieniu. Na Sardynji pracował dla Jolaosa; działał w wielu innych jeszcze krajach, wędrując nieustannie z temi umiejętnościami swemi, — a wszędzie niecierpiany i przeklinany przez ludzi.

Tezeusz stanął tedy przed Minosem, — spojrzeli obaj w swe oblicza. Nakazał Minos wtrącić ich wszystkich do więzienia, by po jednym rzucać na pastwę potwora, ku większej pomście za śmierć Androgeosa. „Łaski, o Minosie! — zawołał Tezeusz: — Każ mnie wtrącić pierwszego



do labiryntu; przybyłem tu bowiem w tym właśnie zamiarze, i z własnej woli, a nie z losu“.

„Kim - że jesteś, odważny młodzieńcze?“

„Jestem synem człowieka, którego najbardziej nienawidzisz: Ajgeusa, króla Aten. A przybywam tu, aby całą sprawę zakończyć“.

Minos rozważał przez chwilę, przypatrując mu się bystro. I myślał przytem: „Ten chłopak mniema, że śmiercią własną zgładzi grzech ojca“. Wkońcu rzekł łagodnie: „Odejdź w spokoju, synu mój. Litość bierze na myśl, by zginąć miał młodzian tak odważny“.

Lecz Tezeusz rzekł: „Przysięgłem, że nie powrócę, nie ujrzawszy potwora oko w oko“.

Nachmurzył się Minos: „A więc ujrzysz go! Wyprowadźcie tego szaleńca“.

I powiedli Tezeusza do więzienia, wraz z innymi młodzieńcami i dziewczętami.

Lecz Arjadna, córka Minosa, zapatrzyła się nań, gdy go wyprowadzono z białokamiennej świetlicy i pokochała go za odwagę, oraz wyniosłość postawy. Rzekła głośno: „To hańba, by taki młodzieniec umierać musiał!“. — A nocą przyszła do więzienia, wyznała mu swe uczucia, nawołując zarazem: „Uciekaj natychmiast wraz z przyjaciółmi swymi; powracajcie w pokoju do Grecji — i weźcie mnie, weźcie mnie z sobą! Nie mogę tu pozostać po ucieczce waszej, ojciec zabiłby mnie, nieszczęsną, gdyby się dowiedział, com uczyniła“.

Tezeusz milczał przez chwilę, zdumiony i onieśmielony jej urodą; wkońcu rzekł: „Nie mogę powracać w spokoju do domu, póki nie ujrzę i nie zabiję Minotaura,

nie pomszczę śmierci tylu młodzieńców i dziewcząt, i nie zakończę tej męki kraju mego“.

„Chcesz zabić Minotaura? Jakże to zamierzasz uczynić?

„Nie wiem i nie troskam się o to zawczasu: musi być on jednak bardzo silny, jeśli ma być za mocny dla mnie“.

Więc pokochała go tem bardziej. „A gdy go zabijesz,— rzekła — jakże chcesz znaleźć drogę powrotną z labiryntu?“

„Nie wiem i nie dbam o to: musi to być jednak osobliwa droga, abym nie znalazł wkońcu wyjścia z niej, choćbym miał żywić się przez ten czas ścierwem potwora“.

Więc pokochała go jeszcze bardziej. „Jesteś zbyt śmiały, piękny młodzieńcze, — rzekła, — lecz mogę ci pomóc, choć jestem tylko wątłą kobietą. Dam ci miecz: może zdołasz zabić bestję; dam ci i motek nici: może zdołasz dzięki niemu znaleźć drogę powrotną. Obiecuj mi tylko, że, jeśli ocalejesz, weźmiesz mnie ze sobą do Grecji, gdyż ojciec zabije mnie na pewno, gdy się dowie, com uczyniła“.

Zaśmiał się Tezeusz: „Czyż nie jestem już ocalony?“ — odparł, przyciskając miecz do piersi i biorąc do ręki kłębek nici. Poczem przysiągł Arjadnie na kolanach, całował jej ręce i stopy. Ona zapłakała nad nim i poszła; Tezeusz położył się tymczasem i zasnął spokojnie.

A gdy wieczór nastał, przyszła straż i zaprowadziła go do labiryntu.

Wkroczył tedy w czeluść ponurą, — szedł wijącą się ścieżką między skałami, mijał pieczary, korytarze, przejścia sklepione, i usypiska opadłych kamieni. Zawracał



to na prawo, to na lewo, wstępował w górę, schodził nadół, aż go ogarnął zawrót głowy w tym błędniku; lecz kłębek trzymał wciąż w dłoni. Przy wejściu przywiązał nić do kamienia i, w miarę jak się zagłębiał, pozwalał kłębkowi rozmotywać się powoli; a gdy się zbliżał do Minotaura, złożył nierozmotany jeszcze kłębek w szczelinę czarnych skał.

Ujrzawszy potwora, przystanął na chwilę, nigdy bowiem nie widział tak dziwnego stworu. Ciało miał on ludzkie, lecz zamiast głowy—łeb byka, a w paszczy zęby lwa,—niemi to rozrywał swój łup. Spostrzegłszy Tezeusza wydał z siebie ryk i, pochyliwszy wraz łeb, ruszył z miejsca na niego.

Tezeusz odskoczył zwinnie; a gdy go potwór mijał w rozpędzie, ciął go w kolano i, zanim zwierz zdołał zawrócić w wąskim przejściu, zadawał mu mieczem cios po ciosie, aż bestja z dzikim rykiem rzuciła się do ucieczki, nigdy bowiem nie doznawała jeszcze bólu rany. Tezeusz pogonił za nią w trop, chwytając znów kłębek nici w lewą rękę.

I tak oto — z pieczary do pieczary, pod ciemnymi sklepieniami echowych kamieni, po wertepach wadołów i łożyskach wyschłych potoków, po bezsłonecznych błędnikach w podnózu Idy, aż po jej krawędzi wiecznego śniegu — podążał łowca i zwierzyna szczwana, gdy zewsząd ryczało echo rykiem potwora.

A gdy zwierz, ledwie dysząc, zległ na płaskim gdzieś gładzie wśród śniegu, dopadł go wreszcie Tezeusz: chwyciwszy za róg, przegiął mu łeb w tył i wraził weń miecz ostry przez paszczę i gardziel.

Poczem zawrócił, osłabły i wyczerpany docna, znajdu-

jąc drogę powrotną za nicią z kłębka, aż dotarł znów do czeluści tych jam ponurych i ujrzał przy wejściu — kogóżby, jeśli nie oczekującą nań Arjadnę?!

Szepnął tylko: „Stało się!“...—i pokazał jej miecz krwawy. Położyła mu palec na usta i zawiodła do więzienia, gdzie otworzyła bramy i uwolniła więźniów wszystkich: straż była pogrążona we śnie ciężkim — Arjadna upoiła ją wprzódy winem.

I uciekli wszyscy na okręt, by odbić natychmiast od brzegu i podnieść żagiel. Zalegały tej nocy takie ciemności, że przepłynęli niepostrzeżenie pomiędzy okrętami Minosa i uszli szczęśliwie na wyspę Naksos, gdzie Arjadna została żoną Tezeusza.



## Rozdział IV. Jak pycha przywiodła Tezeusza do upadku.

**L**ECZ piękna Arjadna nie zawitała do Aten z małżonkiem swym. Powiadają niektórzy, że Tezeusz pozostawił ją w uśpieniu na jednej z Cyklad, na owej wyspie Naksos, i że Dionizos, bóg wina, znalazł ją tam i uniósł do nieba, — jak to zobaczycie może kiedyś na obrazie starego mistrza Tycjana, jednym z najszynniejszych obrazów na świecie. Inni zaś mówią, że Dionizos przepędził Tezeusza i porwał Arjadnę siłą. Bądź co bądź, w pośpiechu czy też w zmartwieniu, zapomniał Tezeusz podnieść biały żagiel na okręcie. Ajgeus tymczasem, ojciec jego, wysiadywał dzień po dniu na szczycie skały w Sunjum i, wysilając stare oczy, wypatrywał wciąż na morzu powracającego okrętu. A gdy ujrzał żagiel czarny, zamiast białego, wnioskował, że Tezeusz już nie żyje; a w tej rozpaczach zachwiał się na skale, wpadł do morza i utonął, — zowie się ono stąd po dziś dzień Ajgejskiem\*).

Tezeusz tedy został królem Aten, bronił swe państwo od wrogów i rządził niem dobrze.

Gdyż zabił oto niebawem owego byka maratońskiego, co był niegdyś przyczyną śmierci Androgeosa, i prze-

\*) Egejskiem.

pędził potem słynne Amazonki, wojownicze kobiety Wschodu, które zdobyły całą Helladę i wdarty się do samych Aten. Lecz tu Tezeusz stawił im czoło, pokonał je, a ich królowę, Hippolotę, pojął za żonę. Poczem wyruszył na wojnę z Lapitami i Peritoosem, ich słynnym królem. Lecz gdy bohaterzy stanęli oko w oko, polubili się tak bardzo, że się ucałowali i stali się odtąd wiernymi przyjaciółmi, — przyjaźń Tezeusza i Peritoosa stała się przysłowiową. Połączył wreszcie (powiadają Ateńczycy) wszystkie gminy udzielne kraju w jeden lud mocny, gdy w rozdrobieniu poprzedniem byli słabi i nieobronni. Poczynił też i mądre zarządzenia; to też lud czcił go po śmierci przez długie wieki, jako ojca swych swobód i praw. W sześćset lat po jego śmierci, w słynnej bitwie pod Maratonem, widziano jakoby zjawę jego z potężną maczugą w garści, walczącą przeciw Persom w obronie umiłowanej ojczyzny. W dwadzieścia lat po bitwie maratońskiej znaleziono (powiadają) kości jego na Skurosie, wyspie, leżącej po drugiej stronie morza, — były one potężniejsze od szczątków ludzi śmiertelnych. Ateńczycy sprowadzili je triumfalnie; witał je lud wszystek i zbudował dla nich wspaniałą świątynię, ozdobioną w liczne rzeźby i malowidła, przedstawiające wszystkie świetne czyny Tezeusza, oraz Centaurów, Lapitów i Amazonki. Ruiny tej świątyni stoją po dziś dzień.

Lecz czemuż to kości jego sprowadzono ze Skurosu? Czemu nie dokonał życia w Atenach i nie spoczął obok prochów przodków swoich? Stało się to dlatego, że po wielu triumfach wzrósł w pychę i począł łamać prawa ludzkie i boskie. Najzuchwalszy z czynów jego zawiódł go w zgryzocie do grobu. Wraz ze śmiałym przy-



jacielem swym, Peritoosem, wtargnęli aż do Podziemia, by porwać Persefonę, królowę Zaświatów. Peritoos został zabity nielitościwie, Tezeusz zaś przykuty do skały na męki wieczne w ciemnym królestwie podziemnego ognia. Przebywał tam długie lata, póki potężny Herakles nie zstąpił do Podziemia i nie zabił trójgłowego psa, strzegącego wrót Plutosa. Herakles rozkuł potem Tezeusza i wywiódł go ponownie na światło dzienne.

Lecz gdy Tezeusz powrócił, zapomniał go już lud; a Kastor i Polideukes, synowie boskiego Łabędzia, wtargnęli do kraju, porwali w jeństwo matkę jego, Ajtrę, mszcząc się w ten sposób za doznaną niegdyś krzywdę.

Piękna kraina ateńska została spustoszona. A rządził nią już król inny, który przepędził Tezeusza sromotnie i zmusił do ucieczki na wyspę Skuros, leżącą po drugiej stronie morza. Wiódł tam wygnaniec żywot smutny w domu króla Likomedesa, który zabił go wreszcie zdradziecko.

Taki był koniec wszystkich trudów Tezeusza.





## SPIS RZECZY.

	Str.
Przedmowa autora . . . . .	5

### PERSEUSZ

I. Jak Perseusz i jego matka dostali się na wyspę Serifos . . . . .	17
II. Jak Perseusz ślubował ślubem porwczym . . . . .	22
III. Jak Perseusz zgładził Gorgonę . . . . .	33
IV. Jak Perseusz dotarł do Etyjopów . . . . .	43
V. Jak Perseusz powrócił do domu . . . . .	56

### ARGONAUCI

I. Jak Centaur kształcił bohaterów na Peljontie . . . . .	63
II. Jak Jazon zgubił sandał w Anaurosie . . . . .	73
III. Jak Jazon i jego towarzysze budowali okręt „Arge” w Jolkosie . . . . .	83
IV. Jak Argonauci żeglowali do Kolchidy . . . . .	88
V. Jak zaniósł Argonautów na morze Nieznane . . . . .	115
VI. Jaki był koniec bohaterów . . . . .	142

### TEZEUSZ

I. Jak Tezeusz podźwignął głaz . . . . .	149
II. Jak Tezeusz wytepił ludobójców . . . . .	154
III. Jak Tezeusz zabił Minotaura . . . . .	181
IV. Jak pycha przywiodła Tezeusza do upadku . . . . .	187







1002 - 01 - 0 5

11. 12. 1998

2009 - 09 - 0 2

2011 - 02 - - 7

2013 - 09 - 0 9

STUDIUM NAUCZYCIELSKIE  
w GLIWICACH

10852

Sp

0  
8  
5  
2